Przekrój sytuacji gospodarczej

Pod koniec półrocza

GRZEGORZ PISARSKI

ZANIM pod koniec lipca, na podstawie komunikatu GUS, będzie można coś więcej powiedzieć o wynikach pierwszego półrocza, warto już obecnie poświęcić nieco uwagi tendencjom, jakie zarysowały się w maju i na początku czerwca br. Niektóre bowiem wystąpiły pod koniec pierwszego półrocza z większą niż dotychczas wyrazistością.

*

W przemyśle wystąpiło nieznaczne osłabienie dynamiki produkcji globalnej w maju br. (z ok. 9 proc. w okresie 4 mies. do 7,1 w maju). Było jednak ono związane wyłącznie z mniejszą niż przed rokiem liczbą dni roboczych. W przeliczeniu na 1 dzień roboczy mamy bowiem do czynienia z przyspieszeniem dynamiki produkcji (z ok. 9 proc. w okresie 4 mies. do 11.6 proc. w maju). Dynamika produkcji przemysłowej kształtuje się więc wyraźnie wyżej niż w założeniach planu rocznego, w którym wynosi (6,2 proc.).

Pomimo wyższej niż w założeniach planu dynamiki produkcji w maju, przemysł nie wykonał jednak planów produkcji wielu ważnych dla zaopatrzenia przemysłu, handlu zagranicznego i rynku krajowego wyrobów (obrabiarki do metali, maszyny i narzędzia rolnicze, traktory, samochody ciężarowe, lokomotywy elektryczne, statki, motocykle, rowery, radia, telewizory, pralki, lodówki, siarka, tworzywa sztuczne, dachówka palona, tkaniny wełniane i wełnopodobne, tkaniny z jedwabiu sztucznego, wyroby pończosznicze i in.). Częściowo zadecydowały o tym trudności zbytu. **W znacznym jednak stopniu o niewykonaniu planów nadal decydują różnego typu trudności w zaopatrzeniu i organizacji produkcji.**

Liczne zakłócenia w wykonaniu planów produkcji osłabiają wartość poprawy wyników ekonomicznych przemysłu, w postaci wyższego tempa wzrostu produkcji przypadającej na 1 zatrudnionego (o ok. 5,7 proc. przy wzroście przeciętnej płacy o 4,1 proc.). Ponadto zwraca uwagę fakt, że pomimo znacznego natężenia akcji porządkowania zatrudnienia i organizacji pracy **tempo wzrostu zatrudnienia personelu pomocniczego jest wyższe niż robotników grupy przemysłowej** (w okresie 5 mies. br. wzrost zatrudnienia w przemyśle ogółem o 3,2 proc. przy wzroście zatrudnienia robotników grupy przemysłowej o 2,8 proc.).

Na tej podstawie można by przypuszczać, że porządkowanie organizacji objęło głównie sferę pracy robotników grupy podstawowej. Możliwe jednak, że o takim ukształtowaniu tendencji wzrostu zatrudnienia w przemyśle zadecydował

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

Stefan Wengierow — DLACZEGO „OSTROŻNA" GAZYFIKACJA? str. 1

Artykuł dyskusyjny na temat przyszłości naszej bazy paliwowej, szeroko omawianej ostatnio na łamach „Życia Gospodarczego". Autor zwraca uwagę na szansę unowocześnienia struktury bilansu paliw w oparciu o gaz ziemny.

Władysław Dudziński — MODERNIZACJA — NIE TYLKO CO, ALE I — JAK? str. 1 i 9

Artykuł o Zjednoczeniu Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej „Mera". Ta najmłodsza branża ma zasadniczy wpływ na zakres, skalę i efektywność modernizacji wielu gałęzi przemysłu. Precyzyjne pomiary i samoczynna regulacja są potężnymi czynnikami nie tylko wzrostu wydajności pracy, ale również jakości i nowoczesności produkcji. Problemy te stanowią treść naszej polityki gospodarczej.
W jakim stopniu odzwierciedla je program rekonstrukcji „Mery"?

Bogumił Skomski — OAZA RĘKODZIEŁA str. 6

Oazą rękodzieła są roboty wykończeniowe w budownictwie. Niewielki postęp w pracach wykończeniowych ogranicza w poważnym stopniu nasz rozmach budowlany, obniża jakość pracy całego budownictwa. Bez zdecydowanego postępu w tej dziedzinie nie będziemy ani szybciej, ani lepiej budować.

Władysław Misiuna — PRZEMIANY W RADZIECKICH SOWCHOZACH str. 10

Podjęte ostatnio w ZSRR reformy zmierzają do ujednolicenia warunków rozwoju sowchozów i kołchozów z zachowaniem różnic w systemie planowania i zarządzania tymi dwoma sektorami, wynikających z ich odrębności. Decyzje te stanowią interesującą próbę dalszego udoskonalenia całego systemu socjalistycznego rolnictwa w ZSRR, oparcia jego rozwoju na zasadach rachunku ekonomicznego.

Cena 2 zł — Rok XXII

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

2 LIPCA 1967 r. Nr 27 (824)

Wyniki konkursu „DYREKTOR PRZEDSIĘBIORSTWA"

SĄD konkursowy w składzie: przewodniczący — prof. dr **WŁODZIMIERZ BRUS** — Uniwersytet Warszawski, członkowie: mgr **JAN GŁÓWCZYK** — „Życie Gospodarcze", dr **MARIA JAROSZ** — Zakład Socjologii Pracy, Instytut Filozofii i Socjologii PAN (która zastępowała doc. dr **ADAMA SARAPATĘ**), mgr **ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK**—„Życie Gospodarcze", dr **JAN STRZELECKI** — Zakład Socjologii Pracy IFiS PAN — stwierdza, że na konkurs ogłoszony w „Życiu Gospodarczym" dnia 6 marca 1966 r. i zamknięty dnia 15 grudnia 1966 r. wpłynęły prace od 62 autorów.

Kilku autorów nadesłało dwie różne prace bądź opracowania w dwóch wersjach. W takich przypadkach o ostatecznej ocenie decydowały teksty, które bardziej odpowiadały warunkom konkursu.

Sąd konkursowy, po przestudiowaniu prac i przedyskutowaniu ich wartości, postanowił rozszerzyć listę nagrodzonych i wyróżnionych: utrzymać 3 nagrody po 7000 zł, utworzyć 2 nagrody po 2000 zł i 15 wyróżnień.

TRZY NAGRODY PO 7000 ZŁ UZYSKALI:

MARIAN EKES — Kraków
HENRYK KALWARYJSKI — Poznań
MARIAN WINTOCH — Warszawa

DWIE NAGRODY PO 2000 ZŁ UZYSKALI:

KAZIMIERZ ABŁAŻEJ — Warszawa
HIERONIM POSTAREMCZAK — Poznań

WYRÓŻNIENIA — BONY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

ZBIGNIEW BRUSKI — Gdynia
ZENON GARDZIŃSKI — Nowy Tomyśl
FRANCISZEK IRECKI — Cieszyn
JAN JĘDRZEJOWSKI — Warszawa
WŁADYSŁAW KANIA — Dębica
JAN KOTAPKA — Ścinawa
ALEKSANDER KOWALSKI — Grudziądz
„MARKSISTA 1930" (godło)
ZYGMUNT MIERZWIŃSKI — Nowogródek pow. Lipno
ROMUALD NAPIÓRKOWSKI — Mława
JAN WALISZEWSKI — Warszawa
JÓZEF WIDZYK — Żywiec
IGNACY WOJNAR — Łańcut
JERZY ZIELIŃSKI — Warszawa

WYRÓŻNIENIE SPECJALNE:

„ŻONA" (godło)

O sposobie i terminie przekazania nagród i wyróżnień organizatorzy poinformują zainteresowanych oddzielnie.

Autorów, którzy podpisali swe prace godłami: **„Marksista 1930"** i **„Żona"** prosimy o podanie nazwisk i adresów. Informacje prosimy kierować do redakcji „Życie Gospodarcze" Warszawa, ul. Hoża 35.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DLACZEGO „ostrożna" GAZYFIKACJA?

(Artykuł dyskusyjny)

STEFAN WENGIEROW

W CYKLU artykułów o bazie paliwowej i energetyce, które ukazały się w 15—19 numerach „Życia Gospodarczego" Wiesław Szyndler-Głowacki stwierdził m. in., że struktura polskiego bilansu paliwowego jest przestarzała i że pełniejsze wykorzystanie zasobów gazu ziemnego może strukturę tę poprawić. Czy jest to rzeczywiście realne, w jakim stopniu i pod jakimi warunkami?

OBIECUJĄCE ODKRYCIA

Tempo prac geologiczno-poszukiwawczych mających na celu odkrycie nowych złóż ropy naftowej i gazu zostało w bieżącej pięciolatce znacznie zwiększone. Przeznaczono na ten cel 11 mld zł. Ponadto uzyskaliśmy poważną pomoc Związku Radzieckiego, który dostarcza nam na warunkach kredytowych najnowocześniejszego sprzętu. W Polsce przebywa około 200 ekspertów radzieckich — geologów, geofizyków, wiertników itp., którzy pracują razem z polską kadrą naftowców, dotychczas zbyt szczupłą.

Jak wiemy — import paliw płynnych nawet w jego dzisiejszych, stosunkowo skromnych rozmiarach, znacznie obciąża nasz bilans handlu zagranicznego. Toteż każde nowo znalezione złoże ropy naftowej jest szybko oddawane do eksploatacji. Niestety, złóż tych znaleziono dotychczas niewiele w stosunku do potrzeb.

Natomiast zupełnie inna sytuacja wytworzyła się w zakresie gazu ziemnego. Nie wszystkie złoża podłączono do systemu gazowniczego, a te które są eksploatowane, wykorzystuje się nie zawsze w pełni, gdyż z różnych przyczyn nasz system gazowniczy nie odbiera przewidywanych ilości gazu. W tych warunkach uwaga naftowców koncentruje się coraz bardziej na poszukiwaniach ropy zamiast na poszukiwaniach aktualnie zbędnego gazu. Tymczasem naftowcy odkrywają wciąż nowe złoża właśnie gazu, a nie ropy naftowej.

Gaz ziemny ze złóż na Podkarpaciu zawiera w zasadzie 95—99% metanu. Według nie bardzo aktualnych prognoz sprzed kilku lat — na Podkarpaciu można się spodziewać ok. 100 mld Nm³ zasobów gazu ziemnego. Ostatnio znaleziono nowe złoża, między innymi w okolicy Tarnowa i Sędziszowa. Niejako na przedłużeniu złóż podkarpackich znaleziono gaz także w okolicy Zamościa. Zbyt mało jest jeszcze danych, by ocenić znaczenie tych nowych odkryć. Zważywszy jednak, że zasoby złóż „starych" — tych których eksploatacja rozpoczęta była w ubiegłych latach — również w zasadzie okazały się większe niż zakładano pierwotnie, trzeba stwierdzić, że wbrew pesymistycznym prognozom południowo-wschodnie tereny kraju zapewne nie powiedziały jeszcze swego ostatniego słowa w zakresie możliwości rozwoju kopalnictwa gazu ziemnego.

Pozytywne wyniki dały też poszukiwania gazu na Niżu Polskim, zwłaszcza w rejonie między Ostrowem Wielkopolskim, Wrocławiem i Zieloną Górą. Np. w rejonie Ostrowa Wielkopolskiego udokumentowane już i oficjalnie zatwierdzone zasoby odpowiadają rozmiarami największym złożom na Podkarpaciu, a odwierty w bezpośredniej bliskości Wrocławia są również bardzo obiecujące. Niestety, gaz ziemny w tych okolicach zawiera znaczne ilości azotu (od 16 do 50%). Obniża to wartość opałową gazu i utrudnia jego użytkowanie.

Nie znajdujemy gazu za darmo. Koszty prac geologiczno-poszukiwawczych, które np. w polskim przemyśle węgla kamiennego stanowią około 1% nakładów na wydobycie — w przemyśle gazu ziemnego stanowią około 80% nakładów inwestycyjnych na wydobycie. Raz bowiem znalezione złoże gazu ziemnego wymaga już tylko stosunkowo nieznacznych dodatkowych nakładów na zagospodarowanie, tj. na odwierty eksploatacyjne, na urządzenie do wydzielania frakcji ciekłych z gazu, budynki administracyjno-socjalne itp. Koszty bieżące związane z wydobyciem gazu są niewielkie i tym mniejsze, im większe jest wydobycie z jednego złoża i z jednego otworu.

A więc odkryte i nie wykorzystywane złoże gazu ziemnego — to czysta strata dla gospodarki narodowej, „utopienie w ziemi" tak bardzo potrzebnych środków inwestycyjnych. Do tego dochodzą straty w rozwierconym i nie wykorzystywanym złożu, wynoszące rocznie do 2% całej ilości zawartej w nim gazu.

Dlaczego więc tak ostrożnie gazyfikujemy nasz kraj? Skąd biorą się obawy przed zbyt szybkim wyczerpaniem zasobów?

Kilka lat temu dokonano oceny perspektywicznych zasobów gazu ziemnego w naszym kraju. Określono wówczas, że można się spodziewać znalezienia w rejonie Karpat i Podkarpacia zasobów gazu ziemnego w ilości około 100 mld Nm³, a na Niżu Polskim — przeszło 360 mld Nm³. Od tego czasu rozeznanie geologiczne na skutek coraz intensywniej prowadzonych prac znacznie polepszyło się i prognoza sporządzona dzisiaj byłaby bardziej optymistyczna. Zresztą wzrastające tempo znajdowania nowych złóż mówi samo za siebie. A jednak...

Pojęcie „wielkości zasobów" jest względne. Już po stwierdzeniu, że natrafiono na złoże gazu, już po uzyskaniu pierwszego wypływu gazu — dla określenia wielkości zasobów trzeba przystąpić do wielu czynności. Trzeba wykonać otwory dla okonturowania złoża, pomiary i analizy, żmudne przeliczenia i inne prace. Dopiero wtedy, według obowiązujących obecnie reguł, może być oficjalnie określona wielkość zasobów.

Lecz jeżeli prowadzone były poszukiwania ropy naftowej, a znaleziony został „tylko" gaz — często nie ma realnej pilnej potrzeby szybkiego wykonywania dalszych prac rozpoznawczych i dokumentacyjnych, szczególnie w warunkach przekroczenia planu przyrostu zasobów gazu i niewykonania planu przyrostu zasobów ropy. Stąd też natrafiono ostatnio na wiele nowych złóż gazu, których zasoby nie zostały jeszcze ustalone i zapewne sporo jeszcze będzie musiało czasu upłynąć zanim złoża te przejdą przez alembik oficjalnego zatwierdzenia przez Państwową Komisję Zasobów.

A może być i chyba powinno być inaczej. W marcu br. ukazał się w moskiewskim tygodniku „Ogoniok" artykuł zastępcy ministra przemysłu gazowniczego ZSRR, J. Boksermana o minionych sporach w gazownictwie radzieckim na ten sam temat. Autor między innymi powiada:

„Od dawna przyzwyczajono się prowadzić prace poszukiwawczo-badawcze i eksploatacyjne w zakresie gazu ziemnego zupełnie tak samo, jak to się robi dla ropy naftowej. Zgodnie z obowiązującymi kanonami trzeba całkowicie zbadać złoże, okonturować je, zatwierdzić zasoby w szczegółowych kategoriach. W rzeczywistości fizyczne własności ropy naftowej i gazu są w zasadniczy sposób różne. Gaz np. ma właściwość łatwego migrowania wewnątrz złoża. Ślepe trzymanie się instrukcji nieuzasadnionych naukowo prowadzi do poważnego opóźniania eksploatacji nowo odkrywanych złóż. Czy można nadal tolerować podobne tempo? Nie, trzeba szukać krótszych dróg prowadzących do celu. Te krótsze drogi zostały już wytyczone wspólnym

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Aktualności

CZY WYSOKA DYNAMIKA PRODUKCJI UTRZYMA SIĘ?

Pierwsze miesiące br. wskazują na tendencję do przyspieszania tempa wzrostu produkcji przemysłowej. W okresie pierwszych czterech miesięcy produkcja wzrosła o 9,1 proc., a w okresie 5 miesięcy br. 9,6 proc. (przyjmując jednakową ilość dni roboczych w porównywanych okresach). Tendencję do przyspieszania tempa produkcji obserwujemy w zakładach podległych wszystkim głównym resortom gospodarczym, z wyjątkiem przemysłu lekkiego (chociaż i tu wzrost produkcji jest wyższy niż założony w NPG). Czy jednak tempo to będzie rosło, czy spadnie?

Są pewne przesłanki wskazujące, że mogą być trudności z utrzymaniem tej dynamiki w II półroczu br. W IV kwartale br. ilość dni roboczych będzie o 1,75 proc. niższa niż w ub. roku, ponadto w I półroczu ub. roku tempo produkcji było stosunkowo niskie. Porównujemy wciąż z korzystną bazą, która w II półroczu będzie już mniej korzystna. Poza tym w okresie ub. roku oddano wiele ważnych obiektów produkcyjnych do użytku, które dynamizują produkcję I półrocza bieżącego roku. Dużo więc będzie zależało od rolnictwa i realizacji planu oddawania nowych obiektów do użytku.

(m. w.)

PŁACA REALNA W I KWARTALE BR.

Bieżący rok odznacza się stosunkowo dobrą dynamiką płac realnych. Według danych za I kwartał br. wzrost przeciętnej płacy realnej (liczonej na podstawie przeciętnej płacy netto) w tym czasie wyniósł 3,2 proc. w porównaniu z jej poziomem w ub. roku. Jest to przeszło dwa razy większy wzrost przeciętnej płacy realnej niż w tym samym czasie ub. roku i wyższy niż średnio-roczne założenia w planie 5-letnim (ok. 2 proc.). Wpłynęły na to w decydującej mierze regulacje płac w ciągu ubiegłego i bieżącego roku, o czym była mowa na ostatnim Kongresie Związków Zawodowych.

Warto jeszcze podać, że przeciętna płaca nominalna w gospodarce uspołecznionej wzrosła w okresie pierwszych czterech miesięcy br. o 5.2 proc., w tym w przemyśle o 4,3 proc., w budownictwie o 6,7 proc.

(m.w.)

KREDYTY DLA LUDNOŚCI

Przewiduje się, że suma kredytów udzielonych ludności wyniesie w I półroczu br. (bez kredytów na spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe) 19,9 mld zł, tj. o 10 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. W dużym stopniu partycypuje w tej sumie kredytów ludność rolnicza, która otrzyma 12,8 mld zł.

Wysoki rozwój akcji kredytowej na rzecz wsi dotyczy zarówno kredytów obrotowych, jak i inwestycyjnych. Kredyty obrotowe — które dynamizuje przede wszystkim kredytowa sprzedaż nawozów sztucznych — zwiększyły się o 12,6 proc., a kredyty inwestycyjne — aż o 37 proc. Należy podkreślić, że w I półroczu wykorzystano 81 proc. rocznej puli kredytów inwestycyjnych, a popyt na nie nadal jest wysoki. Wydaje się przeto celowe pewne zwiększenie puli rocznej, ażeby podtrzymać dalej korzystny dla gospodarki narodowej trend inwestycyjny w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

MODERNIZACJA

Nie tylko co ale i — jak?

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

PROROKOWANE dziś przez futurologów wszechwładne panowanie zautomatyzowanych procesów technologicznych — to tylko kwestia czasu. Wizję zautomatyzowanej przyszłości wcieli zespół czynników takich, jak trafność przewidywania tendencji, umiejętność sprawnego i energicznego działania, elastyczność i efektywność gospodarowania środkami.

Nie jest to jednak zadanie bynajmniej proste, bo w grę wchodzą nie tylko zagadnienia techniczno-organizacyjne, same w sobie skomplikowane, lecz i dotychczasowe zaniedbania w tej dziedzinie. Wyraża się ten stan m. in. bardzo niskim udziałem produkcji elementów automatyki, aparatów kontrolno-pomiarowych, maszyn matematycznych itp. w całości przemysłu elektromaszynowego — ok. 0,7 proc. w roku 1965 i niespełna 1 proc. obecnie — podczas gdy wskaźnik ten w krajach wysoko uprzemysłowionych sięga obecnie 3—4 proc., a w niektórych gałęziach, jak np. chemii — 16—18 proc. Produkcję tę uprawiano u nas dotychczas niejako po amatorsku, wszędzie gdzie się dało, a ponieważ produkowało wielu, nikt za całość praktycznie nie odpowiadał. Wspomniana więc „kwestia czasu" obejmuje znacznie szerszy krąg zagadnień, niż by się na pierwszy rzut oka wydawało, w tym wiele podstawowych.

TRUDNOŚCI STARTU

Branżę tę wyodrębniono dopiero w roku 1964. Powołane aktem rządowym Zjednoczenie Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej „Mera" należy więc do najmłodszych. I od razu — wśród kłopotów organizacyjnych zmierzających do scalenia — spadło nań zadanie, z którym niełatwo sobie radzą zjednoczenia o ugruntowanej tradycji i bogatym doświadczeniu. „Klasycznym" planom techniczno-ekonomicznym trzeba było nadać cechy radykalnej nowości. Ewolucja miała przybrać charakter rewolucji. Taka bowiem intencja powinna przyświecać programom rekonstrukcji techniczno-organizacyjnej branż całego naszego przemysłu. A więc zarówno „Merze" — producentowi automatyki, aparatury kontrolno-pomiarowej, maszyn matematycznych, jak i odbiorcom tej produkcji, która jest, a przynajmniej powinna być, przedmiotem szczególnego pożądania każdego przedsiębiorstwa traktującego serio swe plany „jakości i nowoczesności".

Wysoka nowoczesność i jakość wyrobów przy najmniejszych kosztach osiągalna jest jedynie przy pomocy najdoskonalszej techniki, której zasadniczym elementem są: automatyka, aparatura kontrolno-pomiarowa, a obecnie w coraz większym stopniu i maszyny matematyczne. Precyzyjne pomiary i samoczynna regulacja, to potężne czynniki nie tylko wzrostu wydajności pracy i procesów, ale również jakości produkcji i oszczędności materiałów, surowców, energii, paliwa. Te problemy stanowią treść naszej polityki gospodarczej i dyskontowane są w programach rekonstrukcji.

Powstaniu Zjednoczenia towarzyszyła przeto sytuacja — jak tam mówią — „głodu towarowego". Okoliczność ta spełniła rolę głównego kierunkowskazu programu rekonstrukcji „Mery". Na plan pierwszy wysunął się problem zdynamizowania i jednocześnie radykalnego unowocześnienia asortymentu produkcji. W programie splatają się tedy przedsięwzięcia organizacyjne integrujące branżę, inwestycyjne, problemy rozwoju zaniedbanego — a w niektórych przypadkach nieistniejącego — zaplecza technicznego, wyposażenia fabryk, zagadnienia specjalizacji produkcji w przekroju krajowym i międzynarodowym (zwłaszcza RWPG), eksportu i importu, planu zakupu licencji i ich szybkiej adaptacji technicznej — przy jednoczesnym bardzo szybkim tempie przyrostu produkcji, 2—3-krotnie przewyższającym średnioroczne tempo właściwe dla całego przemysłu maszynowego. Na domiar, oprócz 5 rodzajów wyrobów, stanowiących 15—20 proc., przeważająca większość pro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

w ubiegłym tygodniu

● Na posiedzeniu w zeszłym tygodniu Rada Państwa mianowała Stanisława Piotrowskiego ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Turcji. Rada Państwa rozpatrzyła sprawozdanie prezesa Najwyższej Izby Kontroli K. Dąbrowskiego z działalności NIK w 1966 r. Rada Państwa przyjęła sprawozdanie do wiadomości oraz udzieliła Najwyższej Izbie Kontroli zaleceń dla dalszej jej pracy. Rada Państwa rozpatrzyła sprawozdanie prokuratora generalnego PRL K. Kosztirko z działalności Prokuratury PRL w 1966 r., przyjęła sprawozdanie do wiadomości i udzieliła prokuraturze wytycznych do dalszej pracy. Rada Państwa zatwierdziła dokonany przez Zgromadzenie Ogólne Polskiej Akademii Nauk wybór 1 członka rzeczywistego, 24 członków korespondentów oraz 14 członków zagranicznych PAN. Rada Państwa nadała tytuły naukowe profesorów zwyczajnych 20 osobom, a tytuły naukowe profesorów nadzwyczajnych 44 osobom. M. in. członkiem zagranicznym PAN został **S. Strumilin** — prof. zwyczajny ekonomii, członek Akademii Nauk ZSRR. Rada Państwa nadała także tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego **K. Swistunowi** doc. w Instytucie Handlu Wewnętrznego w Warszawie.

● Zakończyły się sześciodniowe obrady VI Kongresu Związków Zawodowych (szczegółowy przebieg narad podała prasa codzienna).

● Zamknięte zostały XXXVI Międzynarodowe Targi Poznańskie. Według wstępnej oceny kierownictwo handlu zagranicznego uważa XXXVI MTP za imprezę w pełni udaną, tak pod względem handlowym, jak i wystawienniczym. Niepełne jeszcze obliczenia wykazują, że obroty po stronie eksportu były o 30 proc. wyższe. W ciągu trwania targów podpisano wiele ciekawych kontraktów przewidujących sprzedaż naszych towarów. Zwraca przy tym uwagę fakt, że duża część tych transakcji dotyczyła dostaw wieloletnich. Do największych targowych kontrahentów należały: Związek Radziecki, Czechosłowacja i NRD a z krajów zachodnich — Wielka Brytania, NRF, Francja, Holandia i Szwajcaria. Wyższym niż w latach poprzednich poziomem technicznym zwracała na siebie uwagę przede wszystkim ekspozycja naszych maszyn. Choć MTP są nadal imprezą o charakterze ogólnym, jednakże na plan pierwszy wyraźnie wysuwają się dobra inwestycyjne. W ekspozycji polskiej stanowiły one ponad 80 proc. pokazanych towarów.

● Odbyły się plenarne posiedzenia Komitetów Wojewódzkich PZPR w Kielcach i Bydgoszczy. Plenum KW w Kielcach omówiło niektóre kierunki działania rad narodowych i działalności partyjnej w radach wszystkich szczebli. Plenum w Bydgoszczy poświęcone było analizie dotychczasowych wyników realizacji uchwał VII Plenum KC PZPR oraz omówieniu dalszych zadań pracy partyjnej w tej dziedzinie.

● Obradowała Komisja KC do spraw Rad Narodowych. Głównym tematem posiedzenia była ocena pracy partyjnej w zakresie realizacji wytycznych partii, dotyczących usprawnienia administracji terenowej, ze szczególnym uwzględnieniem uchwały VII Plenum KC.

● Prezydium Komitetu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą rozpatrzyło podstawowe zagadnienia koordynacji planów rozwojowych Polski i innych krajów RWPG. Zagadnienia te będą stanowiły główny temat obrad kolejnego lipcowego posiedzenia KW RWPG. Prezydium rozpatrzyło także inne zagadnienia, które będą przedmiotem obrad kolejnego posiedzenia KW RWPG. Omówiono niektóre ekonomiczne i organizacyjne zagadnienia współpracy naukowo-technicznej krajów członkowskich RWPG, sprawy rozwoju Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej oraz niektóre sprawy rolnictwa i budownictwa.

● Podczas pobytu w Związku Radzieckim ministra Handlu Wewnętrznego PRL E. Sznajdra — podpisany został w Moskwie dodatkowy porotokół między Ministerstwem Handlu Wewnętrznego PRL i Ministerstwem Handlu ZSRR o wymianie towarów rynkowych w 1967 r. Podpisany protokół rozszerza wymianę towarową na bieżący rok do wysokości około 90 milionów złotych dewizowych z każdej strony. W myśl dodatkowego porozumienia Polska otrzyma takie towary jak pralki, lodówki, zegarki, benzynę, olej słonecznikowy i wiele innych w zamian za dostawy do ZSRR ryb mrożonych, termosów, tkanin, konfekcji i innych artykułów. Oprócz wymiany towarowej omówiono również tematykę oraz formy dalszego pogłębienia współpracy oraz wymiany doświadczeń między resortami handlu wewnętrznego obu krajów. Przewiduje się wymianę fachowców oraz dokumentację z zakresu różnych dziedzin obrotu towarowego.

RECENZJE

Zakres i formy różnicowania cen

JULIAN GORDON

JEDNOLITA cena tego samego wyrobu czy zróżnicowana? A jeżeli to drugie — to w jakich przypadkach, w jakim zakresie, w jakiej postaci? Tej istotnej problematyce, o dużym znaczeniu dla teorii cen i polityki ich kształtowania, poświęcona jest książka Lecha Miastkowskiego pt. „Różnicowanie cen w gospodarce socjalistycznej" (PWE 1966).

W pracy swej autor, w oparciu o krytyczną analizę zarówno literatury przedmiotu jak i praktyki gospodarczej, rozpatruje pojęcie, rodzaje i funkcje cen zróżnicowanych w gospodarce socjalistycznej, przesłanki różnicowania cen dla producentów w przemyśle, cen skupu artykułów rolnych i cen detalicznych, zasady i granice różnicowania cen na podstawie tzw. wywołanych kosztów krańcowych i wreszcie miejsce różnicowania cen w systemie instrumentów ekonomicznych państwa.

Po wszechstronnej i gruntownej analizie autor dochodzi do następującego wniosku: „Za wyjściową i nadrzędną należy uznać jednolitą cenę tego samego produktu i jej wypada nadać miano zasady kształtowania cen przez państwo. Zróżnicowanie ceny danego produktu (usługi) powinno być odejściem planowym od ogólnej reguły, świadomym przesłanek, jakie tę decyzję zrodziły..." (str. 387).

Rozpatrując techniczno-ekonomiczne przesłanki uzasadniające różnicowanie cen, autor szczególną uwagę poświęca warunkom, gdy istnieją „bezpośrednie powiązania produkcji ze spożyciem wykazującym periodycznie powtarzające się wahania, przy czym wyniki działalności produkcyjnej (usługowej) nie nadają się do magazynowania w ogóle, a moce wytwórcze należy dostosować i trzymać w pogotowiu z myślą o szczytowym nasileniu popytu" (str. 285). Jak wiadomo tego rodzaju warunki z reguły występują w energetyce, transporcie kolejowym, zarówno towarowym jak i pasażerskim oraz łączności.

Analizując kształtowanie się kosztów w okresie „szczytów" i „dolin" oraz skutki ekonomiczne, jakie przynosi posługiwanie się jednolitą ceną opartą na kosztach przeciętnych, autor dochodzi do wniosku, że w tych warunkach jednolita cena „przestaje być parametrem rachunku ekonomicznego odbiorców, który by odzwierciedlał różnice w społecznej uciążliwości zaspokojenia potrzeb, jakie powstają w związku z nierównomiernym rozłożeniem popytu i obciążeniem istniejących zdolności produkcyjno-usługowych dostawcy" (str. 298). Zróżnicowanie ceny w tych warunkach może stać się czynnikiem oddziaływania w kierunku minimalizowania kosztów produkcji, lepszego, bardziej równomiernego wykorzystania urządzeń produkcyjno-usługowych itp. Rzecz zrozumiała — w przypadkach, gdy jest możliwe przesunięcie popytu ze „szczytów" na „doliny" i jeżeli w wyniku rachunku ekonomicznego, przeprowadzonego przez odbiorcę, okaże się to i dla niego opłacalne (tak np. praca na trzeciej zmianie, gdy energia elektryczna jest tańsza, może się wiązać ze spadkiem wydajności pracy itp.).

Sprecyzowanie techniczno-ekonomicznych przesłanek, uzasadniających zróżnicowanie cen w oparciu o — jak to określa autor — wywołane koszty krańcowe (tj. przyrost kosztów obsłużenia konsumentów w jednym okresie w stosunku do kosztów w okresie poprzednim), posiada zarówno walory naukowe, jak i praktyczno-gospodarcze.

Rozpatrywanie teorii i praktyki różnicowania cen w gospodarce socjalistycznej nasuwa nieuchronnie potrzebę przeprowadzenia odpowiednich porównań ze współczesną gospodarką kapitalistyczną. Porównanie tego rodzaju można przeprowadzić w dwóch płaszczyznach.

Wzbogaciłoby to znacznie zasób naszej wiedzy w tej dziedzinie,[1]) wymagałoby jednak znacznej rozbudowy książki i wyszłoby poza zakres

Można zanalizować praktykę przedsiębiorstw kapitalistycznych na tle obowiązujących je zasad kształtowania cen, w świetle współczesnych teorii ekonomicznych itp. zagadnień, stanowiących przedmiot omawianej pracy.

Można ograniczyć się jedynie do opisu techniki różnicowania cen we współczesnej gospodarce kapitalistycznej, rozpatrywanej z tego punktu widzenia, co w tej dziedzinie i w jakim zakresie celowe jest adaptowanie dla potrzeb gospodarki socjalistycznej. (Jak wiadomo, różnice ustrojowe i celów gospodarczych nie są przeszkodą ani dla jednej, ani dla drugiej strony w przejmowaniu technik gospodarowania, które mogą okazać się przydatne). Zwęziłoby to wprawdzie płaszczyznę porównań, ale podniosłoby ich praktyczną użyteczność.

Wydaje się, że autor zamierzał przeprowadzić **paralele** na tej szerszej płaszczyźnie. Posłużył się jednak zbyt skrótowym, skondensowanym ujęciem wielu zagadnień, w szczególności współczesnych burżuazyjnych teorii ekonomicznych, co powoduje, że odpowiednie partie książki dla znacznej części czytelników mogą okazać się zbyt trudne, a chwilami wręcz niezrozumiałe. Partie te kontrastują z fragmentami pracy poświęconymi gospodarce socjalistycznej, które cechuje — co należy podkreślić — jasny i przejrzysty język, dobra argumentacja i odpowiednio dobrane przykłady, ilustrujące omawiane zagadnienia.

Rozpatrując dylemat: cena jednolita czy zróżnicowana — autor, wydaje się, w sposób nieuzasadniony rozciąga go na problematykę dotyczącą podniesienia jakości wyrobów (str. 416). Chyba dla nikogo nie ulega wątpliwości, że wyroby różnej jakości powinny mieć różne ceny. Omawiany przez autora dylemat dotyczy ceny **tego samego wyrobu** (usługi), a przecież wyrób wyższej jakości już nie jest właściwie tym samym wyrobem. Gdy rozpatruje się zasady ustalania cen różnej jakości — w przypadkach gdy wyroby te mają skwantyfikowany wspólny parametr użyteczności (np. żywotność) — występuje również dylemat: jednolita czy zróżnicowana cena, ale w odniesieniu nie do wyrobu, lecz do **jednostki jego użyteczności** (np. godziny świecenia żarówki, kilometry przebiegu opony samochodowej itp.).

Dylemat ten, moim zdaniem, powinno się rozstrzygać na rzecz ceny zróżnicowanej, malejącej w miarę przechodzenia do wytwarzania wyrobów wyższej jakości. Tak np. jeżeli opona wyższej jakości ma żywotność wyższą niż opona niższej jakości, to uzasadniona może być wyższa jej cena, ale w stopniu mniejszym niż wzrost jej żywotności. Ta zasada pozwala na podniesienie kosztów produkcji w tych przypadkach, gdy z tym jest związane podniesienie jakości wyrobu do określonych granic w ten sposób, by jednak zapewnić obniżkę kosztów **w odniesieniu do jednostki jego użyteczności.** W tym się wyraża tendencja do podniesienia efektywności produkcji, a więc minimalizacji nakładów w odniesieniu do efektów.

Podobny dylemat występuje przy ustalaniu opłacalności zastąpienia wyrobów tradycyjnych przez nowe. Tak np. gdy się rozważa celowość zastąpienia węgla jako paliwa ropą — to nie zestawia się przecież ze sobą ceny tony węgla z ceną tony ropy, lecz odnosi się jedną i drugą do wspólnej jednostki użyteczności (w danym przypadku — oblicza się koszt wytworzenia kalorii ciepła przy użyciu węgla i przy użyciu ropy).

Rozważając problem, czy zakres różnicowania cen w gospodarce socjalistycznej ma tendencję rosnącą czy też malejącą — autor dochodzi do wniosku, że pewne rozwiązania w dziedzinie różnicowania cen zachowują względnie trwałe miejsce i pełnią pożyteczną rolę, inne zaś — łączące się z określonym etapem rozwoju gospodarki narodowej, z niedoskonałością innych narzędzi podziału dochodów lub funkcjonowania gospodarki, wykazują tendencję do zmniejszania zakresu i stopniowej likwidacji (str. 418—419).

Autor, przedstawiając w swej pracy przeciwstawne poglądy różnych ekonomistów na omawiane przez niego zagadnienia, nie ogranicza się do tego, lecz formułuje swój własny sąd o sprawach spornych. Nie przeszkadza to mu jednak w obiektywnym przedstawieniu nawet tych poglądów, które uważa za całkowicie lub częściowo niesłuszne, ba, wyszukuje i w nich ziarno trafnej myśli. Toczące się u nas wieloletnie dyskusje wśród ekonomistów na temat cen (a zresztą — nie tylko u nas, i nie tylko na temat cen), niestety, przypominają niekiedy rozmowę głuchych: zwolennicy określonej koncepcji widzą tylko zalety swojej koncepcji i wady koncepcji „przeciwnika" — i vice versa. Ma się chwilami wrażenie, że dominantą dyskusji w tych warunkach staje się niekiedy już nie dążność do stwierdzenia prawdy, lecz obrona... honoru munduru. Utrudnia to niezmiernie zamknięcie dyskusji w każdym jej etapie określonymi wnioskami, które dla czynników rządzących, liczących się z opinią ekonomistów, mogłyby służyć jako wyraz tej opinii i oparcie w działaniu. W tej sytuacji walory obiektywizmu, zawartego w książce L. Miastkowskiego, zasługują na szczególne podkreślenie.

[1]) Warto przy tej okazji zasygnalizować niepokojące zjawisko nikłej ilości opracowań dotyczących metod kształtowania cen w współczesnej gospodarce kapitalistycznej (odbiegających wszak znacznie od formuł ustalonych przez K. Marksa w oparciu o praktykę ówczesnego, wolnokonkurencyjnego kapitalizmu, jak również i od wskazań niektórych współczesnych burżuazyjnych teorii ekonomicznych). Podobne zjawisko stwierdzić można i w innych krajach socjalistycznych.

JUBILEUSZ „GAZETY HANDLOWEJ"

„Gazeta Handlowa" obchodziła w ubiegłym tygodniu jubileusz swego 20-lecia. W ciągu tego okresu pismo, zajmujące się konsekwentnie trudnymi problemami rynku wewnętrznego, zdecydowanie utrwaliło swoją pozycję i autorytet fachowego organu w dziedzinie obrotu towarowego.

Zespół „Życia Gospodarczego" składa bratniemu pismu serdeczne gratulacje życząc zarazem Jego Zespołowi dalszego rozwoju pisma i sukcesów w pracy.

Wyniki konkursu „DYREKTOR PRZEDSIĘBIORSTWA"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

DOŚWIADCZENIA, przemyślenia i oceny przekazywane przez ludzi uczestniczących w jakichkolwiek zdarzeniach społecznych są zawsze cennym i frapującym źródłem wiedzy. Wartość poznawcza tego typu informacji zależy (jeśli pominąć wrodzone zdolności i specjalne przygotowanie) od tego, jakie miejsce zajmują i jaką rolę spełnia obserwator w życiu społecznym. Pozycja kierownika przedsiębiorstwa socjalistycznego stanowi niewątpliwie eksponowany i dogodny punkt obserwacyjny. W zasięgu działalności i pola widzenia dyrektora przedsiębiorstwa zachodzi wiele istotnych procesów społeczno-ekonomicznych.

Jednakże, obok tych ogólnych momentów, które wypowiedzi dyrektorów przedsiębiorstw czynić mogą interesującymi, liczą się także sprawy bardziej konkretne i aktualne ostatnimi laty w naszej gospodarce, mianowicie: zmiany w zarządzaniu, rozwój samorządu robotniczego. Sprawiają one — łącznie wraz z wyższymi zadaniami w dziedzinie postępu techniczno-ekonomicznego, że przed kierownikiem przedsiębiorstwa socjalistycznego stają coraz większe wymagania.

Właśnie uznanie tych faktów i roli, jaką spełnia w społeczeństwie i gospodarce dyrektor przyświecało zorganizowaniu konkursu „Dyrektor Przedsiębiorstwa", ogłoszonego w marcu ub. roku przez Zakład Socjologii Instytutu Filozofii i Socjologii PAN i redakcję tygodnika „Życie Gospodarcze". Organizatorzy liczyli na to, że konkurs przyniesie wiele materiałów do studiów nad współczesnymi problemami społecznymi i ekonomicznymi. Materiałów tym wartościowszych, że opracowanych dla celów naukowych, a więc nie związanych z bieżącymi interesami przedsiębiorstw.

W miarę jak napływały prace okazało się też, że ogłoszenie konkursu spotkało się w pewnej mierze z zapotrzebowaniem społecznym. Dziesięciu co najmniej autorów stwierdza, że konkurs przyspieszył spisanie wspomnień; jest ciekawą i potrzebną inicjatywą, która może stać się dużym wydarzeniem i wreszcie, wyrażane jest uznanie za zajęcie się pracą dyrektora. Wszystko to zapowiadało, że głosy dyrektorów będą liczne i interesujące. Istotnie, konkurs przyniósł wypowiedzi interesujące i wartościowe pod względem poznawczym, chociaż może nie tak liczne jak oczekiwano.

Zasady i formy uczestniczenia w konkursie nie były ściśle określone. Mogli w nim brać udział dyrektorzy, ich zastępcy, byli dyrektorzy, tzn. emeryci i zajmujący aktualnie inne stanowiska. Była też możliwość pisania o dyrektorze przez niedyrektora, z której skorzystało kilka osób. Prace konkursowe mogły mieć formę wspomnień, pamiętnika, biografii, dziennika, artykułów, esejów itp. Wszystkie te możliwości zostały wykorzystane.

Jak ocenić plon konkursu? Już objętościowo przedstawia się on pokaźnie. Zgłoszone prace liczą od 4 do 90 stronic maszynopisu, średnio od 25—30 stronic. Zdarzyło się, jak to bywa przy tego rodzaju okazjach, dwie prace nie na temat, będące skądinąd wartościowymi rozprawami o organizacji i zarządzaniu przedsiębiorstwem. Autorzy z reguły piszą o konkretnych sytuacjach, zdarzeniach, w których uczestniczyli; ujmują temat osobiście, interesująco i w sposób pouczający. Kilka opracowań ma charakter normatywno-teoretyczny, w których autorzy nie relacjonują bliżej swoich doświadczeń, a sięgają do uogólnień prezentując warunki, jakim powinien odpowiadać współczesny dyrektor. Lektura większości prac wykazuje, że zadania, jakie sobie stawiali ich autorzy kreśląc istniejącą i postulowaną sylwetkę dyrektora były ambitne, a ich realizacja wymagała dużych nakładów pracy.

Zaznajomienie się z nadesłanymi na konkurs pracami sprawia dużą satysfakcję. Satysfakcję, którą wywołuje zawsze zetknięcie się z przekazami o trudnej, rzetelnej i zaangażowanej pracy człowieka. Lektura prac przywodzi na myśl stwierdzenie, że trudno jest wymyślić coś ciekawszego niż życie. Trudno w tym miejscu silić się na bliższą charakterystykę kilkudziesięciu opracowań o różnorodnej tematyce, ujęciu i stylu Czytelnicy zapoznają się z nimi na łamach „Życia Gospodarczego", gdzie w najbliższym czasie będą publikowane najcelniejsze fragmenty tych prac. Oczywiście, w tych wypadkach kiedy autorzy wyrażają na to zgodę. Dodamy, że wchodzą tu w grę prawie wszystkie nadesłane prace, a więc nie tylko nagrodzone i wyróżnione.

Ogólnie zaś o treści nadesłanych prac można powiedzieć, że żadna z nich nie pretenduje do wyczerpania tematu „dyrektor przedsiębiorstwa". W każdej z nich sylwetka dyrektora szkicowana jest inaczej: na tle stosunków wewnętrznych i zewnętrznych przedsiębiorstwa; w procesie przeobrażeń społecznych, które dokonały się w ciągu ostatniego ćwierćwiecza; w rodzinie i szerszym środowisku. W ten sposób z pojedynczych kresek-charakterystyk wyłania się w sumie dość wyrazisty obraz kierownika przedsiębiorstwa i warunków, w jakich on działa. W szczególności zaś podkreślić trzeba, że bogactwo opisywanych realiów, ich autentyzm daje wiedzę o takich sprawach, które umykają obserwacjom i badaniom dokonywanym z zewnątrz.

Problemem, który najbardziej przyciąga uwagę, o którym najczęściej piszą dyrektorzy — uczestnicy konkursu, są ich stosunki z pracownikami, z zespołami podległych im ludzi. W drugiej kolejności i w związku z tym rozważane są z reguły środki i warunki działania kierownika przedsiębiorstwa. Podchodzi się do tej sprawy z różnych stron, niemniej za reprezentatywne można uznać zdanie, które wypowiada jeden z autorów: „postawmy wszystko co posiadamy w grze naszego życia na ludzi, a na pewno wygramy".

Kim są uczestnicy konkursu? Od razu można stwierdzić, że prezentują oni pewne wspólne cechy indywidualne. Wiek autorów prac (który, rzecz jasna, nie jest tym co ich odróżnia od innych dyrektorów w Polsce) jak to można ustalić z informacji biograficznych i wywnioskować z lektury prac, waha się w granicach od 30 do 55 lat. Trzy prace nadesłali dyrektorzy na emeryturze. Dwie zaś prace pochodzą od osób, które — jak można wywnioskować z tekstu — poniosły porażkę w dyrektorskiej karierze. Nie dają oni jednak relacji krańcowo zawiedzionych i rozczarowanych, a raczej udokumentowaną refleksję nad przyczynami swego niedopasowania do roli dyrektora.

Prawie wszyscy czynni dyrektorzy rozpoczynali swoją pracę zawodową i karierę dyrektorską po 1945 r. Najstarsi z nich łączyli to z reguły ze zdobywaniem wykształcenia ogólnego i zawodowego. Młodsi startowali od razu z dyplomami inżynierów lub ekonomistów i szybko dochodzili do kierowniczych stanowisk.

Dla dyrektorów czterdziestolatków, autorów prac naszego konkursu, typowy jest taki początek biografii: „na okres drugiej wojny światowej, na lata hitlerowskiej okupacji przypadł okres mojego dorastania... Potem przyszło wyzwolenie, a z nim kontynuacja nauki w szkole średniej, a następnie studia na wyższej uczelni. „Spora ich część pozostała przy średnim wykształceniu. Inni nie rezygnują: mam lat 42... dziś czas na dyplomy, to nie moda, lecz konieczność. Choć daleka i niełatwa to droga, wybrałem się i ja po ten dyplom, zostając w roku bieżącym studentem pierwszego roku WSE. Jeśli zdrowie i ochota dopisze, za parę lat osiągnę metę wraz z córką, z czego wynika, że w biegu po cenzus zostanę przez pokolenie zdublowany".

W sylwetce dyrektora-uczestnika konkursu, wybija się pewien szczególny rys, to mianowicie, że wykazują oni wysoki stopień zainteresowania dla spraw publicznych i zaangażowania w życiu społecznym i politycznym. Chodzi tu oczywiście o zainteresowania większe niż to, które dyrektora z racji zajmowanego stanowiska społeczno-zawodowego obowiązuje. Autorzy prac są z reguły czynni w organizacjach politycznych i społecznych, działają w radach narodowych, albo w przeszłości staż w tych organizacjach odbywali.

Mówiąc inaczej: uczestnicy konkursu łączą (w różnych proporcjach) cechy kierowników przedsiębiorstw — managera i społecznika. Są społecznikami za sprawą indywidualnych predyspozycji, a także warunków historyczno-społecznych, w których formowała się ich osobowość. Jest to moment, który w nadesłanych pracach przeważa. Bardzo rzadko autorzy zajmują wyłącznie postawę ludzi, którzy przy pomocy danych środków mają kształtować stosunki w swoim środowisku. Siebie, swój indywidualny dorobek utożsamiają oni z ogólnymi osiągnięciami społeczno-ekonomicznymi kraju, zastanawiają się na ile oni kierują ludźmi i o ile ludzie kierują nimi.

Sporo miejsca poświęcają autorzy statusowi społeczno-zawodowemu dyrektora. Polemizują oni z utartymi poglądami, które funkcje dyrektora utożsamiają z zewnętrznymi artybutami tego stanowiska i uważają, że opinia publiczna nie jest w tej sprawie wystarczająco zorientowana i pracy dyrektorów nie docenia. O ubocznych skutkach tej funkcji: nerwicach, zawałach serca wzmiankuje się dość często, jedna z prac opatrzona została nawet tytułem: „dyrektorzy żyją krócej".

Czy prace konkursowe pozwalają sobie wyrobić pogląd o typie współczesnego dyrektora w Polsce? Trzeba w tym celu spojrzeć na sprawę z innego niż dotąd punktu widzenia, gdzie rozważało się i oceniało dorobek zebrany w konkursie. Warto więc zdać sobie sprawę, jakie jest pochodzenie terytorialno-środowiskowe autorów prac i skąli ich reprezentatywności.

Najpierw godzi się zauważyć, że na liczebność nadesłanych prac wpłynął znany powszechnie fakt (lektura prac to potwierdza), że dyrektorzy przedsiębiorstw należą do najbardziej zajętych ludzi, że mają najdłuższy dzień pracy i są bardziej skłonni i przygotowani do operatywnego działania, niż do spisywania swoich refleksji itp. Jakie działy gospodarki reprezentują autorzy? Relatywnie małe zainteresowanie konkursem wykazali kierownicy przedsiębiorstw przemysłowych. Nadesłali oni 18 prac, a ich koledzy z branży handlowej — 11, z rolnictwa — 4. Reszta przypada na pozostałe działy gospodarki, banki, biura projektowe i jednostki, których charakter na podstawie tekstu trudno określić.

Nie można też pominąć faktu, że wśród autorów obszerniejszych prac zabrakło dyrektorów największych przedsiębiorstw przemysłowych. Nie ma to oczywiście żadnego wpływu na wartość prac nadesłanych, ale zawęża panoramę stosunków w gospodarce, jaką zgromadzone w konkursie prace niewątpliwie zarysowują.

Prace konkursowe wyszły przeważnie spod pióra dyrektorów małych i średnich przedsiębiorstw. Uzupełniając: z ośrodków pozawojewódzkich pochodzi połowa prac, lub około 75 proc., jeśli wyeliminować opracowania autorów warszawskich. Dodajmy przy okazji, że najwięcej prac nadesłano z województw: katowickiego, wrocławskiego, gdańskiego, poznańskiego i Warszawy — łącznie 41. Zabrakło opracowań tylko z województwa lubelskiego, zielonogórskiego i opolskiego.

Prace zebrane w konkursie nie reprezentują wszystkich środowisk. Jest to oczywiście nie bez znaczenia wtedy, gdy na podstawie nadesłanych prac próbowałoby się budować bardziej całościowy pogląd na status dyrektora przedsiębiorstwa w naszej gospodarce. Ukształtowanie takiego poglądu byłoby oczywiście bardzo pożądanym wynikiem konkursu, ale trzeba w końcu pamiętać, że nie jest to ani głównym, ani jedynym celem tego typu poczynań. Udział w konkursie jest przecież dobrowolny i nie ciążą na nim rygory zapewnienia statystycznej reprezentatywności.

Lektura prac konkursowych, mimo wspomnianych zastrzeżeń, pozwala na uformowanie ogólniejszego poglądu na status i perspektywy dyrektora przedsiębiorstwa w naszej gospodarce. Z opinii samych zainteresowanych wynika, że dyrektor powinien kojarzyć cechy nowoczesnego kierownika produkcji i działacza społecznego. Czy można mówić o tej syntezie cech, jako o fakcie dokonanym?

W obu dziedzinach konstatuje się potrzebę zmian, zwłaszcza w zakresie techniki i metod zarządzania, które znów nie mogą pozostać bez wpływu na realizację społecznych funkcji dyrektora. Zrozumienie faktu, że warunki się zmieniają i wymagania stawiane dyrektorowi są coraz większe ma charakter powszechny. Na tej podstawie można więc zaryzykować tezę, że w naszej gospodarce zachodzi proces, w którym kształtuje się nowy typ dyrektora. W pracach nadesłanych na konkurs znajdujemy elementy tego procesu: rozważania o kwalifikacjach, nowych metodach zarządzania, o zasadach współdziałania zespołów ludzkich i wreszcie zaangażowanie i poczucie obowiązków społecznych, które tak silnie są prezentowane przez uczestników naszego konkursu.

P. S. Organizatorzy przepraszają uczestników za zwłokę, jaka nastąpiła w ogłoszeniu wyników konkursu. Wynikła ona z powodów niezależnych od organizatorów.

Co może a czego nie robi KOPI

LUDWIK BRAJTER, BARBARA SZCZYGIELSKA

POPULARNY jest pogląd, że w miarę rozwoju przemysłu chemicznego, w miarę nabywania przez projektantów i wykonawców doświadczeń inwestycyjnych, w miarę ilościowego i jakościowego wzrostu kadry inżynieryjno-technicznej inwestorów — łatwiejszy się staje etap projektowania, gdyż im dalej, tym projekty mogą być bardziej ogólne, nie przesądzające wszystkich rozwiązań technologicznych i konstrukcyjnych, bo drobne niedomówienia projektowe zostaną uzupełnione w procesie inwestowania dzięki wspomnianym wyżej czynnikom. Stąd tendencje, wbrew istniejącym przepisom (uważanym często za zbyt szczegółowe i „biurokratyczne" i wpływające na przedłużenie procesu inwestowania) do upraszczania projektów i nie rozwiązywania w nich szeregu ważnych problemów, najczęściej technologicznych i materiałowych.

Reprezentujemy pogląd, że sytuacja jest akurat odwrotna. To znaczy — w miarę rozwoju przemysłu chemicznego, w miarę podejmowania produkcji bardziej nowoczesnych wyrobów, wzrasta rola projektu i właśnie etap projektowania jest tym, który powinien rozwiązać wszystkie problemy technologiczne, konstrukcyjne, aparaturowe materiałowe, ekonomiczne itp. Jaki projekt taka wytwórnia. Twierdzenie to w praktyce jednak nie zawsze jest oczywiste i sprawdzalne, chociażby z tego powodu, że na etapie wykonawczym projekt ulega bardzo częstym zmianom i że twór końcowy często odbiega znacznie od swojego projektowanego pierwowzoru. Uważamy jednak, że tylko od projektu, od jakości jego rozwiązań technologicznych, budowlanych i ekonomicznych, od tego, jak i jaką dobrano w nim aparaturę i materiały (rozumiemy tu dobór realny, tj. taki, co do którego wiadomo, że jest wykonalny) zależy cały przebieg procesu inwestycyjnego.

*

Można z niewielką dozą błędu stwierdzić, że zbudowaliśmy podstawowe fabryki przemysłu chemicznego prawie we wszystkich branżach, to znaczy, że przeszliśmy przez etap budowy podstaw przemysłu chemicznego. Weszliśmy w taki etap rozwoju polskiej chemii, w którym musimy podejmować produkcję wyrobów znanych od bardzo niedawna (a więc takich, których technologie nie są opisane w ogólnie dostępnej literaturze i w prowadzeniu których nie mamy prawie w ogóle doświadczeń), bądź też musimy uruchamiać produkcję wyrobów oryginalnych (których technologie opracowane zostały w skali laboratoryjnej w placówkach badawczych i nie zostały dostatecznie sprawdzone w skali technicznej). Jest to, naszym zdaniem, etap jakościowo nowy, najtrudniejszy.

Chcemy się od razu zastrzec, że rozumiemy i doceniamy istotę ryzyka, jakie niesie postęp techniczny i jesteśmy zwolennikami podejmowania takiego ryzyka. Podzielamy także pogląd, że procesy inwestycyjne w całym polskim przemyśle, a w szczególności w przemyśle chemicznym, przebiegają zbyt wolno. Twierdzimy jednak, że właśnie etap projektowania jest tym, w którym można podjęte ryzyko sprowadzić do ryzyka technicznie uzasadnionego i, że właśnie ten etap decyduje o tempie całego procesu inwestowania. Innymi słowy: nie opłaca się spieszyć przy projektowaniu, bo wpłynie to na kilkakrotne przedłużenie całego procesu inwestowania, a na pewno na efekt końcowy tego procesu.

Jeżeli przyjmiemy taki tok rozumowania to oczywiste się staje, że przed podjęciem decyzji rozpoczynającej proces inwestycyjny, powinno się dysponować takim projektem, który nie budziłby większych zastrzeżeń od strony zastosowanych rozwiązań. Aby projekt mógł zostać właściwie przedyskutowany i aby można było w nim „dopracować" wszystkie problemy budzące wątpliwość, przepisy i zdrowa logika dyktują tzw. dwustadiowość projektowania: najpierw projekt wstępny, a potem projekt techniczny. Do wykonania projektu technicznego nie powinno się przystępować przed rozwiązaniem podstawowych problemów techniczno-ekonomicznych.

*

Instancją, która w ostatecznym rachunku decyduje o uznaniu wykonanych projektów za właściwe, jest Komisja Oceny Projektów Inwestycyjnych. KOPI jest właściwie jedynym organem, który może i powinien, dokładnie przefiltrować projekt i spowodować usunięcie „niedoróbek". Nie jest, i nie może być, ze względów ekonomicznych (zainteresowanie materialne w szybkim „sprzedaniu" projektu) Rada Techniczna przy Biurze Projektów. Stąd od pracy KOPI zależą, naszym zdaniem, dalsze losy procesu inwestycyjnego. Wydaje się nam, że praca wielu KOPI nie jest jeszcze właściwa, że posiedzenia KOPI nie spełniają w wielu przypadkach swojej roli.

Aby twierdzenia nasze nie były gołosłowne, przytoczymy parę przykładów, zaczerpniętych „z życia". W przeciwieństwie do najczęściej omawianych inwestycji wielkich, priorytetowych, takich, jak Płock, Puławy czy Police — chcemy zwrócić uwagę na inwestycje stosunkowo małe, realizowane w grupie tzw. inwestycji zjednoczeń. Wydaje się nam jednak, że w latach 1968—1970 i późniejszych, właśnie te inwestycje (których udział w całości inwestycji przemysłu chemicznego systematycznie wzrasta i pochłania prawie 40 proc. całości nakładów) decydować będą o tym, czy chemia wzbogaci swój asortyment o nowoczesne wyroby. W grupie bowiem właśnie tych inwestycji realizowana jest m.in. większość inwestycji w przemyśle farmaceutycznym, chemii gospodarczej, przetwórstwa tworzyw sztucznych i dodatków do nich oraz środków ochrony roślin.

W 1960 r. decyzją Ministra Przemysłu Chemicznego zatwierdzony został projekt wstępny rozbudowy Nadodrzańskich Zakładów Przemysłu Organicznego „Rokita" w Brzegu Dolnym. W ramach tego projektu zadecydowana była budowa wytwórni kwasu chlorooctowego, ważnego półproduktu organicznego wielu syntez chemicznych (m.in. półprodukt do produkcji środków ochrony roślin). Projekt wstępny zakładał produkcję kwasu monochlorooctowego w wysokości 2 500 t/r., natomiast w decyzji zatwierdzającej aneks do projektu wstępnego zmieniono program produkcji, zwiększając zdolność produkcyjną do 3 750 t/r.

Powyższa zmiana, oraz szereg niedopracowań projektu wstępnego rozbudowy zakładu, pociągnęła za sobą konieczność ponownego opracowania projektu rozbudowy zakładu — dokonano tego w 1961 r. Technologię produkcji oparto w zasadzie na starej (znanej od 1918 r.) metodzie produkcji — jednakże opracowanie projektowe wprowadziło szereg nowych rozwiązań, wynikających z doświadczeń zdobytych w czasie praktyk zagranicznych i z instalacji półtechnicznej.

Posiedzenia KOPI obu szczebli (przedsiębiorstwa oraz Zjednoczenia Przemysłu Organicznego i Tworzyw Sztucznych „Erg") nie wniosły niczego istotnego do referowanego rozwiązania projektowego. Z protokółów wynika, że w pracach KOPI nie wnieśli niczego nowego również przedstawiciele przyszłego użytkownika, mimo że w projekcie nie zwrócono należytej uwagi na ustalenie właściwego doboru i składu materiałów i tworzyw na wykonanie aparatury i instalacji. Rezultaty?

Pierwszy termin oddania wytwórni do użytku ustalony był na IV kw. 1965 r. Termin ten uległ przesunięciu na I kw. 1966 r. Komisja odbioru stwierdziła konieczność dokonania całego szeregu poprawek i dodatkowych robót. Nie będziemy tu opisywać „korowodu" pism, uzgodnień, stanowisk itp. między komisją odbioru a projektantami. Rezultatem tego było orzeczenie Komisji nie uznające rozruchu mechanicznego za dokonany i uznające instalację za nienadającą się do przekazania do eksploatacji wstępnej ze względu na niedopracowania projektowe, usterki, konieczność robót dodatkowych itp.

Mimo takiego wniosku Komisji przystąpiono do rozruchu technologicznego (eksploatacji wstępnej) wytwórni kwasu chlorooctowego. Ale wielomiesięczna praca do 31.XII.1966 r. i wymiana szeregu urządzeń nie zdołała doprowadzić do uruchomienia wytwórni. Instalację udało się utrzymać w ruchu bez awarii najdłużej do 16 godzin, a praca trwała w ciągłym zagrożeniu awaryjnym.

W tym czasie „wyprodukowano" 9,8 ton kwasu monochlorooctowego, przy projektowanej zdolności produkcyjnej 3 750 t/r., zużywając do tej produkcji 86,4 t trójchloroetylenu (tri) oraz 153,1 t kwasu siarkowego. Wg projektu zużycie na 1 tonę kwasu chlorooctowego wynosi 0,2 t kwasu siarkowego oraz 1,58 t tri. Liczby te nie wymagają komentarza. Przy rozruchu (prawie 3 kwartały) zatrudnionych było 4 inżynierów, 4 mistrzów, 23 aparatowych, 1 technik-mechanik oraz 10 ślusarzy. Planowany koszt wytwórni ok. 20 mln zł — natomiast ewentualna przebudowa jej do stanu umożliwiającego rozpoczęcie produkcji, musi jeszcze kosztować od 6 do 9 mln zł.

*

Opisaliśmy tak szczegółowo powyższy przykład, aby pokazać, że główną przyczyną niezrealizowania tej inwestycji były błędy projektowe, przy czym, naszym zdaniem, błędy te były do wychwycenia przy prawidłowej pracy Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych. Przykład ten jest dość typowy i, niestety, nie odosobniony. Ponadto — nie wyciąga się właściwych wniosków z tego rodzaju błędów.

Że tak jest, niech świadczą prace KOPI tego samego Zjednoczenia, związane z zatwierdzeniem projektu technicznego Oddziału Stabilizatorów Szlachetnych w Zakładach Chemicznych „Boryszew" w Sochaczewie. Instytut Przemysłu Organicznego wraz z jednym pracownikiem ZCh. „Boryszew" opracował i opatentował metodę produkcji stabilizatora szlachetnego cynoorganicznego „Ergoterm TGO" — bardzo ważnego dodatku do produkcji wyrobów z polichlorku winylu. Opracowana metoda jest niezwykle ciekawa, oryginalna i nigdzie na świecie praktycznie nie stosowana. Nie ulega też wątpliwości, że stanowi ona znaczny postęp techniczny. Niemniej w trakcie sprawdzania jej w skali ćwierćtechnicznej okazało się, że szereg etapów technologicznie jest jeszcze nie opanowanych. Szczególnie poważne zastrzeżenia budzić mogą sprawy wydajności i doboru tworzywa do produkcji aparatów (bardzo silnie agresywne środowisko reakcji chemicznej).

W tej sytuacji, zarówno zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, jak i zgodnie z przepisami, powinno się opracować projekt wstępny, w którym można by rozwiązać trudności, uzasadnić wielkość podejmowanej produkcji i wybrać najlepsze rozwiązania projektowe. Podjęto jednak decyzję o wykonaniu jedynie projektu technicznego (przypomnijmy: bez założeń i bez projektu wstępnego).

A oto jak odbywa się posiedzenie KOPI poświęcone zatwierdzeniu projektu technicznego inwestycji: Kilkanaście osób — przedstawiciele komórek funkcjonalnych Zjednoczenia, projektanci, przedstawiciele zakładu, z których poza projektantami i jednym z przedstawicieli zakładu (notabene właścicielem patentu) nikt nie zapoznał się dokładnie wcześniej z projektem — ma zaopiniować, czy projekt nadaje się do zatwierdzenia. Dodajmy, że KOPI zbiera się po godz. 16-tej — po pełnym dniu pracy. W tym konkretnym przypadku (który jest dość typowy dla pracy KOPI) nie oddano projektu do skoreferowania, motywując to chęcią przyspieszenia zatwierdzenia i brakiem odpowiednich fachowców. A przecież można i należało skoreferować chociażby część aparaturową (dobór materiałów i obliczenia aparatów) czy ekonomiczną. Mamy przecież do czynienia z projektem opartym prawie wyłącznie na oryginalnych rozwiązaniach. Projektant zresztą, świadomy pewnych niejasności, zastrzega się w projekcie wielokrotnie, że zarówno dobór materiałów do wykonania aparatów, jak i dobór wielkości aparatów nie jest całkowicie uzasadniony. W szeregu miejscach w projekcie znajdują się sformułowania budzące poważne zastrzeżenia. Aparaty dobrano w ten sposób, że w jednym ciągu technologicznym zaprojektowano urządzenia, które wykorzystano w 19 proc., a inne w tym samym ciągu w 86 proc. Wykorzystanie przeciętne aparatów nie przekracza 55 proc. Osobnym zagadnieniem jest analiza ekonomiczna. Poszczególne części projektu (część ogólna i część ekonomiczna) mają zupełnie odmienne dane ekonomiczne (np. wartość kosztorysowa w części ekonomicznej wynosi ok. 19,9 mln zł, a w części ogólnej 24,9 mln zł). Projekt pozbawiony jest właściwie analizy ekonomicznej — część ekonomiczna stanowi jedynie rachunek opłacalności inwestycji bez uzasadnienia tak podstawowych wielkości, jak rozmiar produkcji, czy przyjęte rozwiązanie technologiczno-projektowe.

Taki projekt ma ocenić KOPI jedynie na podstawie referatu projektantów. Komisja Oceny Projektu Inwestycyjnego zamienia się w ten sposób w Komisję Oceny zamierzenia inwestycyjnego, gdyż ocenia się nie to, co napisano w projekcie, lecz to, co mówią projektanci. Wszystkie uwagi krytyczne kwituje się stwierdzeniem, że w KOPI zasiada takie grono fachowców, które stać na podjęcie odpowiednich decyzji i odpowiedzialności i które nie musi opierać się wyłącznie na „słowie pisanym". Projekt zostaje zaopiniowany pozytywnie. Jakie są skutki takich decyzji świadczy przytoczony już przykład NZPO „Rokita".

*

Jeżeli opisaliśmy tak dokładnie te dwa przykłady z prac KOPI Zjednoczenia Przemysłu Organicznego i Tworzyw Sztucznych „Erg" — wynika to po pierwsze z faktu, że to właśnie Zjednoczenie ma poważny wpływ na unowocześnienie wyrobów chemicznych i że przykład pracy tego KOPI jest dość typowy. Służymy zresztą innymi, nie mniej charakterystycznymi przykładami z tego samego Zjednoczenia, czy też z innych zjednoczeń, jak np. Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego „Polfa" (budowa Oddziału Witaminy B_1 w Grodziskich Zakładach Przemysłu Farmaceutycznego) czy też Zjednoczenia Przemysłu Chemii Gospodarczej (budowa Mazowieckich Zakładów Tłuszczowych w Nowym Dworze). We wszystkich tych przypadkach opóźnienia w oddawaniu zaplanowanych mocy produkcyjnych wynikają przede wszystkim z niedoróbek projektowych, które można było wykryć przy właściwej pracy Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych.

Czy KOPI w przemyśle chemicznym mogą pracować dobrze? Jesteśmy przekonani, że w ramach istniejących przepisów możliwość taka nie tylko istnieje, ale wręcz z nich wynika. Niech świadczą o tym chociażby prace KOPI Zjednoczenia Przemysłu Nieorganicznego, które nie notuje niepowodzeń, wynikłych z zatwierdzania niedopracowanych projektów inwestycyjnych.

A więc — postulujemy zwrócenie baczniejszej uwagi na rolę i prace Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych w resorcie chemii. Naszym zdaniem, jest to jeden z decydujących czynników usprawnienia procesu inwestycyjnego.

„GOSPODARKA PLANOWA" nr 5/67

W NOWYM piątym w tym roku numerze „Gospodarki Planowej" opublikowany został artykuł **Zbigniewa Madeja** pt. **Metody przewidywania i kształtowania przyszłości.** Jest to publikacja opracowana przez autora na podstawie referatu wygłoszonego na naradzie ekspertów RWPG, która odbyła się w lutym br. w Pradze.

Z. Madej sądzi, że istnieją przesłanki i potencjalne możliwości wydłużania horyzontu czasowego obejmowanego przewidywaniem i coraz dokładniejszego określania przyszłych wydarzeń. Do tego jednak tradycyjne planowanie już nie wystarcza.

„W przewidywaniu i kształtowaniu przyszłości należy się posługiwać hipotezami, prognozami i planami. Każda z tych form przewidywania może być wprawdzie stosowana samodzielnie i niezależnie od pozostałych, ale o wiele skuteczniejsza jest strategia trójstopniowego „opanowywania" przyszłości, polegająca na łącznym stosowaniu tych form, z zachowaniem odpowiedniej sekwencji: najpierw hipotezy — jako pierwsze i najogólniejsze rozeznanie przyszłości, potem prognozy — jako drugi stopień poznania i wreszcie plany — kształtujące przyszłość. Strategia ta może być stosowana w krótkim, średnim i długim okresie czasu; skoncentruje się jednak głównie na długim okresie.

Dokładność lub — jak kto woli — trafność przewidywania zwiększa się w miarę przechodzenia od hipotez poprzez prognozy do planów".

„Przewidywanie i kształtowanie przyszłości opiera się na tym, iż w miarę upływu czasu następuje ciągłe przesuwanie się do przodu: hipotezy naukowe wkraczają na teren poprzednio nieznany, na ich miejsce wstępują prognozy długofalowe, na obszar prognoz wkracza plan perspektywiczny, a za nim posuwają się odpowiednio plany średnio-okresowe i krótkookresowe.

Nie pusta ciekawość przyszłości i nie tylko cele poznawcze każą stosować taką strategię; decydują o tym przede wszystkim potrzeby dnia dzisiejszego. Są bowiem takie, przewidywane przez naukę zdarzenia, które z odległości 40, a nawet ponad 100 lat mogą oddziaływać na podejmujących decyzję w dniu dzisiejszym".

Znaczną dalszą część artykułu autor poświęca metodom i technikom prognozowania. Wywód Z. Madeja kończy ciekawa próba prognozowania bazy żywnościowej w świecie, europejskich krajach socjalistycznych i w Polsce do 2000 roku.

Klemens Dalkowski i **Władysław Dzieża** zamieścili artykuł pt. **Niektóre problemy związane z optymalizacją rozwoju górnictwa węgla kamiennego.** Autorzy piszą: „Zmiany w strukturze zużycia paliw, występujące zwłaszcza w krajach gospodarczo rozwiniętych, nie pozostają bez wpływu również i na poglądy dotyczące przewidywanych kierunków zużycia paliw i energii w naszym kraju.

Struktura zużycia paliw zależy od zasobów naturalnych oraz od efektywności pozyskania poszczególnych rodzajów paliw, w porównaniu z ich importem. Kraje posiadające bogate zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego zwiększają stale ich udział w ogólnym zużyciu paliw. Zjawisko to występuje również w takich krajach gospodarczo rozwiniętych, które nie posiadają wprawdzie wystarczających zasobów ropy i gazu ziemnego, a dysponują zasobami węgla, ponieważ stały wzrost kosztów jego wydobycia sprawia, że bardziej opłacalny staje się dla nich import ropy naftowej i gazu. W rezultacie występuje zjawisko zmniejszenia wydobycia węgla i zamykanie kopalń w szeregu krajów, zwłaszcza na zachodzie Europy.

Zamykanie kopalń powoduje praktycznie nieodwracalne skutki, przede wszystkim w związku z bezpowrotnym odpływem kadr od pracy w górnictwie. Ponowne uruchomienie zamkniętych kopalń wymagać bowiem może nakładów uniemożliwiających zapewnienie rentowności tego przedsięwzięcia.

W naturalnych zasobach energetycznych Polski decydującą rolę odgrywa węgiel kamienny, którego zasoby ocenia się na ponad 80 mld ton.

Rozpoznane dotychczas zasoby ropy naftowej pozwalają przewidywać wzrost jej wydobycia z 340 tys. ton w r. 1965 do ok. 1 mln w r. 1970. Zapotrzebowanie kraju na paliwa płynne pokrywane będzie również po r. 1970 przede wszystkim w drodze importu.

Odkryte zasoby gazu ziemnego nie są dotychczas w pełni wykorzystane, głównie ze względu na deficyt rur. Zakłada się jednak, że do r. 1970 zużycie tego gazu wzrośnie w porównaniu z 1965 r. 3,5-krotnie, przy czym udział gazu w ogólnym przychodzie paliw i energii zwiększy się z 1,8 proc., w r. 1965 do 5 proc. w r. 1970.

Przy tych założeniach udział węgla kamiennego w ogólnym przychodzie paliw zmniejszyłby się z ok. 87 proc. w r. 1965 do ok. 79 proc. w r. 1970, pomimo przewidywanego wzrostu jego wydobycia z 118,8 mln ton do 134 mln ton.

W warunkach wzrastającej swobody wyboru pomiędzy różnymi rodzajami paliw szczególnego znaczenia nabierają prace nad optymalizacją bilansu paliwowo-energetycznego. Powinny one być prowadzone w sposób ciągły i uwzględniać uzyskane wyniki w przyroście zasobów, zwłaszcza ropy naftowej i gazu ziemnego oraz w zakresie pozyskania, przetwarzania i użytkowania paliw".

Szczegółowe rozważania prowadzą K. Dalkowskiego i W. Dzieżę do następujących wniosków:

„1. Kapitałochłonność przyrostu wydobycia z czynnych kopalń — pomimo tendencji wzrastającej — jest nadal znacznie niższa od kapitałochłonności przyrostu tego wydobycia, osiąganego poprzez budowę nowych kopalń.

2. Istnieją poważne, nie wykorzystane dotychczas w projektach planów perspektywicznych możliwości rozwoju czynnych kopalń, przy wzięciu pod uwagę wielkości zasobów węgla w tych kopalniach — również i na poziomach znajdujących się w eksploatacji.

3. Powinien zostać opracowany program rekonstrukcji kopalń nie posiadających możliwości zwiększenia wydobycia ze względu na ograniczone zasoby, zmierzający do wydatnego wzrostu wydajności pracy i obniżenia kosztów własnych.

4. W pracach nad planem perspektywicznym oddzielnego potraktowania wymaga problem wydobycia węgla koksującego, zwłaszcza wyższych typów. Znajdujące się w budowie kopalnie nie będą mogły bowiem pokryć przyszłych potrzeb kraju i eksportu w tej dziedzinie.

5. Istnieją możliwości bardziej elastycznego dostosowywania się do zmian w zapotrzebowaniu na poszczególne gatunki węgla. Podczas gdy w 5-leciu 1961—1965 zmniejszyło się zapotrzebowanie na węgiel energetyczny, co spowodowało konieczność przesunięcia w nakładach inwestycyjnych z kopalń z węglem energetycznym (zwłaszcza w Zjednoczeniu Jaworznicko-Mikołowskim) na kopalnie węgla koksującego, po r. 1970 przewiduje się znaczny wzrost zapotrzebowania na węgiel dla energetyki, co należy wziąć pod uwagę w planach inwestycyjnych.

6. Niektóre kopalnie na skutek braku zasobów będą stopniowo zmniejszać produkcję, a nawet całkowicie ją zakończą. W związku z tym wystąpi potrzeba zrekompensowania tego ubytku poprzez stworzenie nowych zdolności produkcyjnych w kopalniach istniejących.

7. Dalszy rozwój mechanizacji oraz wprowadzenie automatyzacji w podstawowych procesach wydobywczych powinny umożliwić osiągnięcie wydatnego wzrostu wydajności pracy. Należy jednak podjąć niezbędne środki techniczne i organizacyjne w celu przeciwdziałania zjawisku narastania rozpiętości pomiędzy tempem wzrostu wydajności węglowej a wzrostem wydajności w robotach pozaprzodkowych".

Prócz tego w majowym numerze „Gospodarki Planowej" **Zbigniew Januszko** zamieszcza artykuł pt. **Aktualne zagadnienia planowania regionalnego, J. Rudawski** — pt. **Wewnętrzne ceny dóbr konsumpcyjnych a ich ceny w obrocie między krajami RWPG, Mieczysław Rakowski** pt. **Maksymalizacja wzrostu gospodarczego a kryteria efektywności postępu technicznego, Aleksander Filasiewicz** pt. **O zwiększenie efektywności prac naukowo-badawczych w przemyśle chemicznym, Henryk Makara** — pt. **Aktualne problemy badań dotyczących optymalnych wielkości zakładów w przemyśle rolno-spożywczym, Henryk Kosk** — pt. **Niektóre zagadnienia importu i eksportu towarów przemysłu lekkiego, Sławomir Kwiatkowski** — pt. **Z problemów spożycia wyrobów włókienniczych i Władysław Wodecki** — pt. **Terenowa koordynacja dostaw dla przemysłu stoczniowego.**

(ks)

Trzywocik gospodarczy

● **Wartość zbędnych, bezużytecznych opakowań zgromadzonych w różnych przedsiębiorstwach Polski oszacowana jest na miliard złotych. Jednocześnie liczne dziedziny wytwórstwa nęka brak opakowań. Przykład: w słynnym browarze okocimskim piwo nalewane jest do pękatych buteleczek i wobec tego w tamtejszym magazynie leży kilkanaście milionów butelek starego typu. Jednocześnie wytwórcy np. soków owocowych krzyczą, że ich produkcja limitowana jest dostawami szkła. Istnieją zakłady, gdzie brak kartonów i tekturowych pudeł powoduje ograniczenie lub grozi nawet wstrzymaniem produkcji. Mimo to w minimalnym stopniu wytwórczość korzysta z opakowań wtórnych, to znaczy odkupuje opakowania niepotrzebne od innych zakładów. Znalezienie stosownych opakowań gdzieś zmagazynowanych jest bowiem trudniejsze, niż wystukanie zapotrzebowania do wytwórcy, a któż lubi trudniejsze?**

W Krakowie zorganizowano Giełdę Opakowań Wtórnych o zasięgu regionalnym i wystawiono eksponaty, reprezentujące opakowania wartości 50 milionów. Nie ma to chyba zbytniego sensu. Po pierwsze regionalny zasięg imprezy minimalizuje szanse, by potrzebujący takich akurat, a nie innych opakowań spotkał się z ich posiadaczem. Po drugie butelka, czy karton to nie dzieło sztuki — nie ma na co się gapić. Wystarczyłaby, jak się zdaje dokładna ewidencja zapasów zbędnych opakowań w biurze pełnomocnika rządu do spraw opakowań i możność zwracania się z zapotrzebowaniem do wyspecjalizowanego aparatu zaopatrzeniowców - pośredników potrafiących każdemu przedsiębiorstwu wyszukać to, czego im potrzeba.

● **Zbyt daleko idącą przedsiębiorczość w wykorzystaniu opakowań wtórnych wykazali producenci galanterii, którzy postanowili nabyć worki z dermy, w których przybyły do Polski radzieckie chemikalia, dla uszycia z nich kurtek, kombinezonów i damskich torebek. W ten to bowiem sposób powstają buble przez dziesięciolecia zalegające sklepy. Czasy dziś takie, że nie wróżymy popytu kurtkom i torebkom z worków, a także biżuterii z tłuczonych butelek i butom z tektury.**

● **Przed niezbyt dawnym czasem we wrocławskim PDT wstrzymano sprzedaż w pewnych działach. „Dlaczego?" — Krzyczeli klienci. Towar jest, sprzedawcy są, klienci są, remanentu, przyjęcia towaru, sezonu grypy ani zebrania personelu nie ma — jakież jeszcze mogą być przeszkody? Odpowiedź brzmiała: „zabrakło paragonów". Dziś paragony w PDT już są, za to we wrocławskich tramwajach zabrakło biletów abonamentowych.**

● **Mały, nowoczesny, tranzystorowy radiotelefon ważący 1 kg i mający zasięg 5 km skonstruowano w Politechnice Gdańskiej. Twórcom przewodził prof. Leonard Knoch. Obecnie podjęta zostanie produkcja seryjna tego urządzenia. Na razie głównymi odbiorcami są konińscy górnicy, ale w jednym z powiatowych miast woj. gdańskiego widzieliśmy dyrektora miejscowego przedsiębiorstwa, który jedząc obiad w tamtejszej knajpie dzięki radiotelefonowi nie zaprzestał urzędowania, wydając dyspozycje i odbierając rozmowy telefoniczne. Dyrektor ów powiedział, że odkąd dostał egzemplarz okazowy, a to w związku z podjęciem się przez jego firmę kooperacji przy wytwarzaniu tego urządzenia, nie siedzi już tyle co uprzednio za biurkiem, ale urzęduje chodząc po zakładzie.**

● **Pan Z. Hłobil z Stabrowa, pow. zamojski pisze do redakcji „Gromady": „Poszła żona do sklepu, żeby kupić gumki do wecków. Były, ale sklepowa sprzedała warunkowo: do gumek dodawała baranki z cukru, które zostały od świąt wielkanocnych w cenie 6 zł za sztukę. Oprócz tego trzeba było jeszcze wziąć sprężynki, które jak wiadomo nie niszczą się tak, jak gumki i z roku na rok zostają. Za dodatki do gumek zapłaciła drożej, niż za potrzebne jej gumki." Baranki wielkanocne nie są jeszcze szczytem handlowej pomysłowości. W handlu wiejskim ukazał się toporny rozpylacz z blachy, służący do opryskiwania roślin. Płyn miał sikać przez dziury w wyniku ruchu ręcznie poruszanego tłoka. Wszystko to było nieszczelne i szkodniki głównie były niszczone na ubraniu rolnika. Jakość tego urządzenia niezwykle wzmogła popyt na nowoczesne aparaty rozpryskujące odpowiednie płyny sposobem czy to pneumatycznym, czy elektromechanicznym. Niestety, kiedy tylko powstał run na owe nowoczesne rozpylacze w niektórych sklepach zaczęto stosować ich sprzedaż wiązaną z owymi ręcznymi, nieszczelnymi przyrządami do rozpylania, których właśnie rolnicy pragnęli się pozbyć.**

● **W Katowicach, a zapewne nie tylko tam, nie można dostać damskich kostiumów kąpielowych, o ile korzysta się z lepszego, niż modelki wiktu. Po dłuższej dyskusji miejscowej prasy z handlowcami — sfery handlowe oświadczyły, iż dwuczęściowe kostiumy powinny być tylko dla szczupłych dziewcząt. Handel dba o estetykę produkcji. Osoby, które nie mieszczą się w dwuczęściowych kostiumach oferowanych przez handel w ogóle nie powinny się pokazywać na plaży w czymś takim i misją handlu jest ochronić je przed podobnym blamażem. Drobny incydent związany z banalnym brakiem niektórych „typorozmiarów", czy jak to tam handlowcy nazywają, otwiera, jak widać, ciekawe perspektywy teoretycznej dyskusji na temat społecznej misji handlu i wytwórców. Np. czy sprawdzać w dowodzie osobistym datę urodzenia przed sprzedaniem kobiecie mini-spódniczki?**

Dlaczego „ostrożna" gazyfikacja?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wysiłkiem specjalistów przemysłu gazowniczego i geologów. Propozycje nowatorów napotykały poważny sprzeciw obrońców starych metod. Spór mógł być rozstrzygnięty tylko przy pomocy praktycznych doświadczeń. Pierwszy eksperyment został zrealizowany na Ukrainie, a potem jeszcze bardziej przekonywający w Turkmenii, w Karakumach (złoże Aczak). W marcu 1966 r. znaleziono tam gaz, a w październiku tegoż roku rozpoczęła się eksploatacja i dostawy na Ural. Podobnych przypadków nie było jeszcze w naszej praktyce. Prawie wszystkie otwory poszukiwawcze w rekordowo krótkim terminie stały się otworami eksploatacyjnymi. Jak obliczono — dla rozeznania tylko trzech złóż według starych zasad trzeba by wywiercić 278 otworów. Według nowej metody — tylko 57. Rzeczywista oszczędność wyniosła ponad 100 mln rb. Dodać do tego trzeba znaczenie zaoszczędzonego czasu: nie w piątym czy szóstym roku rozpoczyna się wydobycie, lecz w pierwszym a w najgorszym przypadku w drugim roku po odkryciu."

Podobnie również i w Polsce do planowania gazyfikacji i podejmowania decyzji inwestycyjnych powinno wystarczyć mniej szczegółowe rozeznanie złóż. Jeżeli zasoby są znaczne i złóż jest wiele, nie jest praktyczne ani potrzebne, ani możliwe rozeznawanie ich w kategoriach bardziej szczegółowych. Przecież — zakładając teoretycznie, że np. w trójkącie miedzy Zieloną Górą, Ostrowem Wielkopolskim i Wrocławiem mogą być zasoby gazu ziemnego rzędu 500 do 1000 mld Nm^3 — przy obowiązujących u nas metodach uznawania zasobów za faktycznie i prawnie istniejące nawet przy największych rozsądnych nakładach i najszerszej mobilizacji naftowców nie byłoby można rozeznać tych złóż wcześniej niż za 100 lat!

I tylko w tych warunkach ma rację prof. Rabsztyn, który w swoim ciekawym artykule pt. „Węgiel i ropa" („Życie Gospodarcze" z 4 czerwca 1967 r.) w ogóle pomija milczeniem, co jest zresztą znamienne, zagadnienie udziału gazu ziemnego w perspektywicznym bilansie paliwowym Polski. Ale czy możemy godzić się z takimi warunkami?

DO CZEGO ZMIERZAMY?

Prof. Rabsztyn we wspomnianym wyżej artykule słusznie stwierdza, że aby w bilansie paliwowym Polski udział gazu ziemnego był współmierny z jego udziałem w bilansie paliwowym świata, to wydobycie gazu ziemnego w Polsce musiałoby osiągnąć w 1980 r. rząd wielkości 35 mld Nm^3. Ale wbrew zdaniu prof. Rabsztyna osiągnięcie takiej wielkości wydobycia nie jest absolutną utopią i nie „prowadzi do absurdalnych wyników", szczególnie w latach 1980—1985. Trzeba jednak zrewidować ugruntowane a priori, nieuzasadnione przekonanie, że nie możemy mieć „dużego gazu" i że wobec tego stosowane u nas „ostrożne" (a bardzo przy tym kosztowne) metody w zakresie strategii poszukiwań, eksploatacji i użytkowania paliw gazowych są słuszne. Przecież w rzeczywistości uniemożliwiają one rozeznanie i zagospodarowanie „wielkiego gazu", którego przesłanki istnienia w strukturach na Niżu Polskim są realne.

Nasze oficjalnie zatwierdzone zasoby są jeszcze stosunkowo nieznaczne i odpowiadają pod względem zawartej w nich potencjalnej energii mniej więcej jednorocznemu krajowemu wydobyciu węgla kamiennego. Biorąc pod uwagę tylko oficjalnie zatwierdzone zasoby i zakładając, że będą one stanowić bazę dla pokrywania zapotrzebowania kraju w ciągu przynajmniej 20 lat, można obliczyć maksymalną wysokość rocznego wydobycia gazu. Nawet przy tych założeniach byłoby ono trzykrotnie wyższe od aktualnego wydobycia (1,4 mld Nm^3 w 1966 r.).

Opierając się wyłącznie na już zatwierdzonych zasobach i przewidując tylko nieznaczny ich przyrost w ciągu dwudziestolecia, można wyliczyć, że udział gazu ziemnego w całokształcie krajowego bilansu paliw pierwotnych również i w przyszłości, np. w 1985 r. nie przekroczy zaledwie kilku procent. Łatwo również wyliczyć, że w rozważanym przypadku wydobycie gazu w 1985 r. nie będzie mogło przekroczyć 9 do 10 mld Nm^3. Ale czy można się opierać na takich założeniach?

Zgodnie z planem rozwoju przemysłu naftowego ilość wierceń geologiczno-poszukiwawczych wykonanych przez przemysł naftowy ma być w pięcioleciu 1971—1975 i w następnych pięcioleciach o 50% większa niż w pięcioleciu bieżącym. Można przypuszczać, że w ciągu najbliższych 20 lat zasoby gazu, które dziś określamy jako perspektywiczne, zostaną w pełni rozeznane i udostępnione dla eksploatacji. Zresztą jeżeli uznać za prawidłowość a nie za szczęśliwy przypadek tempo faktycznego przyrostu zasobów — to rysuje się możliwość udostępnienia dla eksploatacji w ciągu 20 lat 500 i więcej mld Nm^3.

Rezerwowanie części zasobów dla ich eksploatacji jeszcze po 2000 roku nie jest celowe. W przyszłym stuleciu chyba zostaną udostępnione nowe, znacznie korzystniejsze źródła energii pierwotnej, np. kontrolowana synteza jądrowa.

Jeżeli zatem założyć, że całe zasoby gazu ziemnego, określane dziś jako perspektywiczne, zostaną zagospodarowane w ciągu najbliższych 20 lat i w zasadzie wyeksploatowane zostaną w okresie 35—40 lat — to wtedy okaże się, że spodziewane wydobycie w 1985 roku można określić na 25—35 mld Nm^3 rocznie. Wówczas udział gazu ziemnego w naszym bilansie paliwowym wynosić może nie kilka, lecz nawet dwadzieścia kilka procent.

Ale musiałoby to rzutować na rozbudowę przemysłu węglowego, szczególnie zaś na budowę nowych kopalń kamiennego węgla energetycznego lub odkrywek węgla brunatnego.

Od ceny, jaki poziom wydobycia gazu jest możliwy do osiągnięcia i zarazem optymalny — zależy cała polityka w zakresie bilansu paliwowego kraju. Od niej też zależeć powinny nakłady i środki przeznaczone na gazyfikację, zależeć powinna koncepcja systemu gazowniczego, a także aktualna organizacja i metody pracy przemysłów wydobywających i rozprowadzających gaz. Skala, na jaką zbudowany jest nasz przemysł gazowniczy i ramy organizacyjne, w jakich działa obecnie oraz jego kadry — zupełnie nie odpowiadają już jego aktualnym i przyszłym zadaniom.

System gazu koksowniczego wytwarzanego na Śląsku Górnym i Dolnym, w Krakowie i Częstochowie i system gazu ziemnego z Podkarpacia dociera już dzisiaj do 9 województw, a najdalej za rok lub dwa doprowadzony zostanie gazociąg gazu ziemnego również i do województwa bydgoskiego. Ponieważ jeszcze w bieżącej pięciolatce zostanie podjęta budowa systemu rozprowadzającego gaz zaazotowany — trzeba przewidzieć możność współpracy podstawowych systemów gazowniczych na terenie całego kraju.

Rola gazu koksowniczego w gazyfikacji kraju — jak dotychczas znaczna — będzie szybko maleć. Wprawdzie w 1966 r. ilość gazu koksowniczego w przeliczeniu na wartość opałową wynosiła 150% ilości rozprowadzanego w kraju gazu ziemnego, jednak wytwórczość gazu koksowniczego, który jest produktem ubocznym przy wytwarzaniu koksu, nie będzie wzrastać, gdyż raczej nie przewiduje się znacznego wzrostu zapotrzebowania na koks. Gaz koksowniczy na skutek zawartości tlenku węgla jest zresztą gazem trującym i rozprowadzanie tego rodzaju paliw w sieciach publicznych powinno być ustawowo ograniczone. Ograniczenia takie zostały wprowadzone w wielu państwach (ostatnio także w CSRS).

Również niewielką rolę mogą odgrywać w gazyfikacji kraju lokalne gazownie. Wytwarzany w nich gaz węglowy jest z reguły znacznie droższy nawet od gazu koksowniczego nie mówiąc już o ziemnym. Nowoczesne lokalne gazownie wytwarzające paliwo gazowe z płynnego propanu mają rację bytu tylko w mniejszych miastach lub osiedlach znacznie oddalonych od magistralnych gazociągów.

A więc chcąc gazyfikować kraj — należałoby się oprzeć głównie na wykorzystaniu bogatych zasobów gazu ziemnego.

DLACZEGO „OSTROŻNA" GAZYFIKACJA?

Niestety, stoi się u nas na stanowisku, że to, co nie figuruje w oficjalnych dokumentach, w ogóle nie istnieje i wobec tego w okresie najbliższych 20 lat dysponować możemy stosunkowo nieznacznymi ilościami gazu ziemnego — tylko tymi, które już zostały formalnie udokumentowane i oficjalnie zatwierdzone. Wobec tego uważa się, że gazem tym trzeba dysponować bardzo ostrożnie, stosować prohibicyjną politykę cen i nie rozbudowywać zbytnio systemu gazowniczego. Takie stanowisko jest wyraźnie niesłuszne. Nie uwzględnia ono stanu faktycznego w zakresie trendu przyrostu zasobów gazu ziemnego i wyklucza szansę poprawy struktury bilansu paliwowego kraju dzięki szerszemu wprowadzeniu gazu ziemnego.

Przeciwnicy szerszej gazyfikacji szermują też argumentem jeszcze nie zawsze dostatecznie niskich kosztów własnych gazu ziemnego. Ale przecież koszty własne gazu ziemnego zależą zasadniczo od wielkości zasobów, szybkości ich zagospodarowywania oraz ilości transportowanego gazu. Jeżeli gazu będzie się zużywać dużo, to koszt jego będzie niski, kaloria w gazie np. loco kopalnia czy huta będzie kosztować nawet mniej niż kaloria w miale węgla energetycznego — tak jak to się już dzieje we wszystkich krajach rozporządzających znacznymi ilościami gazu ziemnego.

Jeżeli natomiast nadal stosowana będzie „ostrożna" polityka gazyfikacji, jeżeli nakłady wyłożone na poszukiwania będą zamrażane na długie lata, a poszczególne złoża będą eksploatowane w ciągu wielu dziesiątków lat, jeżeli prace związane z dokumentowaniem odkrytych złóż będą się ciągnąć latami i nie odejdzie się od wymogów szczegółowego konturowania złóż przed podjęciem ich eksploatacji — to koszt własny gazu będzie nadal stosunkowo wysoki, stosowanie zaś jego będzie opłacalne tylko w niektórych technologiach. Taka koncepcja gazyfikacji kraju prowadzi w konsekwencji do utrwalania niekorzystnej struktury bilansu paliwowego kraju.

Sprawa metodologii określania kosztów własnych gazu (szczególnie zależności tych kosztów od tempa wykorzystania danego złoża, a więc od okresu jego eksploatacji) ma zasadnicze znaczenie dla rozwoju gazyfikacji. Podobnie obowiązujące metody rachunku w zakresie transportu gazu nie uwzględniają faktu, że inaczej kalkuluje się przesyłanie gazu, gdy dany rurociąg jest w pełni wykorzystany, a zupełnie inaczej, gdy pełne obciążenie rurociągu zostaje osiągnięte w najlepszym razie po 5 czy 10 latach od oddania go do ruchu.

Koszt własny gazu loco odbiorca powinien mieć zasadniczy wpływ na kierunki jego użytkowania. Jeżeli gazu będzie dużo i będzie on tani — praktycznie rozszerzy się gama technologii, w jakich stosowanie jego staje się opłacalne, co z kolei wpływa na zmniejszenie niezbędnych jednostkowych nakładów inwestycyjnych na transport i rozprowadzanie. Np. z danego gazociągu można zaopatrywać wszystkie leżące na jego trasie zakłady przemysłowe, a nie tylko, jak to się dzieje dotychczas, zakłady wybrane. Skoro gazu jest dużo — większość potrzeb energetycznych w rejonie występowania jego złóż pokrywać można przy pomocy gazu, co znakomicie zmniejsza średnie jednostkowe nakłady inwestycyjne na jego transport.

Znacznie obniżyć koszty transportu, rozdziału i użytkowania gazu może też szybkie wprowadzenie postępu technicznego. Zresztą „duża" gazyfikacja kraju jest nie do zrealizowania w oparciu o przestarzałą technikę. Szybkie i zdecydowane przestawienie miast z użytkowania gazów węglowych o wartości opałowej 4000 kcal na bezpośrednie użytkowanie gazu ziemnego o wartości opałowej 8000 kcal zwiększa praktycznie w dwójnasób przepustowość sieci miejskiej i ogranicza niezbędne na jej rozbudowę nakłady. Stosowanie coraz wyższych ciśnień przy transporcie gazu zmniejsza nakłady na gazociągi magistralne. Podniesienie ciśnienia w rozdzielczych sieciach miejskich i stosowanie domowych i mieszkaniowych reduktorów ciśnienia — zmniejszy o kilkadziesiąt procent nakłady na gazyfikację gospodarstw domowych i kilkakrotnie zmniejszy wagę niezbędnych dla gazyfikacji rur. Szerokie wprowadzanie gazowego ogrzewania pomieszczeń w oparciu o nowoczesne piecyki zaopatrujące jednocześnie gospodarstwo w ciepłą wodę może przyczynić się do uzyskania wielomiliardowych oszczędności w budownictwie nowych miast (nie trzeba budować odrębnej sieci grzewnej), a jednocześnie umożliwia najtańszą modernizację starej zabudowy. Powszechne stosowanie nowoczesnej elektrycznej ochrony rurociągów przed korozją wielokrotnie może przedłużyć okres ich użytkowania.

Wszystko to bardzo znacznie może obniżyć koszt własny gazu. A oczywiście taryfy za gaz muszą być uzależnione od kosztu własnego i od ilości gazu jaką dysponuje gospodarka narodowa. Obecne taryfy opierają się na niesłusznej tezie, że w niedalekiej przyszłości grozi nam brak gazu i że aktualne niepełne wykorzystanie złóż i gazociągów magistralnych jest zjawiskiem przemijającym.

DUŻA STAWKA

W świetle wyników prac geologiczno-poszukiwawczych z ostatnich lat, nawet w świetle tylko oficjalnie udokumentowanych przyrostów zasobów gazu ziemnego, wydaje się, że dysponować możemy znacznymi złożami gazu, których pełne zagospodarowanie jest problemem o pierwszorzędnym znaczeniu dla całej gospodarki narodowej. Wytworzyła się jednak paradoksalna sytuacja — ocena wielkości zasobów gazu ziemnego i ustalenie dopuszczalnej wielkości rocznego wydobycia jest bardziej uzależnione od bieżącej polityki paliwowo-energetycznej, niż sama polityka paliwowo-energetyczna uzależniona jest od wielkości złóż.

Zielone światło dla gazyfikacji kraju, nastawienie gospodarki na dużą gazyfikację — oznacza przede wszystkim zrozumienie jak wiele mamy do odrobienia w zakresie unowocześnienia struktury bilansu paliwowego i jak olbrzymie korzyści może to przynieść gospodarce narodowej. Chodzi tu głównie o stworzenie odpowiedniego klimatu wokół zagadnienia gazyfikacji. Za tym oczywiście pójdzie zmiana metod w zakresie prac poszukiwawczo-rozpoznawczych oraz intensyfikacja wydobycia, zmiana polityki użytkowania paliw gazowych i taryf, przystosowanie organizacyjnych możliwości przemysłu gazowniczego do potrzeb wielkiej gazyfikacji, przystosowanie go do szybkiego wprowadzania postępu technicznego, rozbudowa lub budowa zakładów wytwarzających sprzęt i aparaturę dla gazownictwa, dostosowanie programu walcowni rur do potrzeb gazownictwa, zorganizowanie sieci usług i wiele innych posunięć.

Stawka jest bardzo duża. Chodzi nie tylko o wiele miliardów złotych nakładów inwestycyjnych i kosztów bieżących, które można by zaoszczędzić ograniczając dalsze rozszerzanie nienowoczesnej bazy paliwowej, chodzi też nie tylko o wiele miliardów nakładów i kosztów bieżących możliwych do zaoszczędzenia na urządzeniach technologicznych użytkujących nośniki energii. Szersze stosowanie w przemyśle gazu zamiast węgla — sprzyja również podniesieniu w skali całej gospodarki wydajności pracy, stworzeniu korzystniejszych przesłanek dla pełnej mechanizacji i automatyzacji produkcji, dla polepszenia jakości wyrobów i unowocześnienia technologii, wydatnego polepszenia warunków bhp, podniesienia kultury pracy. Nowoczesna zaś gazyfikacja gospodarstw domowych stanowi jeden z bezpośrednich elementów podnoszenia stopy życiowej.

STEFAN WENGIEROW

---

z działalności **PTE**

LEGITYMACJE

POLSKIE Towarzystwo Ekonomiczne nie ma szczęścia do legitymacji członkowskich. Poprzednie były niezbyt estetycznie zadrukowanym kartonikiem, lecz miały jedną zasadniczą rubrykę ważną chyba dla członka każdej organizacji, mianowicie „datę przyjęcia" określającą tym samym staż członkowski. Obecne, nowe zielone legitymacje PTE jakkolwiek nieco efektowniejsze zewnętrznie, niestety znowu nie udały się projektantom. Nie ma w nich bowiem daty przyjęcia na członka Towarzystwa, na co większość członków zwraca uwagę.

Nie mając tej zasadniczej informacji, nie spełnia roli dokumentu stwierdzającego okres przynależności członkowskiej. A jest to dość ważne np. przy zagubieniu karty ewidencyjnej, co może zdarzyć się przy przeprowadzce członka PTE z jednego województwa do innego i tym samym zmianie Oddziału PTE lub też w innych okolicznościach.

Nie ma również miejsca na adnotację o przynależności do określonego koła PTE oraz o zmianie tej przynależności, a także braku miejsca na inne adnotacje organizacyjne, tak jak to jest np. w legitymacjach związkowych, PTTK czy też innych organizacji.

Jedyną zasadniczą częścią legitymacji jest rozbudowana część dotycząca ewidencji składek członkowskich (zawiera ona 8 stron przeznaczonych na 16-letnią ewidencję składek). Wobec tego członkowie stwierdzają, że jedyną najważniejszą dla Towarzystwa sprawą jest wyłącznie ewidencja składek.

Być może, że dla Towarzystwa jest to sprawą zasadniczą, ale dla członków niestety ważniejsze są te informacje o których była mowa wcześniej. Odgrywają tu chyba rolę jakieś czynniki natury emocjonalnej, wiążące członka danej organizacji z tą organizacją.

Dlatego też nowe legitymacje PTE podobnie jak poprzednie są kolejnym produktem bez znaku jakości. I chyba dlatego większość członków nie stara się o ich uzyskanie. Mamy jednak nadzieję, że do trzech razy sztuka.

FRANCISZEK KAMYSZ

Pod koniec półrocza

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

brak męskiej siły roboczej. Równocześnie bowiem liczba wolnych miejsc pracy w maju br. była o ponad 20 tys. wyższa niż w ub. r. a na 1 mężczyznę poszukującego pracy przypadało 45 wolnych miejsc pracy. **Pomimo więc, że dynamika wzrostu zatrudnienia, jak dotychczas, nie zagraża założeniom przyjętym w planie rocznym, to jednak tendencji do nadmiernego wzrostu zatrudnienia nie można uznać za opanowaną. Odnosi się to nie tylko do przemysłu, ale również do innych dziedzin gospodarki, a fakt, że zatrudnienie nie przekracza założeń planu przypisać raczej wypada wysokim wskaźnikom wzrostu przyjętym do planu** (o 3,3 proc., tj. niewiele niżej od wysokiej dynamiki z ub. r. wynoszącej wg danych GUS 3,7 proc.).

*

W rolnictwie stan upraw zbożowych, okopowych i łąk oceniany jest jako zbliżony, a niekiedy nieco lepszy niż w ub. r. (pszenica jara, jęczmień ozimy i rzepak). Nieco słabiej niż początkowo przewidywano wypadły natomiast zbiory owoców jagodowych (truskawek), czereśni i wiśni, ale urodzaj jabłek, gruszek i śliwek zapowiada się na przeciętnym poziomie. Zbliżony do przeciętnego lub nieco lepszy jest również stan plantacji warzyw, chociaż na niektórych terenach notuje się kilkunastodniowe opóźnienia wegetacji.

Ogólnie można więc przyjąć, że jak dotychczas **stan wegetacji roślin nie zapowiada większych komplikacji. Również tendencje rozwoju skupu są dość korzystne.** Decyduje o tym zwłaszcza przyspieszenie dynamiki skupu żywca (z ok. 6.8 proc. w okresie 4 miesięcy br. do ponad 8 proc. w maju) oraz wzrost skupu mleka (w granicach 7 proc.).

Jako o zjawisku szczególnie korzystnym wspomnieć wypada jeszcze o dalszym zainteresowaniu rolników rozwojem hodowli bydła. Wyrazem tego jest m. in. obserwowany w maju br. spadek skupu cieląt, podczas gdy jeszcze w kwietniu skup ten kształtował się o 14 proc. powyżej ub .r. Równocześnie **wystąpiły jednak pierwsze symptomy, z których można wnioskować, że rozwój hodowli przy aktualnym układzie warunków paszowych, warunków skupu i relacji cen osiągnął swój szczytowy poziom, lub zbliża się do niego.** Wskazuje na to m. in. wysoki wzrost skupu macior (z ok. 4 proc. w okresie 3 mies. br. do ponad 20 proc. w kwietniu i w maju) i wzrost udziału macior w skupie trzody ogółem (z 4,7 proc. w maju ub. r. do 5,2 proc. w maju br.) oraz spadek cen prosiąt w transakcjach pomiędzy rolnikami (o ok. 6 proc.).

Sprawę częściowo rozstrzygną urodzaje, zwłaszcza ziemniaków. Wydaje się jednak, że **teraz staje przed nami alternatywa wyboru: czy hodowla trzody ma się kształtować na poziomie dolnej granicy przyjętej przy konstrukcji planu pięcioletniego, czy też górnej.** Dla osiągnięcia tej ostatniej dążyć należałoby co najmniej do pełnego wykorzystania istniejących już możliwości produkcji pasz przemysłowych np. poprzez redukcję ograniczeń w ich sprzedaży. Decyzja ta jest jednak trudna, bo może prowadzić do zwiększenia importu zboża.

*

W działalności inwestycyjnej nieco wyższe niż przed rokiem zaawansowanie realizacji rocznego planu nakładów związane jest głównie z wcześniejszym rozpoczęciem sezonu budowlanego (w okresie 4 mies. br. 28 proc. planu rocznego w analogicznym okresie ub. r. 26,8 proc.). Pomimo to nadal występują znaczne opóźnienia w realizacji planów budowy wielu ważnych dla gospodarki obiektów (np. rozbudowa zakładów włókien sztucznych w Gorzowie, Mazowieckich Zakładów Petrochemicznych, Zakładów Azotowych w Tarnowie, Fabryki Celulozy i Papieru w Kostrzyniu, Zakładów Celulozowo-Papierniczych w Świeciu, Huty Miedzi w Legnicy i Huty „Warszawa").

Nadrabianie opóźnień w realizacji wielu obiektów utrudnia m. in. fakt, że przyrost produkcji budowlano-montażowej w znacznej mierze bazuje na przyroście zatrudnienia. Te zaś pomimo znacznego wzrostu w kwietniu i maju br. (o 6 proc. powyżej ub. r.), wciąż jest niższe niż w założeniach planu rocznego. Fakt ten tłumaczy, dlaczego konieczne okazało się przeznaczenie w br. znacznych środków z rezerwy inwestycyjnej na rozwój produkcji maszyn i narzędzi dla potrzeb budownictwa, oraz materiałów budowlanych.

Coraz bardziej widoczne staje się, że istniejące jeszcze **napięcie w planie inwestycyjnym stawia nas wobec potrzeby zwiększania nakładów na poprawę zaopatrzenia budownictwa w materiały i narzędzia.** Baczyć wypada zatem, aby nie wystąpiła znana tendencja do usuwania trudności zaopatrzenia poprzez podejmowanie dodatkowych inwestycji, które jeżeli nawet likwidują dane braki, to przysparzają innych. W konsekwencji prowadzi to, jak wiadomo, do wydłużenia cyklu realizacji obiektów inwestycyjnych i do przesunięcia struktury inwestycji w kierunku robót o charakterze podstawowym nie dających wzrostu produkcji rynkowej. W podobny sposób działać mogą znaczne przekroczenia kosztów realizacji paru dużych obiektów, czego pomimo zaostrzonej weryfikacji nie udało się uniknąć.

Sytuację łagodzi wprawdzie fakt, że w bieżącym pięcioleciu utworzona została spora rezerwa na inwestycje nieprzewidziane i rezerwy na przekroczenie kosztów inwestycji. **Niemniej praktyka inwestycyjna właśnie obecnie wymaga szczególnie bacznej uwagi.**

*

Dla prawidłowej oceny zarysowanych pokrótce tendencji rozwoju produkcji przemysłowej, rolnej i budowlanej istotne jest, jak wpływa ona na sytuację w handlu zagranicznym i na równowagę rynku krajowego, a tym samym i na możliwości wzrostu spożycia.

W handlu zagranicznym, zgodnie z założeniami planu, nastąpiło w br. odwrócenie proporcji pomiędzy tempem wzrostu importu i eksportu. O ile więc w ub. r. import wzrastał szybciej niż eksport, to w okresie 5 miesięcy wzrost importu (o 8,8 proc.) jest wolniejszy niż eksportu (wzrost o 10 proc.). Skala tego przesunięcia w strukturze obrotów nie jest jednak dostateczna w stosunku do naszych potrzeb.

W dodatku tego postępu nie udało się utrzymać przez całe 5 miesięcy. W maju bowiem ponownie dynamika importu była wyższa niż eksportu (wzrost importu o ok. 9 proc. i spadek eksportu o ok. 5 proc. w porównaniu z majem ub. r.). Zadecydował o tym głównie spadek eksportu maszyn i urządzeń (o ok. 25 proc. poniżej ub. r.), tj. wyrobów przemysłu wykazującego szczególnie wysoki przyrost produkcji. Stosunkowo korzystniej kształtował się eksport wyrobów przemysłu chemicznego, tj. drugiego przemysłu cechującego się wysoką dynamiką produkcji. Wzrósł też eksport artykułów rolno-spożywczych, tj. eksport wyrobów przemysłu nie mogącego się pochwalić w br. wyższą dynamiką produkcji, oraz eksport artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Problem intensyfikacji eksportu maszyn jest więc nadal problemem pierwszorzędnej wagi.

Na równowagę rynku krajowego w znacznym stopniu wpływa utrzymujące się i w br. przesunięcie w strukturze wydatków ludności w kierunku wydatków nietowarowych. Jego wyrazem jest stosunkowo niższa dynamika sprzedaży towarów rynkowych (wzrost o ok. 7 proc. w okresie 5 miesięcy br.), niż dynamika przychodów pieniężnych ludności (wzrost o ok. 7,5 proc.). Wyższą dynamikę wykazują bowiem podatki i opłaty, spłaty kredytów oraz składki ubezpieczeniowe (w granicach 7,5—10 proc.) oraz zasoby pieniężne ludności (ok. 10 proc.).

Wzrost tych ostatnich jest częściowo niewątpliwie wynikiem normalnego wzrostu tendencji do oszczędzania, częściowo jednak związany jest on również z utrzymywaniem się wielu braków zaopatrzenia rynku, pomimo znacznego wzrostu produkcji. **Nie brak bowiem sygnałów mówiących o słabych postępach przemysłu w realizacji programu produkcji szczególnie poszukiwanych na rynku nowości. Natomiast obserwowany wzrost produkcji rynkowej w wielu przypadkach odkłada się w nie znajdujących nabywców zapasach, pomimo wielu ograniczeń produkcji.**

Już w okresie 4 miesięcy br. zapasy artykułów rynkowych wzrosły o ok. 4 mld zł, tj. niewiele mniej niż w analogicznym okresie ub. r. (o 5,3 mld zł)., pomimo znacznego ograniczenia produkcji wielu towarów rynkowych. Szczególnie wysoki wzrost zapasów w okresie od początku stycznia do końca kwietnia br. notowany jest w centrali tekstylno-odzieżowej (o 10 proc.), Centrali Handlu Obuwiem (o 20 proc.) i w ZURT (o 30 proc.). W porównaniu natomiast z kwietniem ub. r. o ok. 20 proc. wzrosły zapasy w Centrali Spożywczej i Tekstylno-Odzieżowej oraz w Centrali Artykułów Papierniczych i Sportowych.

Obok bowiem znanych trudności zaopatrzenia (mięso i przetwory, niektóre artykuły odzieżowe, niektóre materiały budowlane i in.) **utrzymują się nadal znane ograniczenia zbytu** (tłuszczów, mleka i niektórych przetworów mlecznych, ryb, drobiu, przetworów owocowych, tradycyjnej odzieży i wielu artykułów trwałego użytku). Skalę spowodowanych tymi trudnościami ograniczeń produkcji, lub spadku sprzedaży poniżej istniejących możliwości szacować można w okresie 6 miesięcy na ok. 1,5—2 mld zł.

W „Życiu" były już nieraz omawiane trudności związane z wykorzystaniem możliwości produkcji rynkowej dla wzrostu spożycia. Częściowym ich rozwiązaniem są niewątpliwie dokonane już w I półroczu br. podwyżki niektórych rent najniższych i następna zdecydowana już dalsza ich podwyżka od lipca br. Można bowiem oczekiwać, że tego typu przyspieszenie tempa wzrostu dochodów ludności prowadzić będzie głównie do wzrostu zakupów artykułów ocenianych jako nadwyżkowe.

Nadal jednak aktualna jest sprawa lepszego dostosowania produkcji do potrzeb rynku i różnych form aktywizacji sprzedaży artykułów nadwyżkowych. Dotyczy to zwłaszcza sprzedaży ratalnej, która ze względu na odcinkowe jej ograniczenia uległa znacznemu spadkowi (kredyty na zakupy ratalne towarów są o ok. 15 proc. niższe niż w pierwszym półroczu ub. r.), oraz wielu innych możliwości aktywizacji sprzedaży. **W I półroczu br. bowiem, obok problemów poprawy zaopatrzenia rynku, wyraźniej niż w poprzednich latach wystąpił problem wykorzystania dla potrzeb wzrostu spożycia istniejących już możliwości produkcji.**

*

Przedstawione tu pokrótce niektóre tendencje rozwoju sytuacji oparte są głównie o stosunkowo szczupłe dane za okres 5 miesięcy br. Możliwe więc, że waga niektórych poruszonych tu zagadnień w świetle pełniejszych danych za całe półrocze ulegnie pewnej zmianie. Pogłębienia wymagać będą zwłaszcza następujące zagadnienia:

- Ocena sytuacji w dziedzinie struktury produkcji i jej dostosowania do potrzeb gospodarki, które to zagadnienia występują coraz ostrzej na tle ogólnych problemów rozwoju naszej gospodarki.
- W rolnictwie ściślejszego sprecyzowania wymagają koncepcje rozwoju hodowli trzody ze szczególnym uwzględnieniem aktualnych możliwości dostaw pasz oraz zbytu mięsa w kraju i za granicą.
- Widoczne jest też, że wzrasta potrzeba bardzo wnikliwej analizy napięć planu inwestycyjnego, tendencji do przesunięć w strukturze inwestycji i przekraczania kosztorysów oraz ewentualnych konsekwencji z tym związanych.
- Na staranne rozważenie zasługuje ponadto możliwość wykonania przyjętych w planie na br. założeń w dziedzinie handlu zagranicznego i konsekwencji ewentualnych odchyleń od planu.
- Wciąż aktualna pozostaje też sprawa lepszego dostosowania produkcji do potrzeb rynku, co wymaga zwłaszcza dopracowania koncepcji rozwoju sprzedaży, produkcji i polityki cen itp. na ważniejszych odcinkach obrotu i spożycia ludności.

GRZEGORZ PISARSKI

WODA — sprawa otwarta

Spragnieni i marnotrawcy

NINA GRELLA

PRZEPROWADZIŁAM niedawno wśród mieszkańców Bytomia małą ankietę — prosiłam przechodniów o wskazanie drogi do rzeki Bytomki. Kilkudziesięciu zaindagowanych ludzi zgodnie rozkładało ręce: Bytomka? A czy w ogóle jest w naszym mieście jakaś rzeka? A może chodzi o ten kanał ściekowy co płynie za miastem?

Tak. Chodziło o ten „kanał ściekowy" — dawniej normalną rzekę. Wymazały ją ze świadomości mieszkańców zakłady przemysłowe, zamieniając w brudny, cuchnący kanał.

*

Natura obdarzając Śląsk rozlicznymi bogactwami mineralnymi poskąpiła mu, niestety, wody. Usytuowany pomiędzy dopływami Wisły i Odry, na dziale wodnym, Górnośląski Okręg Przemysłowy posiada szczególnie mało rzek. Na domiar złego wszystkie one mają tu swoje źródła i górne biegi, są więc bardzo ubogie w wodę. Nic dziwnego, że w wielu wypadkach masa ścieków do nich odprowadzanych przewyższa ilość wody rzecznej. Ale też jedna rzeczka „obsługuje" czasami kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt zakładów przemysłowych. Np. do wspomnianej na wstępie Bytomki odprowadza ścieki 17 kopalń, 3 huty, 7 koksowni, 4 fabryki oraz 5 miast i osiedli. Trudno więc dziwić się mieszkańcom miasta, od którego rzeka wzięła nazwę, że traktują ją jako sztucznie utworzony kanał.

Jeszcze gorzej jest z Rawą, którą właściwie w 100 proc. wypełniają ścieki. W jej zasięgu znajduje się 14 kopalń, 7 hut żelaza, 2 huty cynku, 4 koksownie, 24 fabryki i kilka miast. Natomiast Biała w samym tylko Bielsku-Białej przyjmuje odpływy 47 zakładów, nie licząc ścieków miejskich.

Z przepływających przez teren województwa katowickiego ponad 20 rzek o długości 993 km — tylko w jednej (w Warcie poniżej Częstochowy) zawartość zanieczyszczeń nie przekraczą normy określonej przez zarządzenie prezesa Rady Ministrów z 20.II. 1962 r. Z prawie tysiąckilometrowego pasma rzek warunki jako tako korzystne dla życia ryb ma tylko odcinek 70-kilometrowy.

Co zawierają pozostałe wody? Ba, należałoby raczej zapytać, czego w nich nie ma. Bo jest tu węgiel i tłuszcze, substancje trujące i doskonałej jakości sól eksportowa.

CYSTERNY ZAMIAST OCZYSZCZALNI

Z ustaleń Delegatury NIK w Katowicach wynika, że 179 największych zakładów przemysłu kluczowego Śląska i Zagłębia odprowadza 1.134.680 m sześć. ścieków na dobę, z czego 46 proc. to ścieki nieoczyszczone. Ale też tylko 45 kontrolowanych zakładów ma kompletne urządzenia oczyszczające, które nawiasem mówiąc nie są w pełni wykorzystane, bo... tak jest wygodniej.

Aby to odkryć — inspektorzy Wojewódzkiej Inspekcji Ochrony Wód zamienić się musieli w detektywów. Codzienne kontrole w zakładach wykazywały stan niemal idealny, ale procent zawiesiny w rzekach nie spada. Okazało się, że po prostu przetrzymywano ścieki w zbiornikach przez pierwszą i drugą zmianę, a w nocy przy pomocy pomp i węży strażackich „uwalniano się" od mułu węglowego, odpadów chemicznych itp. Stwierdzono to m.in. w kopalniach „Szczygłowice", „Sośnica" i „Zabrze".

Nic więc dziwnego, że posypały się kary. Potrąca się je z funduszu zakładowego, załogi nie witają ich zatem z aplauzem. Nieraz to pomaga. Np. kop. „1 Maja", którą wyposażono w źle działające w naszych warunkach hydrogeologicznych urządzenia czeskie, zapłaciła w 1965 r. ponad 2.967 tys. zł kary. Ale już w następnym roku urządzenie odpowiednio zaadaptowano i w tej chwili odprowadza się jedynie ścieki oczyszczone. Zamknięto również obieg wodny w zakładzie przeróbki mechanicznej węgla, co znacznie poprawiło czystość odprowadzanej wody. Nie każdy jednak zakład może sobie tak łatwo poradzić.

Warto również zwrócić uwagę na fakt, że w ściekach odprowadzanych do rzek województwa katowickiego znajduje się szereg cennych składników i surowców, kwalifikujących się do wtórnego wykorzystania. Są to m.in. miał węglowy, fenole, zendra, tłuszcz przemysłowy i smoła.

Przyczyną tego zjawiska jest z jednej strony brak zainteresowania w wykorzystaniu „zrzucanych" produktów, z drugiej zaś strony słaba efektywność działania urządzeń oczyszczających. Mają one na ogół zbyt małą przepustowość i są niewłaściwie eksploatowane. Poza tym wiele zakładów nie ma rozeznania co do stopnia zanieczyszczenia odprowadzanych ścieków.

Wskazane jest, aby przy każdej oczyszczalni istniało laboratorium analityczne, które na podstawie badań ścieków ustalałoby przepustowość i prawidłowość funkcjonowania urządzeń. Na ogół przy większych oczyszczalniach laboratoria takie istnieją. Najczęściej jednakże mogą pretendować do roli klasycznych przykładów potwierdzających prawo Parkinsona. Np. laboratorium MPWiK w Bytomiu wykonało w ciągu roku 24 analizy ścieków. Wyniki wszystkich wykazały, że stopień redukcji zanieczyszczeń jest niedostateczny. Myliłby się jednak ktoś, sądząc że kierownictwo laboratorium postulowało naprawę urządzeń. Skądże, ograniczyło się jedynie do stwierdzenia faktu, że są złe. Badania jeszcze bardziej abstrakcyjne przeprowadziło analogiczne laboratorium w Gliwicach. Tu bowiem o zauważonych brakach nie powiadomiono nawet kierownika oczyszczalni.

OPIESZAŁOŚĆ NIE POPŁACA

Mamy więc zamiast rzek cuchnące kanały, nad którymi nic nie rośnie, bo w czasie wiosennych powodzi zostawiają na okolicznych polach muł węglowy i niszczącą wszystkie rośliny sól. A można by tego uniknąć, realizując konsekwentnie i terminowo plany budowy oczyszczalni. Tymczasem nowe oczyszczalnie powstają w iście żółwim tempie. Według danych Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej wykonano dotąd jedynie około 30 proc. zaplanowanych na lata 1964—1967 inwestycji wodno-ściekowych.

I tak np. na półmetku planu miały być wykonane w resorcie górnictwa i energetyki urządzenia o przepustowości 267,7 m sześć. ścieków na dobę, przekazano obiekty o zdolności oczyszczania 10,4 tys. m sześć. na dobę. Z 15 zakładów przemysłu ciężkiego, które miały w tym okresie zakończyć budowę oczyszczalni, plan zrealizowały jedynie dwa zakłady.

Szczególnie drastyczny jest casus Częstochowa. Buduje się tu dużą oczyszczalnię kosztem 144 mln zł. Zgodnie z uchwałą Prez. WRN z 1962 roku uruchomienie jej miało nastąpić w 1965 roku. Obecny stan robót pozwala przypuszczać, że zostaną one zakończone za 3—4 lata. Inwestycja ta nie została należycie przygotowana już w stadium projektowania: wstępne plany wykonano bez bilansu ścieków, których ilość, jak się później okazało, przekroczyłaby o 50 proc. możliwości przepustowe oczyszczalni. Projekt trzeba więc było przerobić, co opóźniło o rok rozpoczęcie robót. Dotąd zresztą inwestor nie posiada dokumentacji na część biologiczną. Nie zapoczątkowano bowiem jeszcze badań nad technologią wspólnego oczyszczania ścieków przemysłowych. Dla przeprowadzenia tych m.in. badań zbudowano, kosztem 6 mln zł oczyszczalnię doświadczalną, ale... nie podłączono jej do kolektora ścieków przemysłowych.

W podobnym tempie powstaje oczyszczalnia w Rudzie Śląskiej — Orzegowie, wartości 14 mln zł. Według norm budowa obiektu tej wielkości powinna trwać 18 miesięcy. Faktycznie trwa już 6 lat. Oczywiście w głównej mierze zawinili wykonawcy, ale i inwestor nie jest bez winy, gdyż nie egzekwował w sposób należyty rytmicznego i pełnego wykonywania robót oraz przestrzegania określonych dokumentacją rozwiązań. W rezultacie mimo prowadzenia budowy przez przeszło 6 lat, żaden z elementów wchodzących w skład oczyszczalni nie został całkowicie ukończony. Na dodatek niektóre z nich wykonano niezgodnie z dokumentacją, co pociągnęło za sobą konieczność ich przebudowy i dostosowania do wymogów eksploatacyjnych. M. in. obniżenie o 60 cm poziomu poletek do suszenia osadu uniemożliwiło wykorzystanie wcześniej zakupionych i częściowo już zamontowanych transporterów.

Gwoli ścisłości trzeba jednak przyznać, że budowa oczyszczalni nie jest sprawą prostą. Powstają one na ogół w sąsiedztwie rzek, gdzie występuje wysoki poziom wód gruntowych, trudno więc zakładać fundamenty. Poza tym brak, właściwie w całym kraju, przedsiębiorstw specjalizujących się w tego rodzaju pracach. Normalne przedsiębiorstwa budowlane uchylają się od podejmowania budowy oczyszczalni ścieków i traktują je jako zło konieczne, dając bardzo długie terminy wykonania.

Dalszą bolączką jest brak typowych urządzeń. Prowadzi to do konieczności ciągłego wytwarzania prototypów, nie zawsze zdających egzamin w praktyce. Bardzo często również zakłady wycofują z produkcji niektóre urządzenia, np. pompy, bez powiadomienia biur projektowych. Te ostatnie, nie wiedząc o tym, uwzględniają w planach zastosowanie pomp danego typu. O ich braku na rynku dowiaduje się dopiero inwestor, po złożeniu zamówienia. W rezultacie trzeba zmieniać dokumentację, co pociąga za sobą zbędne koszty i stratę czasu. Projektanci marzą więc o powstaniu w Polsce zakładu na wzór czeskiego „Kralowopolsku", który wytwarza typowe urządzenia dla całego kraju, prowadząc jednocześnie badania nad ich unowocześnianiem.

PRZEMYSŁOWA BECZKA BEZ DNA

Truizmem jest stwierdzenie, że z roku na rok wzrasta w naszym kraju zużycie wody. Wszak każdy nowy zakład przemysłowy, każde nowe osiedle mieszkaniowe to dodatkowe dziesiątki i setki litrów wody pobieranej z sieci wodociągowej. Nic odkrywczego nie ma również w stwierdzeniu, że wody mamy, jak na nasze potrzeby, za mało. (Nie jest to zresztą zjawisko charakterystyczne tylko dla Polski; deficyt wody istnieje i pogłębia się na całym świecie). Jednakże te oczywiste i ogólnie znane prawdy nie do wszystkich niestety przemawiają.

W województwie katowickim produkcja wody do picia rośnie z roku na rok. W roku 1964 wyniosła 991.358 m sześć. na dobę, w r. 1965 — 1.030.358 m sześć., a w roku 1966 — 1.048.738 m sześć. Tak znaczny wzrost produkcji wody poprawił w pewnym stopniu trudną sytuację w zakresie zaopatrzenia ludności, nie zniwelował jednak całkowicie występującego od wielu lat deficytu. Mimo planowanej budowy nowych ujęć i rurociągów nie zmniejszy się on, i ekonomiści przewidują, że w roku 1970 wyniesie około 186 tys. m sześć. na dobę. W tej sytuacji trzeba wodą oszczędnie gospodarować. Odnosi się to szczególnie do zakładów przemysłowych.

Przemysł województwa katowickiego pobiera z sieci wodociągów miejskich znaczny procent wody, używając jej często tam, gdzie można by wprowadzić wody dołowe lub wody już raz użyte. Mimo nawoływań Wydziału Gospodarki Wodnej Prez. WRN — wprowadzenie obiegów zamkniętych w hutach i fabrykach natrafia na duże opory. Zamiast wodę lepiej wykorzystywać, bierze się jej coraz więcej.

Stosunkowo dobrze kształtowała się, pod tym względem, sytuacja w 1964 r. Wiele kopalń i hut zaczęło korzystać z wód dołowych, ale już w następnym roku ilość oszczędzających spadła. I tak np. zakłady resortu przemysłu ciężkiego zużyły w 1964 roku — 17.619 tys. m sześć. wód dołowych, ale już w rok później ilość ta spadła do 8.501 tys. m sześć. M.in. Zakłady Górniczo-Hutnicze im. Waryńskiego w Bytomiu zmniejszyły pobór wód dołowych o połowę, a huta „Batory" całkowicie zaniechała używania tych wód.

Znacznie wzrosła natomiast w tym okresie ilość wody pobieranej z sieci miejskich. Zakłady podległe Ministerstwu Górnictwa i Energetyki zwiększyły pobór wody o 56,2 proc. (mimo obniżenia zużycia wody na tonę wydobywanego węgla)! MPC — o 16 proc., MP Spożywczego i Skupu — o 14,7 proc.

Oczywiście przekroczono limity, posypały się więc kary. Zakłady podległe Zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali zapłaciły prawie 6 mln zł. Huta „Jedność" np. zapłaciła 1.736 tys. zł., huta „Bobrek" — 1.246 tys. zł., huta „Dierżyński" — 1.416 tys. zł; wszystkie trzy miały realne możliwości ograniczenia zużywania wody pitnej.

Przemysł miał 76 proc. swego zapotrzebowania pokryć wodami z rzek. Pokrył tylko 43 proc. z powodu zbytniego zanieczyszczenia tych wód — zanieczyszczenia ściekami przemysłowymi! Koło się zamyka i komentarz jest chyba zbyteczny.

*

Wojewódzka Rada Narodowa podjęła w ub. r. uchwałę, która powinna usprawnić i uporządkować gospodarkę wodną. M.in. zalecono uzależnienie przydziału wody z wodociągów komunalnych dla zakładów przemysłowych udokumentowaniem, że maksymalnie wykorzystały one wody dołowe i ujęcia własne. Zalecono też opracowanie bilansu surowców zawartych w odprowadzanych ściekach i ustalenie możliwości ich wykorzystania. Zalecenia WRN wspominają też o wykorzystaniu wód dołowych, konieczności budowy obiektów zamkniętych itp.

Jeszcze dalej idące wnioski wysunęli inżynierowie zgromadzeni na naradzie, zorganizowanej w grudniu przez katowicką NOT. Ich postulaty dotyczyły m.in. uznania wody za surowiec produkcyjny (taki jak węgiel czy energia elektryczna) i związane z tym stworzenie bodźców ekonomicznych, które nie tylko mobilizowałyby do oszczędzania wody, ale też skłaniały do poprawy gospodarki wodnej poprzez odpowiednią działalność inwestycyjną, remontową, eksploatacyjną.

Rozwój ETO

JULIAN JAWORSKI

ELEKTRONICZNA Technika Obliczeniowa (którą przyjęto oznaczać skrótem ETO) wkracza coraz szerzej w rozliczne dziedziny naszego życia. Nie jest to sprawa mody, jak niektórzy jeszcze usiłują twierdzić, ale jedynie realna szansa sprostania coraz trudniejszym problemom zarządzania na różnych szczeblach działalności gospodarczej, jedynie realna szansa rozwoju wielu ważnych dziedzin nauki. Rangę tych problemów podkreśla Uchwała Rady Ministrów nr 388/66 precyzująca zamierzenia dotyczące stosowania elektronicznych maszyn cyfrowych (EMC) i maszyn liczące-analitycznych (MLA) w gospodarce narodowej do 1970 roku.

Wychodząc z rozeznania możliwości produkcyjnych w kraju oraz importu Uchwała ustala ilość nowych EMC, które powinny być uruchomione w bieżącej 5-latce. To każe nam rozpatrywać wykorzystanie EMC w dwóch płaszczyznach:

● bezpośrednich korzyści dla gospodarki narodowej,

● przygotowania kadr i zakładów do dalszego rozwoju ETO w następnej pięciolatce.

Pełne wprowadzenie Uchwały w życie wymaga wykonania wielu prac analitycznych i ustalenia szczegółowego programu rozwoju ETO. Prace te prowadzone są obecnie przez wszystkie resorty, natomiast całość spraw koncentruje się w Urzędzie Pełnomocnika Rządu d/s Elektronicznej Techniki Obliczeniowej. Obecnie jest czas na zgłoszenie uwag, które mogą być pomocne w formułowaniu programu rozwoju ETO, i to zarówno w odniesieniu do problemów związanych z produkcją EMC, jak i organizacją ośrodków obliczeniowych.

☆

W produkcji EMC kraj nasz ma na swym koncie poważne osiągnięcia. Konstrukcją i produkcją EMC zajmowały się z powodzeniem takie instytucje jak: Instytut Maszyn Matematycznych (ZAM 2), Politechnika Warszawska (UMC 1 i UMC 10), WZE „ELWRO" (ODRA 1003 i 1013). Obecnie rusza produkcja nowych typów, a mianowicie ZAM 21 i 41 w Instytucie Maszyn Matematycznych oraz ODRA 1204 w ELWRO. Są to maszyny średniej mocy, przystosowane do przetwarzania danych, zamierzenia zaś konstruktorów dotyczą jeszcze nowocześniejszych rozwiązań.

Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja w dziedzinie urządzeń towarzyszących i peryferyjnych, takich jak: czytnik taśmy, czytnik kart, drukarka wierszowa, pamięci na taśmach i dyskach magnetycznych, perforator taśmy, perforator kart, teletransmisja danych, przyrząd do rysowania automatycznego (Digital plottér), dalekopis lub flexowriter i wiele innych.

Wydaje się, że **należałoby ostatecznie ustalić, które z tych urządzeń będziemy produkować w kraju w oparciu o konstrukcje własne czy o zakupione licencje, a które będziemy importować i w jakim zakresie. Nasuwa się wniosek, że w zakresie produkcji urządzeń peryferyjnych byłaby wskazana kooperacja w ramach RWPG.** Podjęcie tych decyzji powinno być związane z wieloma krokami organizacyjnymi wprowadzającymi wyraźniejszy podział zadań między placówki naukowo-badawcze, konstrukcyjne i produkcyjne. Istniejące i nowo powołane placówki naukowo-badawcze powinny baczniejszą uwagę zwrócić na zagadnienia przyszłościowe, a wśród nich na tak istotny problem jak wyeliminowanie perforacji danych.

Bardzo ważnym a wciąż jeszcze nie docenianym przez przemysł problemem jest zaopatrzenie w wyroby papiernicze; obecnie chodzi przede wszystkim o taśmy i karty do perforowania i papiery tabulogramowe. Produkcja krajowa jest już obecnie niedostateczna zarówno ilościowo, jak i jakościowo. Co gorsze, od lat nie widać w tym względzie poprawy. **Wydaje się że przemysł papierniczy jest poważnie opóźniony w stosunku do potrzeb, jakie powstają w związku z rozwojem ETO.**

☆

Wiadomo, że koncepcja powoływania ośrodków obliczeniowych idzie w trzech kierunkach:

● ośrodki sieci Pełnomocnika Rządu d/s ETO, prowadzące działalność usługową dla dowolnych jednostek uspołecznionych,

● ośrodki resortowe (branżowe, zakładowe), obsługujące z reguły jeden zakład (lub co najmniej kilka pobliskich zakładów jednej branży),

● ośrodki przy uczelniach i placówkach naukowych, poświęcających lwią część uwagi obliczeniom numerycznym na potrzeby instytucji naukowych oraz pracy dydaktycznej.

Od dłuższego czasu dyskutowany jest problem, jak rozdzielić zaplanowane EMC między różne typy ośrodków. Problem dotyczy przede wszystkim EMC przystosowanych do przetwarzania danych. Ośrodki obliczeń naukowych zapotrzebowania na ten typ EMC raczej nie zgłaszają. Jest potrzebne i celowe instalowanie EMC w dużych i dobrze przygotowanych ośrodkach zakładowych i resortowych. Polityka taka ma na celu szybkie osiągnięcie korzyści, jakie daje kompleksowa automatyzacja zarządzania zakładem. Rzecz ma jednak także ujemne strony. Prowadzi do koncentracji EMC w kilku rejonach kraju i „niedosytu" w pozostałych i zacieśnia przy tym krąg użytkowników do stosunkowo niewielkiej grupy zakładów danej branży; nawet terytorialnie bardziej odległe zakłady tej samej branży nie mogłyby z ośrodka na co dzień korzystać.

Należy się liczyć również z problemem opłacalności własnego ośrodka, który powinien być na rozrachunku gospodarczym; w wielu branżowych ośrodkach nasuwa to dość istotne trudności. Sytuację aktualną cechuje niedostateczna ilość opracowanych systemów elektronicznego przetwarzania danych, co grozi brakiem obciążenia rozproszonych ośrodków branżowych. Stąd wydaje się, że **w pierwszym etapie rozwoju ETO należy poświęcić szczególną uwagę projektowaniu systemów przy wykorzystaniu sieci obliczeniowej ogólnie dostępnej.**

Powyższe uwagi sugerują, **że obok ośrodków resortowych, pilnie jest potrzebna sieć ośrodków, równomiernie rozmieszczonych w całym kraju, która byłaby otwarta dla jak najszerszego grona użytkowników. Ośrodki te powinny świadczyć szeroki zakres usług, dotyczących stosowania ETO, oraz szerzyć na terenie swego działania wiedzę o ETO.** Zadania te ma obowiązek realizować sieć serwisowych ośrodków Pełnomocnika Rządu d/s ETO, znana pod nazwą ZETO (Zakłady Elektronicznej Techniki Obliczeniowej). Zostaną one wyposażone w odpowiednie EMC, nadające się do przetwarzania danych. Wyposażenie techniczne i kadrowe tej sieci powinno odpowiadać postawionym zadaniom.

Warto zwrócić uwagę, że także w innych krajach szczególnie szybko rozwijają się ośrodki serwisowe, gdyż takie rozwiązanie organizacyjne umożliwia efektywniejsze wykorzystanie drogich urządzeń.

W świetle tych uwag wydaje się, że dyskusja na temat powoływanych ośrodków ma swoje główne źródło w trudnościach związanych z otrzymaniem przydziału EMC, co przecież w przyszłości zostanie rozwiązane. Istota problemu tkwi w ustaleniu najbardziej właściwego rozdziału EMC w obecnej chwili, gwarantującego szerokie wdrażanie ETO w całym kraju.

☆

Rozwój ETO narzuca konieczność uregulowania problemów kadrowych. Staje się niezbędne przygotowanie w zakresie techniki obliczeniowej nie tylko kadry dla ośrodków obliczeniowych, ale także dla zakładów kontrahentów, w których powinna ona odegrać istotną rolę we wprowadzaniu nowej techniki, w poszerzaniu zakresu stosowania w samym procesie projektowania systemów, w wykorzystaniu wyników, przygotowaniu danych itd. Przed szkolnictwem ekonomicznym i technicznym, wydziałami matematyki Uniwersytetów zarysowują się nowe zadania. Przygotowanie programowe szkolnictwa i konsekwentna realizacja programów jest drogą do zagwarantowania potrzeb kadrowych ośrodka i zakładów.

Odrębna sprawa, to stworzenie systemu studiów podyplomowych, z oderwaniem od pracy, i zaocznych dla kadry już zatrudnionej w gospodarce narodowej. **Przygotowanie programu szkolenia nowych kadr i doszkolenia kadry już zatrudnionej jest pilnym zadaniem oczekującym rozstrzygnięcia.**

Z innych problemów kadrowych chciałbym zasygnalizować sprawę ilościowego ustalenia norm dla ośrodków obliczeniowych. Przyjęte kryteria ilościowe dla jednej EMC do przetwarzania danych byłyby właściwe w ośrodkach wielomaszynowych przy istnieniu gotowych SEPD (systemów elektronicznego przetwarzania danych). Sytuacja jest inna. Startujemy w okresie, gdy opracowania SEPD są nieliczne, a w tych warunkach pierwszy etap — to projektowanie i programowanie. Ośrodki których perspektywy są „wielomaszynowe", powinny od razu mieć w dyspozycji etaty analityków, programistów organizatorów dla dwóch maszyn. Wówczas może nastąpić przygotowanie do SEPD zakładów w odpowiednim czasie i EMC będą właściwie wykorzystane. Koszt dodatkowych etatów pracowników działów programowania i projektowania SEPD jest mały w stosunku do kosztów EMC. **Należy pamiętać, że rozwój elektronicznej techniki obliczeniowej polega nie tylko na instalowaniu EMC, równolegle musi powstać kadra programowania i projektowania. Dopiero oba czynniki łącznie mogą zapewnić odpowiedni rozwój ETO.**

Nadmiernie oszczędne limitowanie zatrudnienia w działach projektowo - programowych zakładów obliczeniowych rozwojowych może doprowadzić do nieoszczędnej eksploatacji EMC, a to przy ograniczonej ilości dostaw ze wszech miar byłoby niekorzystne.

☆

Parę uwag w sprawie zakresu przetwarzania informacji.

Podejmując zadania projektowania systemów przetwarzania informacji ocenia się w pierwszej fazie istniejący stan. W wielu przypadkach zbędne okaże się prowadzenie szeregu wzorów dotychczas obowiązujących i konieczność wprowadzania nowych. Wydaje się konieczne podjęcie w poszczególnych pionach oceny istniejącego stanu.

Wprowadzono zmniejszoną ilość wskaźników, ale metodyka ich opracowania pozostała bez zmian. Zachodzi konieczność przeanalizowania i uproszczenia nie tylko ilościowego wskaźników dyrektywnych, ale także samych zasad ich opracowania.

Zakłady przechodzące na ETO muszą ponadto zostać wyposażone w odpowiednie upoważnienia rewizji istniejącego stanu obiegu dokumentacji oraz wprowadzania nowego. Likwidacja bezużytecznej informacji i przejęcie pracy w zakresie przetwarzania informacji przez ETO pozwoli wyzwolić czas pracy kadry zarządzającej technicznej i ekonomicznej dla realizacji właściwych zadań, pozwoli na zwiększenie zakresu prac merytorycznych.

Sumując tych kilka uwag — powinniśmy poprzez rozwój ETO uzyskać:

— lepsze rozpoznanie w odpowiednim czasie rzeczywistej sytuacji;

— usprawnić planowanie;

— wyzwolić czas kadry zarządzającej, technicznej i ekonomicznej do spełniania właściwych zadań;

— usprawnić źle zorganizowaną (nieuzasadnione przerwy w pracy, przestoje, niewłaściwy rozrzut siły roboczej, niewłaściwe wykorzystanie parku maszynowego) gospodarkę zasobami i zapasami;

— lepiej szacować perspektywy.

Już tylko uzyskanie wyżej wyliczonych skutków rozwoju ETO pozwoliłoby poważnie usprawnić gospodarkę narodową. **Dlatego konieczne jest stworzenie kompleksowego programu rozwoju ETO w Polsce, które powinno obejmować nie tylko potrzeby aktualnego rozwoju tej techniki, tj. bieżącej 5-latki, będącej jedynie wstępem do właściwego rozwoju automatyzacji przetwarzania informacji.**

Książki nadesłane

G. J. ZAPOROŻEC — METODY ROZWIĄZYWANIA ZADAŃ Z ANALIZY MATEMATYCZNEJ — tłum. Piotr Kucharczyk, str. 562, cena zł 63. WNT, Warszawa 1967.

Książka zawiera zadania z większości działów analizy matematycznej, wykładanych na wyższych uczelniach technicznych. Przeznaczona jest jako pomoc dla studentów dziennych i zaocznych wyższych szkół technicznych.

M. A. BABIKOW, N. S. KOMAROW, A. S. SIERGIEJEW — TECHNIKA WYSOKICH NAPIĘĆ — tłumaczyli: W. Lidmanowski, S. Roguski, J. Wierzbicki — str. 490, cena zł 72. WNT, Warszawa 1967.

W książce ujęto prawie wszystkie zagadnienia teoretyczne, konstrukcyjne i laboratoryjne techniki wysokich napięć na poziomie ogółu słuchaczy (niespecjalistów) wydziałów elektrycznych politechnik i szkół inżynierskich. Polskie wydanie uzupełniono wynikami prac badawczych, opublikowanych już po ukazaniu się wydania radzieckiego i przystosowano do warunków polskich.

SŁOWNIK CHEMICZNY POLSKO-NIEMIECKI — pod redakcją Zofii Sobeckiej — str. 518, cena zł 72. WNT, Warszawa 1967.

Słownik zawiera ok. 30 tys. terminów polskich wraz z ich odpowiednikami lub objaśnieniami w języku niemieckim z zakresu wszystkich działów chemii teoretycznej i doświadczalnej, inżynierii chemicznej, poszczególnych technologii chemicznych oraz technologii pokrewnych.

JERZY KRASUSKI — STOSUNKI POLSKO - NIEMIECKIE 1871 — 1939 — str. 1967, cena zł 10, PWN, Warszawa 1967, Współczesna Biblioteka Naukowa „Omega".

Książka omawia okres od powstania Rzeszy Niemieckiej w 1871 r. do wybuchu II wojny światowej, która doprowadziła do ponownego rozpadu Niemiec. Jest to więc okres zamknięty, o którego pewnej jednolitości stanowi istnienie zjednoczonego państwa niemieckiego. Równocześnie jest to okres panowania nacjonalizmu i szczególnie intensywnego antagonizmu polsko-niemieckiego.

OAZA RĘKODZIEŁA

BOGUMIŁ SKOMSKI

JAKOŚĆ budownictwa mieszkaniowego należy do często i ostro atakowanych przez prasę problemów, nie szczędzącą cierpkich słów wykonawstwu budowlanemu. Jeszcze częściej upust swej irytacji dają użytkownicy mieszkań, doświadczający na co dzień dokuczliwości budowlanego brakoróbstwa. Powodów do narzekań jest aż nazbyt dużo: wypaczona stolarka, krzywe ścianki działowe, osypujący się tynk, wybrzuszająca się podłoga... oto tylko niektóre usterki z długiej listy mieszkaniowych mankamentów.

Konstrukcja musi być solidna, żeby dom był dobrze posadowiony — tu fuszerki być nie może (choć niedawna katastrofa budowlana we Wrocławiu świadczy, że i w dziedzinie statyki konstrukcji niefrasobliwość wykonawcy posunąć się może daleko), ale już roboty wykończeniowe... Dziewięćdziesiąt procent, jeśli nie więcej, usterek budowlanych dotyczy robót wykończeniowych. Stwierdzenie to powinno, jak sądzę, stać się brzemienne w następstwa. Wszystko, co uczynimy dla unowocześnienia robót w tej fazie budowy, przyczyniać się będzie do zmniejszenia ilości usterek, eliminowania partactwa budowlanego. Rachuby te opierają się na dość prostym przekonaniu; zmiana rzemieślniczych metod pracy na zmechanizowane, a w jeszcze większym stopniu na uprzemysłowione metody prowadzenia robót wykończeniowych sprowadzi je do prostego montażu prefabrykowanych elementów, wyprodukowanych na zapleczu w „fabrykach domów". Wykonane z dużą precyzją elementy prefabrykowane byłyby na placu budowy już tylko spajane, łączone. Odpadnie cała „mokra" robota właściwa metodom tradycyjnym. Oczywiście wszystkie konfekcjonowane elementy muszą „grać", dokładnie przestrzegane muszą być tolerancje wymiarów poszczególnych komponentów. Dopiero wtedy można się spodziewać efektów stosowania prefabrykacji. Jakość nie będzie powstawać wówczas na placu budowy pod ręką rzemieślnika, ale na zapleczu przemysłowym w toku produkcji i pilnować jej będzie normalna, jak w każdym innym zakładzie produkcyjnym, kontrola techniczna.

W jakiej mierze nadzieje na lepszą jakość osiąganą tymi metodami odpowiadają obecnej rzeczywistości budowlanej?

PARADOKSY UPRZEMYSŁOWIENIA

Nowoczesna szybko rozwijająca się technika budowlana w ciągu ostatnich kilkunastu lat dokonała prawdziwego przewrotu w budownictwie mieszkaniowym, rewolucjonizując całkowicie jego metody. Ta rewolucja budowlana wyraża się w stosowaniu na szeroką skalę nowych technologii, materiałów budowlanych i rozwiązań konstrukcyjnych, mechanizacji procesów produkcyjnych i uprzemysłowionych metod wykonawstwa. Dziś się już domów prawie nie muruje, dziś się domy montuje. Place budów stały się miejscem, na którym domy wznosi się z gotowych elementów prefabrykowanych, typowych i zunifikowanych, wytwarzanych w nakładzie wielkoseryjnej produkcji przemysłowej na zapleczu fabrycznym, a jedynie montowanych na miejscu budowy.

Uprzemysłowienie metod wykonawstwa budynków poważnie skróciło cykl budowy, zwłaszcza dzięki szybkiemu postępowi robót stanu surowego. Dynamicznemu tempu uprzemysłowionych metod wykonawstwa budynków w stanie surowym nie dotrzymują, niestety, kroku roboty wykończeniowe: tynkarskie, malarskie, posadzkarskie itp. — a więc te wszystkie prace, które pozostają do wykonania po zamknięciu budynku w stanie surowym. W budownictwie wykonywanym metodami tradycyjnymi czas trwania robót wykończeniowych równał się w zasadzie cyklowi robót stanu surowego. Postępy prefabrykacji w budownictwie zachwiały tę równowagę, przynosząc wzrost udziału robót wykończeniowych do $^2/_3$ ogólnej pracochłonności robót budowlanych. Można generalnie przyjąć, że dziś cykl wykonawczy robót wykończeniowych jest 2-krotnie dłuższy od cyklu robót budowlano-montażowych stanu surowego budynku, a ich udział w ogólnej pracochłonności dochodzi w zależności od technologii budowy do 70 proc.

Chlubimy się tym, że potrafimy przy użyciu technologii wielkopłytowej w rekordowo szybkim tempie 3—4 tygodni zmontować 5-kondygnacjowy budynek o kubaturze 10—12 tys. m³, a tymczasem roboty wykończeniowe wloką się 8—10 tygodni (nieraz i więcej), czyli trzy razy dłużej, a wszystko to zgodnie z normatywem. Zrealizowany tą metodą budynek (tzn. technologią wielkopłytową) przedstawia po zmontowaniu i spojeniu ponad 70 proc. wartości wykonanych robót przy zaledwie 30 proc. nakładu pracy. Natomiast roboty wykończeniowe, których koszt wynosi tylko ok. 30 proc. pochłaniają aż ok. 70 proc. nakładu pracy potrzebnej do wykonania robót ogólnobudowlanych. A „wielka płyta" uważana jest przez wielu za najbardziej efektywną technologię budownictwa uprzemysłowionego. Efektywność jej ogranicza się jednak na dobrą sprawę do robót stanu surowego, bo reszta to już właściwie rękodzieło. Robocizna tradycyjna w technologii wielkopłytowej stanowi bowiem od 63 do 71 proc.

Nie lepiej przedstawia się udział robocizny robót wykończeniowych w innych uprzemysłowionych technologiach budownictwa. I tak w budynkach z „cegły żerańskiej" stanowi ona, wg danych Instytutu Techniki Budowlanej, 66 proc., w budynkach wielkopłytowych o układzie krzyżowym — prawie 55 proc., a w budynkach wielkopłytowych „OW-1700" blisko 63 proc.

W 5-kondygnacjowym, o przeciętnym standardzie wykonania budynku, zrealizowanym metodami tradycyjnymi udział nakładu bezpośrednich kosztów robocizny robót wykończeniowych wynosi (wg poziomu cen 1966 r.) ok. 42 proc. Aliści w tymże samym budynku, ale budowanym nowoczesną technologią udział ten wynosi już od 55 do ponad 67 proc. Badania nie z naszego podwórka, lecz przeprowadzone przez Institut für Bauforschung w Hanowerze dowodzą, że w robotach wykończeniowych wykonywanych tradycyjnie koszty robocizny stanowią aż 85 proc., a koszty materiałów zaledwie 15 proc. Z badań tegoż samego Instytutu wynika, że zastosowanie prefabrykacji w robotach np. instalacji sanitarnych obniża pracochłonność tych robót na budowie o 60 proc.

Tyle liczby. Wymowa ich jednoznacznie świadczy o „rozejściu się" wskaźników techniczno-ekonomicznych robót stanu surowego i robót wykończeniowych. Przy czym dysproporcje między nimi wzrastają jeszcze bardziej w miarę przechodzenia od tradycyjnych i tradycyjnie zmechanizowanych do uprzemysłowionych technologii i metod wykonawstwa.

PO MACOSZEMU

Jedną z przyczyn wysokiego udziału robót wykończeniowych w ogólnej pracochłonności całości robót budowlanych jest zwiększony w wyniku rozwoju cywilizacji wzrost standardu wyposażenia mieszkań — a tym samym wzrost zakresu robót wykończeniowych. Wiele elementów wyposażenia mieszkań dziś powszechnie stosowanych, dawniej było rzadkością lub zgoła nie znanych. W Szwecji, znanej szeroko w świecie ze swej architektury i wysokiego standardu życia, analiza kształtowania się kosztów typowego budownictwa wykazuje na przestrzeni naszego stulecia dynamiczny wzrost kosztów robót wykończeniowych z 6 proc. w 1900 r. do 32 proc. w 1950 r. i 34 proc. w 1960 r. Tymczasem udział kosztów konstrukcji zmalał z 88 proc. na początku XX wieku do 38 proc. w 1960 r.

Trudno jednak tu mówić o fatalnym działaniu „siły wyższej". Budownictwo mieszkaniowe jest bowiem tworem żywym, który rozwojem swoim powinien nadążać za wszystkimi aktualiami cywilizacyjno-technicznymi kształtującymi ludzką siedzibę. U nas jednak całą niemal uwagę skoncentrowano na robotach ziemnych i stanie surowym. Postęp w robotach stanu surowego wyforsował je milowymi krokami naprzód, a roboty wykończeniowe pozostały „żółwiem" procesu budowlanego. Domenę robót wykończeniowych potraktowano jako dziedzinę spraw łatwych, nie wymagających poważnych studiów i prac, i co chyba gorsze — dziedzinę nieomal już ostatecznie wykształconą, w której ewentualny postęp uzależniony będzie co najwyżej od umiejętności fachowych rzemieślników-racjonalizatorów.

Skutki nastawienia w przeszłości pokutują zresztą po dziś dzień. Brak u nas katedr na wyższych uczelniach, które by zajmowały się w sposób kompleksowy problematyką robót wykończeniowych i kształceniem specjalistów w tej dziedzinie w pełnym tego słowa znaczeniu. Nic tedy dziwnego, że placówki zajmujące się konstrukcją maszyn i narzędzi do robót wykończeniowych odczuwają brak specjalistów z prawdziwego zdarzenia, rozumiejących i warunki pracy budowy i wymogi mechanizacji. Nie można bowiem „zmechanizować" pędzla do malowania, podobnie jak nie można zmechanizować murowania, lecz trzeba było dopiero wprowadzić elementy wielkopłytowe, wynaleźć zupełnie nową technologię.

Kłopoty rynku pracowniczego odzwierciedla może najlepiej „układ sił" w samym Instytucie Organizacji i Mechanizacji Budownictwa, w którym pracownicy zajmujący się sprawami robót wykończeniowych stanowią, wliczając w ich liczbę referentów, jedną trzecią całego personelu Instytutu. Zaledwie jednak kilkunastu zajmuje się bezpośrednio w sposób merytoryczny zagadnieniami robót wykończeniowych. Prace badawcze i doświadczalne w wielu krajach zmierzają w kierunku poszukiwania nowych ekonomicznych rozwiązań dla prowadzenia robót wykończeniowych, szerszego stosowania w nich prefabrykacji. Bez intensyfikacji tych prac i badań u nas nie nastąpi szybko jakiś istotniejszy przełom w tej dziedzinie.

WNĘTRZA Z FABRYKI

Miarą tradycjonalizmu w prowadzeniu robót wykończeniowych jest stopień ich zmechanizowania oceniany na niewiele ponad 50 proc. Wartość maszyn i narzędzi do robót wykończeniowych wynosi zaledwie 5 proc. wartości całego parku maszynowego budownictwa. Liczby te wołają o dalszy postęp mechanizacji ale czy naprawdę „zbawi" ona roboty wykończeniowe? Zastąpienie drewnianej packi przy robotach tynkarskich elektryczną zacieraczką nie zmienia w gruncie rzeczy istoty prowadzenia tych robót, zwiększeniu ulega jedynie ich wydajność. Dopiero gotowa faktura, eliminująca mokrą robotę tynkarską stanowi istotną zmianę w technice robót. Przyszłość należy do uprzemysłowionych metod, metod przemysłowych, fabrycznych. Metody te wymagają przeniesienia jak największej ilości procesów produkcyjnych z budowy na zaplecze fabryczne, do zakładów prefabrykacji, skąd gotowe elementy wykończeniowe byłyby dostarczane na plac budowy, gdzie ograniczano by się jedynie do ich montażu. Metoda ta obejmuje m. in. prowadzenia robót wykończeniowych przy użyciu elementów konfekcjonowanych, jak oszklona i pomalowana stolarka, węzły instalacyjne itp., którym to sposobem budownictwo warszawskie wykonywać będzie w 1970 r. 20 proc. robót wykończeniowych. Szczytem jednak postępu technicznego w prowadzeniu robót wykończeniowych w budownictwie mieszkaniowym jest sprowadzenie do montażu całkowicie wykończonych elementów o wzajemnie zharmonizowanych wielkościach i tolerancjach, posiadających wykonaną już na zapleczu fakturę i izolację. Zastosowanie tej metody wywoła przewrót w robotach wykończeniowych podobny do tego, jaki w dziedzinie stanu surowego wywołały elementy wielkowymiarowe. Szersze stosowanie tej metody jest jednak wizją dość odległej przyszłości. W roku 1970 metodą tą będziemy realizować w Warszawie zaledwie 10 proc. całości robót wykończeniowych. Wymaga ona stworzenia nowych gałęzi przemysłu materiałów budowlanych do produkcji potrzebnych prefabrykatów wykończeniowych, przygotowania projektów, odpowiednich środków transportu... Jest to jednak jedyna droga, na której roboty wykończeniowe będą mogły dotrzymać kroku uprzemysłowionym metodom wykonawstwa stanu surowego budynku.

OD PROJEKTU DO EFEKTU

Jak dotąd nazbyt długa jest droga od projektu do efektu maszyny do robót wykończeniowych. Narodziny maszyny do projektu poprzez skonstruowanie prototypu, a następnie doświadczalne badania użytkowe, wypuszczenie serii informacyjnej na budowy i wreszcie wyprodukowanie serii technologicznej, a na końcu wdrożenie robotników na budowie w umiejętności posługiwania się nową maszyną tak, aby przyniosła zamierzony efekt — trwa na ogół siedem lat. Trzeba przy tym dodać, że jest to czas trwania optymalnego cyklu produkcyjnego, bo nierzadkie są przypadki, że gotowa maszyna ogląda światło dzienne na budowie dopiero po 10 latach.

Przy obecnym postępie technologii w budownictwie nietrudno przy tak długim cyklu powstawania maszyny o zmarnotrawienie inwestycyjnej złotówki zainwestowanej w mechanizację robót wykończeniowych, bo niebawem technologia ta może się okazać przestarzała i moralnie zużyta maszyna będzie się nadawać już tylko do lamusa techniki budowlanej, a w najlepszym razie pozostanie, wskutek skróconego żywota technicznego, nie wyzyskana do końca swych możliwości techniczno-eksploatacyjnych. Jedną z przyczyn powolnego cyklu powstawania maszyny do robót wykończeniowych jest niefortunny mariaż produkcji prototypowej z produkcją seryjną maszyn budowlanych. Konstruowaniem prototypów zajmują się zakłady, które powołane są w zasadzie do produkcji seryjnej maszyn lub ich remontowania, np. ZREMB. Po to, aby skrócić nazbyt długi cykl produkcyjny maszyn do robót wykończeniowych należałoby stworzyć specjalne prototypownie, sytuując je na specjalnych prawach, zapewniających im dopływ kadry inżynierskiej i pełne zaopatrzenie materiałowe, by — brak np. 5 kilogramów mosiądzu, co miałem okazję słyszeć, nie powodował półrocznej przerwy w pracach konstrukcyjnych. Optymiści przewidują, że opracowanie prototypów maszyn nie trwałoby wówczas dłużej niż 2—3 lata.

Wreszcie jednak po wszystkich technicznych perypetiach narodzin maszyna trafia na plac budowy. I tu rozgrywa się druga runda trudności, kolejny etap całego alembiku mechanizacji robót wykończeniowych. Wiadomo, wdrożenie nowoczesnych maszyn i technologii wymaga podniesienia kwalifikacji rzemieślników, którzy wszak mają decydować o efektach robót wykończeniowych osiąganych zmechanizowanymi metodami pracy. Nasz park maszynowy do robót wykończeniowych jest ciągle niewystarczający, lecz i ten, który posiadamy, nierzadko właśnie z braku owych kwalifikacji robotników budowlanych bywa nie w pełni wykorzystywany, zalegając magazyny przedsiębiorstw wykonawczych. Mechanizacja robót wykończeniowych wymaga szkolenia, nauczenia rzemieślnika nieufnego wobec technicznych nowości i przywykłego do tradycyjnych metod pracy umiejętności posługiwania się nowoczesnym sprzętem i opanowania pracy mechanicznej.

*

W budownictwie mieszkaniowym roboty budowlano-montażowe zdecydowanie zdystansowały i to o kilka długości roboty wykończeniowe. W tej ostatniej dziedzinie postępy techniki budowlanej jakoś zbyt powoli torują sobie drogę.

Uprzemysłowienie metod wykonawstwa budynków skróciło poważnie cykl inwestycyjny budowy, a w konsekwencji wydatnie wpłynęło na obniżenie kosztów budowy, owego podstawowego wskaźnika realizacji budynku. Obok jednak kosztów, ważnym czynnikiem decydującym o dalszym rozwoju budownictwa jest nakład poniesionej pracy. Gros zaś czasu potrzebnego na realizowanie budynku pochłaniają roboty wykończeniowe. Są one czynnikiem ograniczającym w poważnym stopniu nasz rozmach budowlany. Bez zdecydowanego postępu w tej dziedzinie nie będziemy ani szybciej, ani lepiej budować.

PRZEDSIĘBIORSTWO — sztuka zarządzania

KOMISJE USPRAWNIAJĄCE A DYREKCJE ZAKŁADÓW

PRZEZWYCIĘŻENIE słabości w gospodarowaniu przedsiębiorstw (a zwłaszcza tendencji do nadmiernego wzrostu zatrudnienia i nierytmiczności produkcji) wymaga długofalowego i systematycznego działania. Jest to niezbędne wobec niewątpliwej złożoności oraz wagi tej problematyki.

Nie wnikając głębiej w dziedzinę podziału na to, co zostało dotychczas zrobione dzięki inicjatywie jak najszerzej pojętych czynników społecznych, a co dzięki wyłącznie administracyjnym przedsięwzięciom w danym przedsiębiorstwie — należy podkreślić pokaźny dorobek Zakładowych Komisji Usprawnień Organizacji Produkcji.

Stwierdza się wszędzie, że od momentu powołania Zakładowych Komisji i Zespołów Problemowych, zagadnienia organizacji pracy i produkcji spotkały się z nienotowanym do tego czasu zainteresowaniem pracowników wszystkich zawodów i stanowisk — poczynając od szeregowych robotników poprzez dozór średni i wyższy, kończąc na najwyższych szczeblach kierownictwa w zakładach pracy. Mobilizacja ta wywołała frontalny atak całych załóg na wszystkie zjawiska gospodarowania, określane, jako „wąskie gardła".

Ilość wytkniętych przez załogę niedociągnięć i mankamentów w całokształcie gospodarczej działalności przedsiębiorstwa zależała od osobistego zaangażowania danego pracownika i przejęcia się rolą „krytyka-reformatora".

Komisje złożone z wielu pracowników administracji w toku realizacji określonego wniosku dzielą się na dwa człony, a mianowicie: na człon administracyjnego wykonawstwa oraz człon społecznej kontroli. Nie oznacza to jednak, że aparat administracyjny może nie sprawować nadzoru i kontroli nad wdrażanymi w życie wnioskami czy projektami usprawnień organizacyjnych. Kierownictwo administracyjne musi dopełniać tego obowiązku, ponieważ społeczne funkcje kontroli zanikają w praktyce w momencie, gdy pracownik wnioskujący lub projektujący dane usprawnienie jako społeczną powinność, znajdzie się niejako „po drugiej stronie zagadnienia", jako indywidualny wykonawca z odpowiednio zwiększonym zakresem obowiązków wywołanych przez ten wniosek.

Potrzeba dalszego kontynuowania przez administrację prac organizatorskich podjętych przez Zakładowe Komisje rodzi postulat oceny dotychczasowego dorobku w tym chociażby celu, aby lepiej określić rozmiary pracy oczekującej w przyszłości kierownictwo przedsiębiorstwa. Nie można przy tym pominąć faktu, że przy tak szerokiej akcji popularyzacyjno-mobilizacyjnej wnioski i projekty były często obciążone subiektywnymi ocenami wnioskodawcy. Nie zawsze autorzy, a nawet komisje problemowe mogły dokonać pełnej oceny związków zachodzących w systemie organizacyjnym fabryki, co z kolei wpływało na prawidłowość wyznaczania kierunków rozwiązań.

Dla pełnego zobrazowania zagadnienia posłużmy się pewną analogią. Fabryka okresowo organizuje narady z użytkownikami samochodów po to, aby zebrać ich opinie, wnioski i postulaty. I chociaż każdy z użytkowników działa w dobrej wierze, to nie ulega wątpliwości, że gdyby te wszystkie wnioski zrealizować równocześnie, to samochód prawdopodobnie przestałby w ogóle jeździć. Dlatego też zadaniem konstruktora jest wyeliminowanie propozycji sprzecznych z koncepcją ogólną i wybranie tylko tych postulatów, które nie naruszą zwartości całej konstrukcji.

Bo czy można na przykład tak „ulepszać" silnik, aby to wpłynęło ujemnie na skrzynię biegów? A przecież dużą fabrykę z jej różnorodnymi funkcjami i problemami trudno porównać z nawet bardzo skomplikowaną maszyną. Ilość wzajemnych powiązań między zagadnieniami występującymi w organizmie fabryki jest znacznie większa i na pewno bardziej złożona.

Dlatego też przed administracją stoi niebagatelne zadanie powiązania wszystkich zgłoszonych wniosków i projektów w jeden logiczny system organizacyjny Zachodzi przy tym potrzeba dokonania takich modyfikacji w zgłoszonych wnioskach, by nie były one wzajemnie sprzeczne, ponadto, aby korzyści uzyskane na jednym odcinku nie powodowały strat na innym.

I tak np. usprawnienie pracy rozdzielni robót pociąga za sobą konieczność dokonania zmian rozwiązań organizacyjnych co najmniej dla pięciu zagadnień, związanych z tym bezpośrednio (planowanie wewnątrz-wydziałowe, komisja dokumentacji, organizacja transportu wewnętrznego, kontrola ilościowo-jakościowa na wydziale, obieg dokumentacji płac i materiałów). To zaś powoduje potrzebę dokonania analizy wpływu projektowanych zmian na zagadnienia związane co prawda tylko pośrednio z rozdzielnią, ale bezpośrednio z wyżej wymienionymi.

Jednym z trudniejszych zadań w dziedzinie podejmowanych usprawnień organizacyjnych jest utrzymanie prawidłowych proporcji w zakresie i zasięgu wprowadzanych w życie przedsięwzięć. Istnieje bowiem zagrożenie nadmiernego skoncentrowania środków i wysiłku na jednym odcinku kosztem zubożenia pozostałych dziedzin gospodarowania.

Wszystko to daje obraz stopnia skomplikowania problemów, a gwarancją prawidłowego ich rozwiązania może być tylko odpowiednio wykwalifikowana kadra. Pracownicy, którzy podejmą prace organizatorskie muszą łączyć długoletnie doświadczenie i znajomość aktualnych powiązań organizacyjnych w systemie fabryki z gruntowną wiedzą z zakresu ekonomiki oraz organizacji produkcji i zarządzania.

Tylko taka kadra może być zdolna do kompleksowego usprawniania organizacji zakładu w sposób dający gwarancję uzyskania pożądanych efektów ekonomicznych. Nie można sobie wyobrazić, aby tylko i wyłącznie społeczne zaangażowanie mogło szybko i radykalnie usunąć te wszystkie mankamenty, jakie towarzyszą kształtowaniu modelu socjalistycznego przedsiębiorstwa.

Jeśli więc celem bieżącej racjonalizacji ma być osiągnięcie największego wyniku użytecznego przy najmniejszym nakładzie środków, to kierownicza administracja przedsiębiorstwa musi sięgnąć do naukowej organizacji pracy. Taka organizacja niesie istotną pomoc przy scalaniu poszczególnych elementów i zespalaniu czynników świadomego działania, jakie przyświecały Zakładowej Komisji Usprawnień Organizacji Produkcji w jej wszechstronnym działaniu. Nikt inny jak tylko administracja ma obowiązek przygotowania najodpowiedniejszych warunków do wykonywania określonych czynności i uzgodnienia wysiłków ludzkich z wymaganiami technologii, a przy pracy zbiorowej — do odpowiedniego doboru wykonawców, podziału zadań i czynności.

Tej pracy nie wykona za nią już ani instytut naukowy, ani zespół problemowy czy komisji. Ta praca leży wyraźnie w sferze obowiązków, do których administracja została powołana i do których wyposażono ją w szereg odpowiednich uprawnień. Czemu towarzyszy określona jednoosobowa odpowiedzialność za stan faktyczny gospodarowania.

Trudności, jakie napotyka jeszcze administracja przedsiębiorstw w dalszej realizacji wniosków i scaleniu ich w jeden logicznie zamknięty system organizacyjny — są więc dość istotne. W związku z tym myślę, że wielce pożyteczną stałaby się dyskusja na ten właśnie temat. Jej rezultaty pomogłyby kierowniczej administracji przedsiębiorstw w kompleksowym rozwiązywaniu zgłoszonych przez Zakładowe Komisje wniosków na dalszych etapach długofalowego działania, jakie przewidywało VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR.

GUSTAW KRUPA
Dyrektor Naczelny FSC-Lublin

Polski przemysł lotniczy

POLSKI przemysł lotniczy ma tradycje sięgające 50 lat, ale chyba dopiero po wojnie zajął on należne mu miejsce w gospodarce narodowej, przy czym samoloty i szybowce stanowią zaledwie część zróżnicowanego asortymentu produkcji, realizowanej przez zakłady podległe Zjednoczeniu Przemysłu Lotniczego. Asortyment tej produkcji pokazany był w bogatym wyborze na 36 Międzynarodowych Targach Poznańskich. Przemysł lotniczy wytwarza m. in.: szybowce szkolno-treningowe, wyczynowe i zawodnicze, samoloty wielozadaniowe, gospodarcze oraz szkolno-treningowe, śmigłowce, wyposażenie lotnicze (silniki i lotnicze przyrządy pokładowe); w branży silników wysokoprężnych — silniki małych i średnich mocy, zespoły napędowe, silniki na licencji Leylanda i Henschla, zespoły prądotwórcze, motopompy; w branży chłodnictwa przemysłowego — agregaty sprężarkowe i freonowe, urządzenia chłodnicze (m. in. dla statków rybackich), chłodnicze komory składowe, samochody chłodnie; w zakresie innych wyrobów — motocykle WSK, tokarki uniwersalne, wirówki oleju, próbniki, narzędzia itp.

Cechą charakterystyczną przemysłu lotniczego jest b. wysoki udział produkcji eksportowej. Udział ten w całości produkcji wynosi około 80 proc. W roku bieżącym wartość eksportu przemysłu lotniczego wyniesie ok. 500 mln zł dew. Warto tu wskazać także na wysoką dynamikę eksportu, który w latach 1960—1966 wzrósł prawie trzykrotnie.

Wśród eksportowanych wyrobów polskiego przemysłu lotniczego ugruntowaną od lat pozycję zajmują szybowce. Z wyprodukowanych po wojnie ponad 2 tys. szybowców (w zakładach w Bielsku), wyeksportowano 600 sztuk do odbiorców w 33 krajach. Największym powodzeniem cieszyły się szybowce Mucha, Jaskółka, Bocian, Foka i Zefir. Najnowszym dziełem polskich konstruktorów jest eksponowany w Poznaniu szybowiec treningowo-wyczynowy Pirat. Szybowiec ten był prezentowany także na wystawie aeronautycznej w Paryżu.

Produkowany od dwóch lat na licencji radzieckiej wielozadaniowy śmigłowiec Mi-2, po pokazie w Paryżu, prezentowany był również w Poznaniu. Śmigłowiec ten napędzany dwoma silnikami turbinowymi jest produkowany w wersjach: pasażerskiej (8 osób łącznie z bagażem), transportowej (0,7 ton) i sanitarnej. Dla potrzeb rolnictwa produkuje się oddzielną wersję Mi-2 z dwoma zbiornikami na chemikalia.

Duże zainteresowanie za granicą wzbudził wielozadaniowy samolot PZL-104 Wilga. Jest on najnowszym dziełem polskich konstruktorów, którzy przewidzieli b. zróżnicowane jego zastosowanie. Wilga 104 może być użyta jako samolot łącznikowy, dyspozycyjny, turystyczny (4 osoby), do lekkiego transportu, szkolenia skoczków spadochronowych, holowania szybowców, do prac w rolnictwie, leśnictwie, jako samolot sanitarny itp.

Dziełem polskich konstruktorów jest także produkowany od kilku lat seryjnie odrzutowy samolot szkolno-treningowy TS-11 Iskra (za ten samolot inż. Sołtyk otrzymał w 1964 r. tytuł Mistrza Techniki „Życia Warszawy"). Natomiast w oparciu o licencje ZSRR polski przemysł lotniczy produkuje samoloty Gawron i An-2. Samoloty Gawron są od kilku lat z powodzeniem eksportowane do wielu krajów (m. in. do Austrii, Turcji, Hiszpanii, Finlandii). Skonstruowany w 1950 r. przez radzieckiego konstruktora O. Antonowa samolot An-2 jest od kilku lat produkowany także w Polsce. Samolot ten wytwarzany jest u nas w wersji rolniczej (zbiornik mieści 1200 kg chemikaliów), pasażersko-transportowej (8—12 pasażerów) oraz sanitarnej.

(zw)

CO DALEJ Z NASZĄ RUDĄ?

TADEUSZ LUBIEJEWSKI

Mamy w kraju pewne zasoby rudy żelaza, są one jednak ubogie i lwią część zapotrzebowania naszego hutnictwa pokrywamy z importu. A wobec szybko rosnących potrzeb hutnictwa stajemy dziś przed dylematem: czy nie opłacałoby się w większym stopniu zastąpić kosztowny import zwiększeniem własnego wydobycia rudy?

Rzecz jasna — sprawa wymaga przeprowadzenia bardzo szerokiego i możliwie pełnego rachunku ekonomicznego, tzn. w skali gospodarki narodowej. Przede wszystkim musimy ściślej sprecyzować, na ile przewidywany wzrost zapotrzebowania na produkcję hutnictwa musi być rzeczywiście zaspokajany wyrobami ze stali, a na ile możliwe jest tu szersze stosowanie np. wyrobów z tworzyw sztucznych lub z aluminium. Wydaje się, iż możliwości, jakie stwarzają różne formy postępu technicznego, nie są przez przemysł dostatecznie dyskontowane.

Niemniej jednak zapotrzebowanie na stal będzie rosło i w związku z tym wysuwa się mimo wszystko problem zaplecza surowcowego. Ale dysponujemy przecież złożami niskoprocentowymi i nie bardzo wiadomo, na ile opłacą się rozbudowywać ich eksploatację. W grę wchodziłyby przecież kosztowne i długotrwałe inwestycje. Może w tej sytuacji bardziej opłacałby się np. nasz udział w inwestycjach radzieckich przy eksploatacji bogatszych (ale też znacznie odleglejszych) złóż rudy? W każdym razie problem jest znacznie bardziej skomplikowany, niż to przedstawia autor poniższego artykułu. Ponieważ jednak sprawa ta ostatnio żywo nurtuje wielu działaczy przemysłu — publikujemy ten artykuł, który traktujemy jako dyskusyjny, licząc na dalsze naświetlenie zagadnienia przez zainteresowanych. (RED.)

TUROSZOWSKI węgiel brunatny, tarnobrzeska siarka, lubińska miedź, wreszcie apetyt na „wielką ropę", która być może drzemie sobie gdzieś w podziemiach Niżu Karpackiego — tak zaprzątnęły społeczną uwagę, że niemal całkowicie umknęły jej krajowe zasoby i problemy wydobycia rud żelaza, choć jest to ważna dziedzina naszego górnictwa.

Na hasło: „wsad do wielkich pieców", przeciętnie zorientowany w gospodarce kraju obywatel odpowiada: Medyka. Owszem, transporty rudy przychodzą do hut głównie z Medyki, a raczej przez nią ze Związku Radzieckiego. Kupujemy również rudę w Szwecji, Brazylii i innych krajach. Jakże egzotyczne wydają się w tym kontekście dostawy z Dźbowa, Malic, Szczekaczki czy Osin. A jednak...

*

Aktywa krajowego kopalnictwa rud żelaza przedstawiają się w skrócie następująco: 19 kopalń, z czego 17 wybudowanych po wojnie, 2 duże zakłady przeróbcze, dwie prażalnie i trzecia w budowie, 21 tysięcy zatrudnionych, wydobycie w 1966 roku 3 milionów ton rudy zawierającej blisko milion ton żelaza. Eksploatacja koncentruje się głównie w rejonie częstochowsko-kłobuckim, gdzie znajduje się 15 kopalń. Z pozostałych czterech — dwie pracują w tzw. Zagłębiu Staropolskim w okolicach Końskich i dwie w okręgu łęczyckim.

Do 1950 roku wielkość krajowego wydobycia rud żelaza nie przekroczyła wskaźników osiąganych przed wojną i oscylowała poniżej granicy pół miliona ton rocznie. Dopiero zastrzyki inwestycyjne w latach 1950—1953 umożliwiły szybki rozwój branży. W 1960 roku wydobycie osiąga już 1 700 tys. ton, a w kolejnych latach pięciolatki 1960—1965 średni przyrost roczny wydobycia kształtuje się na poziomie 20 procent. Osiągnięte w ubiegłym roku wydobycie w ilości 3 milionów ton uczyniło możliwym zaspokojenie potrzeb hutnictwa na rudę niemal w 15 procentach dostawami krajowymi.

Jednocześnie ze wzrostem wydobycia systematycznie zmniejszano dostawy rudy surowej, dążąc poprzez intensyfikację przeróbki do maksymalizacji rud wzbogaconych, które są bardziej wydajne w procesie wielkopiecowym. Droga ta jednakże nie była i nie jest usłana różami. Przekraczanie planów wydobycia nie szło w parze z planowym osiąganiem pełnej zdolności produkcyjnej przez zakłady przeróbcze.

Szczególnie drastycznie przejawia się to w wypadku Zakładów Górniczo-Hutniczych „Zębiec". Głównymi przyczynami złego funkcjonowania całości urządzeń technicznych tego przedsiębiorstwa są zły projekt i niedbałe wykonawstwo inwestycyjne. Toteż usuwanie usterek, przeprojektowywanie wadliwych rozwiązań pochłaniają gros czasu, inwencji i ambicji młodej, nieskompletowanej i niedoświadczonej załogi. Wszystko to sprawia, że trudno jest mówić nie tylko o rytmicznej i planowej produkcji, ale nawet o sprawnym opanowaniu podstawowych zagadnień ruchowo-technologicznych. ZGH „Zębiec" ciągle jeszcze jest w fazie rozruchu, aczkolwiek już dawno powinien on być zakończony.

Sytuację uratowała w pewnym stopniu dobra praca w ubiegłym roku ZGH „Sabinów". Przekroczenie planu produkcji przez ten zakład pozwoliło znacznie złagodzić dolegliwości wynikające z niewykonania planu przez „Zębiec".

Jak już wspomniałem trzeci zakład przeróbczy dopiero się buduje. Jest to baza przeładunkowo prażalnicza pod Kłobuckiem. Jednakże w świetle najnowszych doświadczeń przeróbka rudy poprzez prażenie wydaje się nieopłacalna, toteż celowość tej inwestycji a raczej przewidzianej dla niej technologii stoi pod znakiem zapytania.

Co ważniejsze jednak — pod wielkim znakiem zapytania stoi przyszłość całej branży kopalnictwa rud żelaza. Przeważająca ilość kopalń osiągnęła już maksymalne wydobycie. Szanse rozwoju mają w gruncie rzeczy tylko trzy. Pozostałe skazane są na powolne lecz nieodwołalne zamieranie.

Fakt, że wiele z nich wybudowano w ostatnim dwudziestoleciu — niczego nie zmienia. Kopalnie rud żelaza są z natury krótkowieczne: ich żywotność nie przekracza przeciętnie dwudziestu lat.

W bieżącym planie pięcioletnim nie przewidziano nakładów inwestycyjnych na rekonstrukcję starych i budowę nowych kopalń, a oprócz tego od dawna już ustał dopływ złotówek na rozpoznanie i pełne udokumentowanie zasobów, bez czego — jak wiadomo — w górnictwie ani rusz. Lekkomyślne podejście do sprawy sugerowałoby machnięcie ręką na cały ten ambaras z rudą tym bardziej, że w pięknym języku biurokracji ta gałąź naszego przemysłu miała zniechęcającą nazwę „planowo deficytowej". Dla utrzymania wydobycia i przeróbki rudy na poziomie ubiegłego roku konieczna była dotacja w wysokości miliarda złotych. Po co nam taki Moloch?

*

A jednak luksus takiego rozumowania możliwy jest tylko w przypływie wielkiej lekkomyślności. Chcąc się jej ustrzec, trzeba przede wszystkim spojrzeć na całą rzecz z punktu widzenia potrzeb hutnictwa. Otóż, aby osiągnąć planowane wielkości produkcji stali oraz zaspokoić potrzeby odlewnictwa potrzebne będą następujące ilości surówki:

rok	w tys. ton
1970	6 300
1975	8 130
1980	10 135
1985	11 455

We wcześniejszych rozważaniach na temat rozwoju hutnictwa przyjmowano, że poważna część tego zapotrzebowania pokryta zostanie importem surówki, dochodzącym nawet do 4 mln ton rocznie. Jednakże decyzja rozwoju produkcji stali, stanowiąca, że jej zasadniczy przyrost uzyskiwany będzie w procesach konwertorowo-tlenowych wyklucza taką możliwość. Proces ten wymaga surówki płynnej, a więc zasadniczy przyrost produkcji stali musi opierać się na przyroście płynnej surówki, to znaczy produkowanej w kraju.

Do niedawna hutnictwo traktowało krajowe kopalnictwo rud żelaza jak piąte koło u wozu. Że niby niewiele tej rudy i nie najprzedniejszej jakości. Ciesząc się obfitością dostaw radzieckich, mając możliwości uzupełniania ich zakupami rud szwedzkich — nie przejmowano się zbytnio w hutnictwie rudami krajowymi.

I temu między innymi należy zawdzięczać fakt deficytowości ich wydobywania. Wynika ona wyłącznie z relacji kosztów własnych i cen zbytu. Tymczasem o ile koszty wydobycia narzucone są przez rzeczywistość w jakiej przyszło pracować kopalnictwu rud żelaza, o tyle kalkulacja cen na rudy krajowe nie opiera się na w pełni racjonalnych przesłankach, lecz po prostu w myśl zadośćuczynienia partykularnym interesom hutnictwa.

Ale oto nadszedł czas rewizji poglądów. Związek Radziecki, główny nasz dostawca rudy, planuje wzrost produkcji stali do 100 milionów ton, a oprócz nas zaopatruje on w rudę Czechosłowację, Rumunię, NRD, Węgry, Bułgarię, które to państwa mają również ambitne plany intensyfikacji produkcji hutniczej. W związku z tym w radzieckich zagłębiach rudonośnych konieczne są poważne i kosztowne inwestycje, co prawdopodobnie spowoduje zmiany w warunkach dostaw rudy po 1970 roku. Jeśli zaś chodzi o zakup rudy w innych państwach, to warto wiedzieć, że jej światowe ceny wahają się od siedmiu do dwudziestu dolarów za tonę, a niestety, nasza państwowa kieszeń nie jest przeciążona dolarami.

Na tym tle konieczne stało się dokonanie szczegółowej, wnikliwej analizy techniczno-ekonomicznej opłacalności rozwoju krajowego wydobycia rud. Dotychczasowe ograniczanie się wyłącznie do analizy relacji: koszt produkcji rudy — cena zbytu rudy, a więc rozpatrywanie opłacalności branży kopalnictwa rud żelaza w oderwaniu od zależności i uwarunkowań występujących w hutnictwie było sztucznym dzieleniem naturalnej całości. Rachunek efektywności krajowego górnictwa rud żelaza ujmować musi kompleksowo cały proces wytwarzania surówki, w którym wydobycie rudy i jej wzbogacanie jest tylko początkiem.

Po raz pierwszy w ten sposób jedynie właściwy rozpatrzono całe zagadnienie dopiero ostatnio. Zespół fachowców z Biura Projektów Kopalnictwa Rud Żelaza, metalurgów ze Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali, i Biura Projektów Hutnictwa oraz handlowców z Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa wykonał opracowanie ukazujące wszystkie czynniki rzutujące na efektywność ekonomiczną krajowych rud żelaza, tzn. występujące zarówno w dziedzinie górniczo-przeróbczej jak i w hutnictwie. Wielowariantowa analiza wykazała, że przy spełnieniu określonych warunków całkowicie realne i w pełni możliwe jest osiągnięcie takiego stanu rzeczy, w którym wskaźnik efektywności (E) surówki z rudy krajowej kształtowałby się nawet korzystniej niż tenże wskaźnik surówki wytwarzanej z rud importowanych; mimo niższej zawartości żelaza w rudzie krajowej w złożu. Co więcej — z rachunku kosztów produkcji wynika, iż zmniejszanie udziału rud krajowych we wsadzie wielkopiecowym powoduje wzrost kosztów wytwarzania surówki.

Tak więc okazuje się, że zagrażające w obecnej chwili kopalnictwu rud ograniczenie produkcji mogłoby się w sensie ekonomicznym odbić ujemnie na hutnictwie. W związku z czym celowy wydaje się dalszy rozwój krajowej bazy surowcowej z zachowaniem bacznej uwagi na wzbogacanie rud. Jak obliczono — najkorzystniejszym wariantem jeśli chodzi o sprawy wydobycia byłoby utrzymanie go do 1970 roku w granicach 3 milionów ton przy jednoczesnym podjęciu inwestycji umożliwiających wzrost w 1978 r. do 4,3 mln ton, a w 1980 — do 5,5 mln ton.

Jeśli chodzi natomiast o wzbogacanie wydobytej rudy — najwłaściwsze byłoby szybkie zaniechanie technologii dotychczas stosowanych w istniejących i znajdujących się w budowie zakładach przeróbczych. Powinniśmy jak najszybciej opanować i rozwinąć na wielką skalę grudkowanie, które jest całkowicie nową metodą wzbogacania rudy, stosowaną od niedawna na świecie z doskonałymi rezultatami technicznymi i ekonomicznymi, przewyższającymi wszystkie dotychczasowe. Przyjęcie takiego programu oznacza konieczność zaaplikowania kopalnictwu rud żelaza zastrzyku finansowego w granicach 7,5 miliarda złotych na inwestycje do 1985 r.

*

Optymistycznym akcentem w całej tej historii z rudą jest fakt, że mimo chronicznego od dłuższego czasu braku decyzji co do przyszłości tej branży — ciągle jeszcze zachowuje ona potencjał pozwalający mieć nadzieję, że w razie zadecydowania rozwoju — co w świetle przytoczonych argumentów wydawałoby się słuszne i uzasadnione — mogłaby podołać przeznaczeniu.

W Biurze Projektów Kopalnictwa Rud Żelaza jest gotowy projekt koncepcyjny nowego modelu kopalni o wielkości wydobycia 1 mln ton rocznie. Głównymi zaletami tej kopalni byłaby wydatna poprawa wskaźników techniczno-ekonomicznych, dzięki m. in. skróceniu długości dróg transportowych, większym możliwościom koncentracji wydobycia, krótszemu okresowi czasu potrzebnego do osiągnięcia pełnej zdolności produkcyjnej. Projekt uznano za w pełni nowoczesny, zaspokajający wymagania obecnego poziomu postępu technicznego w światowym górnictwie rud. Czym jednak dłużej czekał będzie projekt na realizację, tym mniej zachowa walorów nowości i nowoczesności.

Podobnie przedstawia się sprawa jeśli chodzi o opanowanie nowej technologii wzbogacania rudy w drodze grudkowania. W państwach wysoko rozwiniętych technicznie zdecydowanie faworyzuje się przygotowanie wsadu wielkopiecowego w postaci grudek samotopliwych, będących lepszym materiałem wsadowym niż spiek. W Zakładach Górniczo-Hutniczych w Sabinowie powstaje obecnie doświadczalna grudkownia. Trudno powiedzieć czy w tym przypadku za późno włączamy się do światowego postępu technicznego, na pewno jednak robimy to opieszale.

Tymczasem opieszałość — mam tu na myśli nie tylko ostatnie zagadnienie — rzadko kiedy wychodzi na korzyść. A już z całą pewnością nie skorzysta nasza gospodarka na odwlekaniu jakiegoś bardziej zdecydowanego rozwiązania problemów narosłych wokół górnictwa i przetwórstwa krajowych rud żelaza. Trzeba rozważyć wszelkie „za i przeciw" rozwojowi tej branży i podjąć konkretne decyzje.

O uproszczenie planowania kosztów

KORZYSTAJĄC z łamów „Życia Gospodarczego", napisałem o możliwości uproszczenia planowania obniżki kosztów własnych w przedsiębiorstwach przemysłowych.[1]) Poruszyłem sprawy zbyt dużej pracochłonności i małej przydatności praktycznej stosowanego obecnie systemu opracowywania jednostkowych kosztów produkcji. W swej krytycznej ocenie stosowanych obecnie metod planowania kosztów, które uważam za przestarzałe — zwróciłem również uwagę, że brak u nas warunków, aby te informacje były opracowane rzetelnie, i że częste zmiany planów czynią system planowania kosztów uciążliwym i pracochłonnym.

Propozycje uproszczenia sprowadzały się do zrezygnowania z obowiązku opracowywania jednostkowych kosztów planowanych produkcji porównywalnej w przedsiębiorstwach o licznym asortymencie wyrobów i do wprowadzenia na to miejsce udoskonalonego planowania obniżki kosztów własnych z poszczególnych przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych. Wszystko to dotyczyło przedsiębiorstw produkujących — powiedzmy przykładowo — powyżej 50 wyrobów podlegających kalkulacji.

Taka modyfikacja w planowaniu kosztów i ich obniżki pozwoliłaby na zmniejszenie — z jednej strony — pracochłonności planowania kosztów i dokonywania w nich zmian, a także sporządzania sprawozdań z obniżki kosztów. Z drugiej strony — przez ściślejsze powiązanie obniżki kosztów z zamierzeniami techniczno-organizacyjnymi poprawiłaby się rzetelność, a przede wszystkim oddziaływanie tych planów na realizację zadań postępu techniczno-organizacyjnego.

Nie wykluczałem potrzeby ustalania jednostkowych kosztów planowanych (i planowania ich obniżki) wybranych, ważniejszych wyrobów, szczególnie takich, na które skierowany jest postęp techniczny, ale ich dobór powinien być pozostawiony przedsiębiorstwom.

W następnym artykule[2]) na ten temat rozważałem problem: jaki powinien być układ odniesienia analizy kosztów jednostkowych. Dowodziłem, że najsłabszą podstawą do takiej analizy i porównania kosztu wynikowego wyrobu jest jego koszt planowany, ustalany w pośpiechu, raczej mechanicznie i nierzadko z subiektywnymi intencjami. Nie obarczone tymi błędami są koszty wynikowe tych samych wyrobów z poprzedniego okresu i coraz powszechniej stosowane, przynajmniej w przemyśle elektromaszynowym, tzw. koszty normatywne.

Przedstawiona ocena obecnych metod planowania obniżki kosztów oraz propozycje ich uproszczenia i unowocześnienia spotkały się raczej z przychylnym przyjęciem ze strony czytelników[3]).

Zdaję sobie sprawę, że przedstawione propozycje uproszczenia wymagają wszechstronnego rozpatrzenia i uzgodnienia na różnych tzw. „szczeblach", co wymaga czasu. Potrzebny jest więc również głos kompetentnych instytucji, od których los tych propozycji zależy. Wydaje się, że w tym przedmiocie celowe jest zajęcie stanowiska przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów, poszczególne ministerstwa przemysłowe, a także Ministerstwo Finansów.

STEFAN PARADOWSKI

[1]) Ż. G. nr 3/67 St. Paradowski „Planowanie kosztów można uprościć".
[2]) Ż. G. nr 13/67 St. Paradowski „Planowanie a koszty".
[3]) Ż. G. nr 5/67 Eugeniusz Szyr „Służby i rachunek".
— Ż. G. nr 7/67 Lech Klewżyc „Należy uprościć nie tylko planowanie kosztów".
— Ż. G. nr 15/67 Lucjan Malan — „Co można by jeszcze zmienić w planowaniu kosztów".
— Ż. G. nr 16/67 Zdzisław Przybylski „Dwa wnioski".

Program rozwoju zaplecza dla rybołówstwa

NIEJEDNOKROTNIE w naszym piśmie podkreślaliśmy, iż tempo rozwoju naszej floty rybackiej nie jest odpowiednio skorelowane z tempem rozbudowy zaplecza lądowego dla rybołówstwa w postaci chłodni rybnych, transportu oraz sieci detalicznej. Zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej flota łowcza jest w dalszym ciągu poważnie i dość szybko rozwijana, bowiem celowe i słuszne jest, abyśmy nie rezygnowali z możliwości wzbogacenia ojczystego stołu rybnymi zasobami mórz i oceanów, tym bardziej, że nasza obecna pozycja w świecie nie zadowala naszych ambicji i potrzeb (30 miejsce wśród krajów uprawiających rybołówstwo morskie). Budzi jednakże niepokój zbyt powolne tempo rozbudowy zaplecza. Zbudowanie tak skomplikowanego obiektu, jak przemysłowa baza rybacka „Gryf Pomorski" trwało 18 miesięcy, natomiast budowa typowej chłodni rybnej trwa 3—4 lata!

Już w latach 1965—1966 wystąpiły poważne perturbacje w gospodarce rybnej, których wyrazem były m. in. trudności z zagospodarowaniem surowca rybnego. Założony wzrost połowów do 470 tys. ton ryb w roku 1970 spowodował podjęcie szeregu decyzji zmierzających do usprawnienia rynku rybnego. Przewiduje się m. in., iż jeszcze w tej pięciolatce wybudowanych zostanie kilka hurtowni i podhurtowni, nastąpi zwiększenie i usprawnienie kolejowego transportu chłodniczego oraz wprowadzenie nowych środków transportowych — barek chłodzonych do przewozu ryb.

Niezależnie od długofalowego programu usprawnienia obrotu rybnego resort żeglugi podjął szereg doraźnych przedsięwzięć, które mają być zrealizowane jeszcze w bieżącym roku.

Zmierzając do rozszerzenia detalicznej sprzedaży ryb i przetworów postanowiono m. in. uruchomić 740 działów rybnych w sklepach ogólnospożywczych, zorganizować blisko 450 sklepów branżowych w ZSS „Społem", CRS i MHD oraz 27 dodatkowych sklepów „Centrali Rybnej", a także uruchomić ok. 40 specjalistycznych zakładów gastronomicznych. Ponadto w celu rozszerzenia sprzedaży ryb na wsi przewiduje się przystosowanie blisko 1100 sklepów wiejskich do sprzedaży przetworów rybnych.

Wraz z rozwojem sieci sklepów i działów rybnych następuje rozszerzenie dostaw bezpośrednich ryb i przetworów rybnych do sieci ogólnospożywczej miejskiej i wiejskiej. Już obecnie prowadzone jest bezpośrednie zaopatrzenie 1000 sklepów i działów rybnych. Dalsze rozszerzenie dostaw bezpośrednich utrudnione jest z powodu niedostatecznego wyposażenia sklepów w urządzenia chłodnicze.

Dużą uwagę przywiązuje program doraźny do usprawnienia zaopatrzenia w ryby województw nadmorskich. Warto tu wymienić m. in. postanowienia w sprawie bezpośrednich dostaw ryb i przetworów rybnych z przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych do wszystkich sklepów znajdujących się w najbliższym rejonie działania, sprzedaż hurtową przez wszystkie punkty sprzedaży detalicznej w miejscowościach, w których nie ma hurtowni (ważne dla ośrodków wczasowych!), bezpośrednią sprzedaż ryb i przetworów przez prywatne przetwórnie i rybaków indywidualnych do uspołecznionych odbiorców (z rozliczeniem sprzedanych ryb na poczet realizacji dostaw kontraktacyjnych), bezpośrednią sprzedaż ryb przez rybaków nabywcom indywidualnym (wg cen swobodnie ustalonych pomiędzy nabywcą a sprzedającym). W ramach realizacji programu doraźnego woj. olsztyńskie uzyskało zwolnienie z limitowania sprzedaży ryb i przetworów rybnych. Trzeba także wspomnieć o likwidacji centralnej dyspozycji zbytu ryb wędzonych, marynat i konserw. Od 1 lipca br. wprowadzono bezpośrednie dostawy wspomnianych przetworów rybnych w oparciu o dwustronne umowy pomiędzy producentami a przedsiębiorstwami obrotu.

Dla bardziej prawidłowego dostosowania asortymentu ryb i przetworów rybnych do potrzeb rynku uwzględniono w planach gospodarki rybnej: produkcję śledzi solonych w beczkach 50 kg oraz w puszkach 6 i 10 kg, wprowadzenie w niektórych „Centralach Rybnych" produkcji filetów i tusz rybnych w opakowania 1/2 i 1 kg, zmniejszenie średniej wielkości opakowań konserw z 231 g w 1966 r. do 210 g w bieżącym roku, zwiększenie produkcji konserw poszukiwanych na rynku (w tym celu m. in. zakupiono w NRD pewne ilości szprota), poprawę jakości konserw, zmniejszenie produkcji konserw w zalewie pomidorowym itp. Z uwagi na dużą obecnie różnorodność produkowanych konserw wprowadza się do sklepów zestawy asortymentowe, które mają być stale w sprzedaży.

Przedstawione tu postanowienia programu doraźnego usprawnienia rynku rybnego choć nie są w stanie rozwiązać zasadniczych trudności w tej dziedzinie, to jednak mogą, zwłaszcza na Wybrzeżu, spowodować istotne odczucie poprawy zaopatrzenia. Wydaje się, iż istotnym brakiem programu doraźnego jest pominięcie kwestii cen (poza dopuszczeniem swobodnego kształtowania się cen w rybołówstwie indywidualnym i prywatnym przetwórstwie), jako ważnego elementu kształtowania podaży i popytu. Pomimo bowiem decyzji KERM w sprawie sezonowych cen nie są one stosowane poza obecną praktyką okresowego obniżania i podwyższania cen na niektóre tylko gatunki ryb. (wycz)

ORZECZNICTWO

UMOWA O DOSTAWĘ TOWARU NA RZECZ OSOBY TRZECIEJ (INNEJ JEDNOSTKI)

W praktyce często się zdarza, że jednostka nadrzędna gospodarki uspołecznionej dokonuje zamówień na dostawy towarów dla jednostek jej podlegających lub w niej zrzeszonych, zobowiązując dostawcę do wysłania towarów bezpośrednio do jednostek podległych według podanego rozdzielnika z tym wszakże zastrzeżeniem, że jednostka, która ma otrzymać towar — sama będzie pokrywać należność za otrzymany towar.

Tak jest bardzo często m. in. z dostawcami do Powiatowych bądź Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", na rzecz których umowy o dostawę towaru zawierają przeważnie Wojewódzkie Związki Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", co z wielu względów ułatwia dotarcie do źródła zakupów i dokonania zakupów w większych ilościach, jakkolwiek z punktu widzenia prawnego tego rodzaju umowy mogą nastręczać wątpliwości, czego dowodem jest właśnie omówiony poniżej proces arbitrażowy.

Otóż Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w K. złożył w Zakładach N zamówienie na dostawę mebli w I kwartale 1965 r. dla zrzeszonych w nim Spółdzielni, podając w rozdzielniku jako odbiorców, m. in. Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni w A, dla którego zamówiono 30 kozetek z tym, że Powiatowy Związek miał być też bezpośrednim płatnikiem tych kozetek.

Ponieważ Powiatowy Związek G. S. w ustalonym terminie zamówionych dla niego kozetek nie otrzymał, zakomunikował dostawcy, iż odstępuje od umowy o dostawę kozetek, żądając równocześnie zapłaty 10 proc. kary umownej, zgodnie z odnośnym przepisem ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym (§ 91 ust. 1 lit. a).

Skoro Zakłady kary umownej nie uiściły, Powiatowy Związek G. S. wystąpił o żądaną sumę na drogę postępowania arbitrażowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa, a następnie również Główna Komisja Arbitrażowa oddaliły powództwo PZGS przyjmując, że skoro umowę o dostawę zawarł z pozwanym dostawcą WZGS w K, to powodowy PZGS nie ma „legitymacji" do dochodzenia od pozwanego kar umownych.

Wobec wniesienia przez Centralę Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" rewizji nadzwyczajnej, sprawa została ponownie rozpoznana przez **Główną Komisję Arbitrażową**, która w składzie zwiększonym (rewizyjnym) orzeczeniem z dnia 16 lipca 1966 r. nr BO-6229/66 udzieliła ostatecznie następującego wyjaśnienia prawnego:

Jednostka gospodarki uspołecznionej na rzecz której jednostka nadrzędna zawarła umowę dostawy wskazując ją w rozdzielniku do zamówienia jako bezpośredniego odbiorcę i płatnika za dostarczone przedmioty, jest uprawniona do domagania się wprost od dostawcy, który zamówienie przyjął, wykonania dostawy, a w konsekwencji ma także prawo żądać od dostawcy zaspokojenia roszczeń wynikających z niewykonania dostawy zwłaszcza, jeżeli uprzednio wyznaczyła dostawcy bezskutecznie dodatkowy termin wykonania dostawy bądź wykazała, że po upływie terminu umownego dostawa stała się dla niej bezprzedmiotowa (§ 76 owd).

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Zespół rewizyjny GKA uznał, że — wbrew stanowisku obu instancji — powodowego PZGS nie pozbawiła legitymacji do żądania od pozwanego dostawcy wskazanej wyżej kary umownej ta okoliczność, że umowę o dostawę zawierał z pozwanym dostawcą WZGS w K. Skoro bowiem — jak wynika z materiału sprawy — w rozdzielniku do zamówienia wskazano pozwanemu dostawcy powodowy PZGS jako odbiorcę 30 kozetek i jednostkę, która za towar ten zapłaci, a pozwany dostawca przyjął to zamówienie i rozdzielnika w tym przedmiocie nie zakwestionował, to powodowy PZGS uprawniony był do domagania się wprost od pozwanego dostawcy wykonania dostawy owych kozetek, a w konsekwencji także i do żądania od niego zaspokojenia roszczeń związanych z niewykonaniem tego świadczenia.

Zespół rewizyjny zważył jednak zarazem, że materiał sprawy, a w szczególności treść wniosku arbitrażowego oraz pisma powoda do pozwanego z 26 kwietnia 1965 r. wskazuje, że powodowy PZGS złożył oświadczenie o odstąpieniu od umowy, chociaż nie wyznaczył przedtem pozwanemu dostawcy dodatkowego terminu jej wykonania, którego bezskuteczny wpływ winien poprzedzić odstąpienie od umowy, stosownie do postanowienia

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

zawartego w § 76 ust. 1 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym. W sprawie nie zostało zaś wykazane, aby realizacja dostawy po upływie terminu umownego była dla powoda bezprzedmiotowa, co w świetle § 76 ust. 2 ogólnych warunków dostaw uprawniałoby powoda do odstąpienia od umowy bez potrzeby uprzedniego wyznaczenia dostawcy owego terminu dodatkowego.

W tej sytuacji dochodzona kara umowna, przewidziana w § 91 ust. 1 pkt. 1 lit. a ogólnych warunków dostaw na przypadek odstąpienia od umowy z winy dostawcy, powodowi nie przysługuje.

W związku z powyższym rewizję nadzwyczajną oddalono (...)."

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

OCHRONA POWIETRZA PRZED ZANIECZYSZCZENIEM

W nr 15 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 23 marca 1967 r. w sprawie stref ochronnych ustanawianych dla ochrony powietrza atmosferycznego przed zanieczyszczeniem (poz. 66).

W myśl rozporządzenia, strefę ochronną ustanawia się dla poszczególnych zakładów lub kompleksów zakładów wydalających substancje (wyziewy) zanieczyszczające powietrze atmosferyczne, jeżeli te substancje (wyziewy) w otoczeniu zakładu lub kompleksu zakładów spowodują przekroczenie dopuszczalnych stężeń.

Szerokość strefy ochronnej dla poszczególnych kategorii zakładów lub kompleksów zakładów w zależności od rodzaju produkcji oraz zasady zaliczania zakładów do poszczególnych kategorii określa Prezes Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej w porozumieniu z Ministrami Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, Rolnictwa oraz Zdrowia i Opieki Społecznej.

Zagospodarowanie terenu strefy ochronnej lub jego części polega na uprawie odpowiednich roślin, zakrzewianiu lub zadrzewianiu.

Decyzję dla poszczególnego zakładu lub kompleksu zakładów ustanawiającą strefę ochronną oraz ustalającą sposób jej zagospodarowania itd. wydaje — z uwzględnieniem ogólnych warunków lokalnych — organ miejscowego planowania przestrzennego, właściwy do ustalania lokalizacji szczegółowej zakładów na danym terenie, w porozumieniu z właściwym wojewódzkim (miasta wyłączonego z województwa) państwowym inspektorem sanitarnym i właściwym organem do spraw ochrony powietrza prezydium wojewódzkiej rady narodowej (rady narodowej miasta wyłączonego z województwa).

ZMIANA PRZEPISÓW O OBOWIĄZKOWYM UBEZPIECZENIU ZIEMIOPŁODÓW OD GRADOBICIA I POWODZI

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 13 maja 1967 r. (Dz. U. Nr 19, poz. 84) dokonało kilku zmian w dotychczasowym rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 14 czerwca 1963 r. w sprawie obowiązkowego ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia i powodzi (Dz. U. Nr 31, poz. 176).

M. in. odtąd za gospodarstwo rolne w rozumieniu rozporządzenia uważać się będzie wynoszący co najmniej 0,5 ha ogólny obszar użytków rolnych (grunty orne, łąki i pastwiska), które stanowią jedną całość gospodarczą i są przeznaczone pod uprawy rolne, a należą do jednej lub więcej osób fizycznych (gospodarstwo indywidualne) albo do rolniczej spółdzielni produkcyjnej. Za gospodarstwo rolne uważa się również działki przyzagrodowe członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych, jeżeli obszar działki przekracza 0,6 ha.

Działki przyzagrodowe członków rolniczej spółdzielni produkcyjnej, bez względu na ich obszar, które nie mają ustalonego stałego miejsca (działki zamienne) i wchodzą w skład gruntów rolniczej spółdzielni produkcyjnej, na wniosek zarządu tej spółdzielni, zawierający imienny wykaz użytkowników tych działek, mogą być ubezpieczone łącznie z obszarem gospodarstwa rolnego spółdzielni.

W ciągu jednego miesiąca od daty zgłoszenia gospodarstwa rolnego do ubezpieczenia lub zmiany obszaru użytków rolnych w gospodarstwie ubezpieczonym, PZU przesyła właścicielowi dokument ubezpieczenia, w którym powinny być podane: obszar gruntów ornych gospodarstwa, ogólna suma ubezpieczenia ziemiopłodów i wysokość składki.

Jeżeli obszar gruntów ornych gospodarstwa rolnego, podany w dokumencie ubezpieczenia, niezgodny jest ze stanem faktycznym, właściciel gospodarstwa obowiązany jest we własnym interesie zawiadomić o tym właściwy inspektorat PZU w ciągu miesiąca od daty otrzymania dokumentu ubezpieczenia.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

LISTY

„Oj chmielu, oj nieboże"

Do rewizji stawki taryfowej zmusiły PZU niekorzystne wyniki finansowe ubezpieczenia chmielu notowane przez ponad 5 lat, tj. do 1965 roku. Potrzebę taką już wówczas anonsowano przedstawicielom Związku i Zjednoczenia Piwowarskiego. W prowadzonych od 1962 roku rozmowach w sprawie zmiany stopy składki, zapewniano PZU, iż podjęta na szeroką skalę modernizacja chmielników oraz zmiany w rozmieszczeniu chmielników z uwzględnieniem terenów o mniejszym nasileniu opadów gradowych, przyniesie w najbliższych latach poprawę wskaźnika wypłat do zbioru składki. Ponowiono rozmowy w roku 1964, a w połowie 1965 roku, wobec braku poprawy wyników finansowych, przedłożono Związkowi Plantatorów Chmielu i Zjednoczeniu Przemysłu Piwowarskiego szczegółowe dane liczbowe za okres 5 lat oraz kalkulacje związane z ustaleniem nowych, zwiększonych stawek.

Z kalkulacji opartej na założeniu wypłaty odszkodowań w wysokości aż 90% zbioru składki wynikała konieczność podwyższenia stawek za ubezpieczenie chmielu od ujemnych skutków wystąpienia szkód gradowych — z 2,5% wartości zbioru do 4%, a za ubezpieczenie od ujemnych skutków wystąpienia szkód huraganowych z 0,5% do 2%.

Ustalone w tej wysokości składki, nie budzące wg oceny PZU najmniejszej wątpliwości co do wysokości, były jednak kwestionowane przez przedstawicieli zainteresowanych produkcją chmielu instytucji. Negatywne stanowisko opierano jednak na błędnej ocenie wyników finansowych ubezpieczenia upraw.

Z treści artykułu „Oj chmielu, oj nieboże" („Życie Gospodarcze" nr 12 z 19.III.1967 r.) wynika, że miało miejsce działanie przedstawicieli Zjednoczenia Przemysłu Piwowarskiego w celu „wstrzymania decyzji o podniesieniu stawek ubezpieczeniowych". Autor artykułu opiera się również na błędnej ocenie danych, bowiem pisze, że ubezpieczenia roślin w rocznym rozrachunku dają przecież sporą akumulację".

Generalna rewizja stawek taryfowych za ubezpieczenie ziemiopłodów musiała być przeprowadzona — nie jak sądzi autor — przy sporej akumulacji, lecz wobec niekorzystnego przebiegu wyników finansowych, tj. utrzymującego się przez szereg lat na poziomie znacznie przekraczającym zbiór składki. Plantatorzy chmielu byli szczególnie uprzywilejowani, bowiem suma odszkodowań z pięciu lat sięgała prawie 200% zbioru składki.

Należy w tym miejscu podkreślić, że na całym świecie stosowana jest zasada świadczenia usługi ubezpieczeniowej za cenę skalkulowaną odpowiednio do ponoszonego ryzyka. Realizowanie więc u nas zasady stosowania ceny za usługę ubezpieczeniową w zależności od wielkości ponoszonego ryzyka miało istotny wpływ na sposób przeprowadzenia rewizji stawek za ubezpieczenie plonów upraw w ogóle, jak również w przypadku ubezpieczenia chmielu, bowiem stawkę za ubezpieczenie od skutków gradu podwyższono w mniejszym stopniu niż stawkę za ubezpieczenie chmielu od skutków huraganu. Zmiany stawek taryfowych, stosowania do zasady ubezpieczeniowej, domagali się przedstawiciele producentów lnu, ziół jak również przedstawiciele rad narodowych, jeżeli chodzi o obowiązkowe ubezpieczenia plonów upraw.

W wyniku przeprowadzenia szczegółowych analiz — dla jednych ubezpieczeń — stopę składki obniżono, dla innych podwyższono i tak: od 1.I.1963 została podwyższona taryfa składek stosowana przy ubezpieczeniu tytoniu od gradu i powodzi z 6% do 8% wartości plonu, od 1.I.1966 obniżono stopę składki za ubezpieczenie ziół, od 1967 podwyższono składkę za ubezpieczenie konopi, a obniżono o 50% składkę za ubezpieczenie lnu oraz od 1.I.1967 zrewidowano taryfę składek za obowiązkowe ubezpieczenie ziemiopłodów — czterech zbóż, tatarki, gryki i kukurydzy od gradobicia i powodzi oraz ziemniaków tylko od powodzi.

Na zrozumienie konieczności podwyższenia stawki za ubezpieczenie chmielu, ze strony przedstawicieli zainteresowanych produkcją chmielu nie można się doczekać. W rezultacie różnych stanowisk i opinii, przedstawiciele Związku Plantatorów zrezygnowali z najbardziej godnego ubezpieczenia dla plantatorów, a Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa, wydrukowało umowy kontraktacyjne bez klauzuli o ubezpieczeniu. W ten sposób umowa kontraktacyjna przestała być dokumentem ubezpieczeniowym.

Wskutek tego, jeżeli plantator chce korzystać z ubezpieczenia, musi złożyć specjalny wniosek o ubezpieczenie i zapłacić składkę z góry i to wyższą o 1/3 część składki pobieranej za ubezpieczenie w ramach kontraktacji. Wynika to z tego faktu, że powszechne dobrowolne ubezpieczenie oparte na porozumieniu między Związkiem Plantatorów Chmielu i Zjednoczeniem Przemysłu Piwowarskiego oraz PZU pozwala na maksymalne uproszczenie techniki ubezpieczeniowej. Powoduje to obniżenie kosztów obsługi (zmniejszenie wydatków rzeczowych, obniżenie zużycia papieru i wydatków osobowych), co w sumie dyskontowane jest na korzyść producenta przez zastosowanie niższej stopy składki, jak w przypadku ubezpieczenia chmielu o 25% w stosunku do stopy składki stosowanej przy ubezpieczeniu poza kontraktacją. Stąd też trudno się dziwić temu, co stwierdza autor artykułu „Oj chmielu, oj nieboże", że „dotychczas kolejek do ubezpieczenia chmielu nie ma i najprawdopodobniej nie będzie".

Wielu jednak plantatorów chmielu potrafi wyciągać właściwe wnioski, czemu dają wyraz w listach kierowanych do PZU. Nie uważają oni siebie, jak sądzi autor w/w artykułu — za przysłowiowe „pochyłe drzewo", lecz za klientów, którym PZU stara się służyć jak najtańszą i dobrą usługą w myśl przysłowia „klient nasz pan".

Poważna część plantatorów chmielu doskonale rozumie konieczność podwyższenia składki za ubezpieczenie plonów chmielu, nie mogą oni jednak korzystać z dotychczasowych udogodnień, wobec zrezygnowania przez przedstawicieli ich Związku z powszechnego ubezpieczenia, które jest tańsze i pozwala na zapłatę składki za ubezpieczenie po zbiorach, tj. przy odstawie plonu. W tej sytuacji plantatorzy nie mogąc opłacić składki z góry, są zmuszeni prosić o umożliwienie im zawierania ubezpieczenia z jednostkami terenowymi PZU, z zastosowaniem deklaracji zgody na potrącenie składki przy odstawie plonu do punktu skupu. Tego rodzaju ustępstwo poza powszechnym ubezpieczeniem w ramach kontraktacji pociąga za sobą dalsze zwiększenie kosztów obsługi, a więc również zwiększenie składki.

Może jednak producenci chmielu skorzystają z dogodnego ubezpieczenia jeszcze w 1967 r., przynajmniej w zakresie ryzyka gradowego. Zarząd Związku Plantatorów Chmielu, po uprzednim porozumieniu się z przedstawicielami PZU i przedstawicielami Zjednoczenia Przemysłu Piwowarskiego na posiedzeniu w dniu 27.II.1967 r. „...podjął uchwałę, w myśl której wszystkie plantacje indywidualne i Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych na rok 1967 będą ubezpieczone od **skutków gradobicia** na podstawie automatyzmu wynikającego z kontraktacji przy zastosowaniu taryfy 4% od wartości dostarczonego plonu".

Zarząd Związku, zawiadamiając listem z dnia 1.III.1967 r., skierowanym do Zjednoczenia Przemysłu Piwowarskiego, o podjętej uchwale w sprawie ubezpieczenia produkcji chmielu 1967 r., domaga się reaktywowania powszechnego ubezpieczenia chmielu od skutków gradobicia, przez wydrukowanie klauzuli o ubezpieczeniu w aneksie do umowy kontraktacyjnej, dla uczynienia z niej pod względem prawnym dokumentu ubezpieczeniowego.

Chciałbym w tym miejscu jeszcze raz posłużyć się słowami autora artykułu pt. „Oj chmielu, oj nieboże" — a mianowicie: „Co się stanie, gdy chmiel nie będzie ubezpieczony, a zostanie poważnie dotknięty gradobiciem? Nie trzeba być prorokiem, by przewidzieć, że ubezpieczone plantacje chmielu dotknięte gradobiciem lub huraganem już się nie podniosą".

Pytanie i stwierdzenie takie trzeba jednak adresować do przedstawicieli zainteresowanych produkcją chmielu instytucji, którzy jak dotąd nie spieszą się przy załatwianiu tej sprawy.

Wypada zakończyć pytaniem — czy może jeszcze w dalszym ciągu nie traci na aktualności znaczenie tytułu niniejszego artykułu?

WŁADYSŁAW TOKARSKI

* * *

W NUMERZE 12 „Życia Gospodarczego" z dnia 19.III. 1967 roku ukazał się artykuł pt. „Oj chmielu, oj nieboże", w którym Władysław Wołoch porusza sprawę kontraktacji i skupu chmielu.

W związku z powyższym, Zjednoczenie Przemysłu Piwowarskiego uprzejmie wyjaśnia, że ograniczenie kontraktacji uprawy chmielu nie powstało na skutek klęski urodzaju w roku 1964. Istota sprawy tkwi nie w samej nadprodukcji chmielu, lecz wynika głównie z nagromadzenia się na przestrzeni ostatnich kilku lat zapasów przekraczających półtoraroczne zużycie, chmielu niskiej jakości, którego nie można ulokować na rynkach zagranicznych.

Chmiel, jako podstawowy surowiec przy produkcji piwa, praktycznie nie ma innego zastosowania poza piwowarstwem.

Wysoki udział chmielu w kosztach wytwarzania piwa skłania przemysł piwowarski na całym świecie do ograniczenia dawek chmielu na jednostkę produkowanego piwa przez maksymalne wykorzystanie właściwości chemicznych szyszek chmielu w drodze postępu technologicznego.

Szyszki chmielowe lepszych gatunków cechuje większa zawartość olejków eterycznych i dlatego też, zarówno odbiorcy zagraniczni jak i przemysł krajowy, wymagają chmielu dobrego, o wysokiej zawartości żywic szlachetnych.

Przy uzasadnionej tendencji obniżania jednostkowego zużycia, zapotrzebowanie na chmiel nie wzrasta proporcjonalnie do zwiększającej się produkcji piwa. Średnie światowe zużycie chmielu na 1 hl piwa wynosiło do niedawna 230 g, a obecnie wynosi ca 160 g, z dalszą tendencją obniżania. W Polsce natomiast na 1 hl piwa zużywa się dotychczas średnio 220 g chmielu.

Produkcja chmielu w Polsce osiągnęła wzrost wydajności z jednego ha: w latach 1956-60 średnio 7,0 q/ha (przy najwyższej w 1959 r. — 8,8 q/ha), natomiast w latach 1961-65 10,2 q/ha (przy 10,8 q/ha w 1963 r. i 12,4 q/ha w 1964 r.), wykazując jednocześnie systematyczny spadek jakości w ocenie organoleptycznej i zawartości żywic.

Przy sześciu klasach wykopowych średnich udział szyszek I i II klasy w ogólnych zbiorach wynosił: lata 1956-60 — 13,5% (przy najwyższej w 1958 r. — 23,0%); lata 1961-65 — 9,0% (przy najwyższej w 1963 r. — 19,3%).

W porównaniu do krajów o tradycjach uprawy chmielu, nasza wydajność z ha jest stosunkowo niska, natomiast jakość chmielu bardzo niska.

Składa się na to wiele przyczyn, a głównie zdegenerowanie odmiany roślin, którymi są obsadzane plantacje, duża ilość plantacji przestarzałych, zakażonych chorobami.

W tej sytuacji konieczne staje się odmłodzenie chmielników i przemysł przewidywał to w programie prac z zakresu chmielarstwa.

Niestety, dopiero w 1964 roku wpisane zostały do rejestru odmiany chmielu „Lubelski" i „Nadwiślański" — wyhodowane przez IUNG.

Dysponując nowymi odmianami przystąpiono w uzgodnieniu z Min. Rolnictwa do realizacji planu rekonstrukcji chmielników, a mianowicie do zmodernizowania systemu prowadzenia istniejących plantacji, które mają warunki prawidłowego rozwoju, w przystosowaniu do mechanicznej uprawy i obsadzenia ich nowymi odmianami zapewniającymi większą wydajność z ha i lepszą jakość plonów.

Ogólny obszar upraw objęty kontraktacją określono na około 2.000 ha z tym, że plantacje przestarzałe, schorzałe, w gospodarstwach nie mających warunków utrzymania uprawy, na poziomie gwarantującym wysoką wydajność i jakość plonów, a tym samym i rentowność — zostaną zlikwidowane. Większość tych plantacji w 1966 roku nie została objęta kontraktacją.

Likwidacja plantacji słabych, pomijając względy gospodarcze przemysłu, znajduje w pełni uzasadnienie ekonomiczne z punktu widzenia ogólnogospodarczego, jak również interesów samego rolnika, który przy tak dużych nakładach pracy i środków wymaganych przy uprawie chmielu, nie ma warunków uzyskiwania plonów zabezpieczających rentowność plantacji.

Zmniejszenie obszaru uprawy w roku 1966 do 2.130 ha i uzyskanie ze skupu w 1966 roku masy towarowej średnio 9,2 q/ha nie wywołało w przemyśle ani alarmistycznych nastrojów, ani obaw, że niedobór chmielu spowoduje ograniczenie eksportu i konieczność zwiększenia powierzchni uprawy, względnie uzupełniania niedoboru w drodze importu, gdyż zapasy chmielu ze zbiorów 1965 i 1966 roku, jakimi dysponuje przemysł, zabezpieczają w pełni potrzeby krajowe i eksportu.

Zjednoczenie w pełni docenia znaczenie bazy surowcowej chmielarskiej dla przemysłu piwowarskiego i zagadnienia związane z chmielarstwem są na co dzień troską przemysłu.

Sprawa odbioru chmielu przywiezionego przez plantatorów była dokładnie analizowana i obecnie, co roku ustalany jest dokładny harmonogram w ten sposób, że każdy plantator ma wyznaczony dzień dostawy, aby nie musiał wyczekiwać w kolejności. Taki system odbioru zdaje egzamin, lecz pod warunkiem, że producenci przyjeżdżają w ściśle oznaczonym dniu, w przeciwnym bowiem razie tworzy się przejściowy zator, któremu trudno zapobiec.

Naczelny Dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Piwowarskiego
Inż. ADAM ŁUKOMSKI

MAGAZYNY NAWOZÓW NA WOLNYM POWIETRZU

Czterej bydgoscy inżynierowie, pracownicy Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Bydgoszczy, zaproponowali Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" powszechne wprowadzenie nowego sposobu składowania nawozów mineralnych w workach polietylenowych, na wolnym powietrzu. Projekt ma na celu wprowadzenie i upowszechnienie nowego systemu organizacji i magazynowania nawozów azotowych, zamiast w tradycyjnych magazynach, na dworze, w postaci stosów bez przykrycia dachem.

W świetle wielu doświadczeń, przeprowadzonych przez zakłady azotowe w Kędzierzynie i Puławach, najbardziej przydatnym tworzywem dla celów pakowania i przechowywania nawozów okazał się polietylen. Egzaminu nie zdał ani polichlorek winylu, ani polistyren, ani inne rodzaje tworzyw sztucznych. Dlaczego polietylen? Do najważniejszych jego zalet, które z całą jaskrawością „odkryły" doświadczenia kędzierzyńsko-puławskie, należy zaliczyć: dostateczną wytrzymałość na rozerwanie, dobrą odporność na przedarcie i rozciąganie, całkowitą obojętność fizjologiczną i bezwonność, odporność na działanie mrozów i wysokich temperatur (do 70°C).

Według projektu racjonalizatorów worki polietylenowe z nawozem mineralnym układa się na wysokość 12 warstw, w stosy, na specjalnie wydzielonym do tego celu placu, odpowiednio utwardzonym, bez przykrycia dachem. Przedmiotem projektu jest urządzenie składu nawozów mineralnych, tj. placu znajdującego się na wolnym powietrzu, na którym składuje się nawozy workowane oraz wykonuje wszelkie czynności związane z przeładunkiem oraz przechowywaniem masy towarowej. Niejako podstawową jednostką organizacyjną placu jest miejsce składowe o wymiarach 3,70 x 7,40 m i powierzchni składowej 27 m². Będzie na nim można jednorazowo składać 2 wagony nawozów opakowanych w workach polietylenowych. Ułożenie 12 warstw worków uzależnione zostało od możliwości krańcowego podwyższenia masztu przy wózkach podnośnikowych produkcji krajowej. W zależności od wielkości dostaw nawozów w ciągu roku, przewiduje się wprowadzenie trzech wielkości składów nawozowych przystosowanych do usytuowania 16, 8 lub 3 stosów, co nie wyklucza możliwości zastosowania w razie potrzeby innych rozwiązań. Nie obojętną sprawą jest wprowadzenie kilku rodzajów warstw worków, układanych na przemian. Przy wznoszeniu stosu najpierw układa się krawędzie (na wzór muru z cegieł), co powoduje związanie stosu, po czym wypełnia się stopniowo wnętrze warstwy.

Drogi dojazdowe i manipulacyjne powinny być wykonane z trwałej nawierzchni, z płyt chodnikowych lub trylinki, natomiast posadzka składowa może być utwardzona na podłożu piaszczystym z niewielką domieszką gliny (nigdy z samej gliny lub żużla). Posadzki składowej nie należy utwardzać płytami chodnikowymi, których szorstkość może spowodować uszkodzenie worków, szczególnie w czasie prac załadunkowych i wyładunkowych.

Tyle w skrócie na temat najważniejszych założeń technicznych projektu. Szczegóły, które być może zainteresują również państwowe gospodarstwa rolne, kółka rolnicze, spółdzielnie produkcyjne i rolników indywidualnych, zostały zawarte w przedłożonej dokumentacji.

Wprowadzenie projektu bydgoskich inżynierów pozwala zmniejszyć powierzchnię składową. Na 1 m² podłogi w tradycyjnym magazynie można ułożyć 1 tonę nawozów, zaś nowy system składowania dopuszcza złożenie 1,5 tony. Pozwala usprawnić tok prac przeładunkowych dzięki wprowadzeniu mechanizacji (wózki podnośnikowe, transportery taśmowe), utrzymać w stanie pierwotnym jakość nawozów i ograniczyć produkcję opakowań papierowych.

Wprowadzenie nowego systemu przechowywania nawozów przynosi poważne efekty ekonomiczne. Co prawda w początkowym okresie stosunkowo duże nakłady będą związane z zakupem worków polietylenowych (cena zbytu 11—12 zł za 1 szt.). Zważywszy jednak przystosowanie worków do 4-krotnej rotacji, nietrudno dojść do wniosku (koszt worka papierowego 2,50 —3 zł), że wartość worka polietylenowego jest w zasadzie równa cenie worka papierowego.

Dzięki wprowadzeniu nowego systemu przechowywania nawozów workowanych, przewiduje się w woj. bydgoskim uzyskanie następujących efektów ekonomicznych. W roku 1970 powierzchnia składowa magazynów nawozowych (tradycyjnych) powinna wynosić 208 tys. m². Możliwości inwestycyjne wraz ze stanem istniejącym pozwolą jednak na zaspokojenie potrzeb zaledwie w 48 proc., stąd brak będzie 106 tys. m² powierzchni składowej o wartości 112 mln zł. Zamiast budowy magazynów, wystarczy utwardzenie 67 tys. m² powierzchni za kwotę 16,8 mln zł. Zatem na inne bardziej palące potrzeby pionu CRS w woj. bydgoskim można by skierować 105,2 mln zł. Dalszych oszczędności należy doszukiwać się w niższych o 2,2 mln zł odpisach amortyzacyjnych. Wreszcie znaczne ilości worków papierowych ulegają rozdarciu (w czasie transportu prac przeładunkowych w magazynie oraz w trakcie samego przechowywania). Wskutek tego około 12 proc. ogólnej ilości nawozów workowanych wymaga przepakowywania. Koszty worków i robocizny wyniosłyby z tego tytułu w 1970 r. 1,6 mln zł. Przyjmując z dużym nadmiarem 1 proc. strat przy workach polietylenowych, co stanowiłoby zaledwie 0,6 mln zł — suma oszczędności wyniosłaby ok. 1 mln zł.

Wszystko więc wskazuje na to, że projekt bydgoski może przynieść gospodarce narodowej duże korzyści. Chodziłoby tylko o zwiększenie produkcji worków polietylenowych.

ZBIGNIEW DERFERT

Dyrektor w przedsiębiorstwie

Pod koniec maja odbyła się w Warszawie druga już konferencja naukowa poświęcona roli i znaczeniu dyrektora w procesie kierowania przedsiębiorstwem. Organizatorem konferencji (tak samo jak i pierwszej) było Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa Oddział w Bydgoszczy. O ile pierwsza konferencja zajęła się raczej właściwą, optymalną organizacją kierownictwa w przedsiębiorstwie i najbardziej przydatnym do kierowania systemem informacji, to temat ostatniej konferencji określić można jako: poszukiwania optymalnych wzorców dla właściwej polityki kadrowej w przedsiębiorstwie.

A znaleźć ów optymalny wzorzec nie jest wcale łatwo. Wiele do powiedzenia ma tu inżynier i fizjolog, socjolog i psycholog, stąd też zakres tematyczny wygłoszonych referatów — pomimo że uwaga ich podporządkowana była jednej przewodniej myśli — był niezmiernie szeroki.

Dotychczasowy stan nauki o pracy został przedstawiony przez **H. Chmielewskiego**, a fizjologią i kształtowaniem wydajności pracy zajęli się **S. Kozłowski** i **H. Kirschner**. Te dwa, jak gdyby wstępne referaty (wprowadzające w temat), przygotowały grunt dla rozważań o przystosowaniu miejsca pracy do człowieka (referat **S. Filipkowskiego**) i metodach badania przydatności do pracy w poszczególnych zawodach (referat **Z. Dubruczka**). Za trzecią grupę tematyczną uznać można rozważania o podstawowych problemach psychologii pracy (referat **T. Tomaszewskiego**), o socjologicznych problemach zarządzania (referat **S. Kowalewskiej**), o socjometrycznych metodach badania grupy (autorzy: **J. Grzelak** i **S. Mika**) oraz wypowiedź **Z. Pietrasińskiego** o „Psychologii kierownictwa w aspekcie problematyki usprawnienia działania".

W ramach wspomnianych grup tematycznych autorzy zajmowali się istotną i ważną problematyką budowania — jeśli tak rzecz można określić — naukowych podstaw dla właściwej polityki kadrowej w przedsiębiorstwie.

Dwie następne grupy tematyczne są już „bliższe ziemi", zajmują się konkretami codziennej pracy. **J. Olszewski** pisze w swoim referacie o polityce kadrowej w przedsiębiorstwie, **J. Wacławski** zajmuje się gospodarką kadrami w przedsiębiorstwie, a **A. Ehrlich** porusza problemy podnoszenia kwalifikacji zatrudnionych. Ostatni ciąg tematyczny konferencji obejmuje współpracę dyrektora z samorządem robotniczym i innymi organizacjami społecznymi w przedsiębiorstwie (**J. Barski**) oraz współudział samorządu robotniczego w zarządzaniu przedsiębiorstwem (**R. Berdowski**).

Szeroki zakres tematyczny konferencji, udział naukowców, organizatorów pracy i nade wszystko praktyków (tzn. urzędujących dyrektorów) sprawił, że rangę i znaczenie konferencji ocenić trzeba wysoko, co w pewnej choć mierze przyczynić się może do ugruntowania roli i znaczenia dyrektora w przedsiębiorstwie.

T. Z.

Nowe uruchomienia

(Artykuł dyskusyjny)

LECH KLEWŻYC

ZAGADNIENIE podejmowania produkcji nowych wyrobów postaram się przedstawić na przykładzie przedsiębiorstwa budowy maszyn i urządzeń, które ma własny ośrodek konstrukcyjno-badawczy, czyli własne zaplecze naukowo-badawcze.

Prace z zakresu studiów i badań, konstruktorskie, dokumentacja konstrukcyjna, budowa prototypu doświadczalnego lub przemysłowego, próby i badania parametrów wydajnościowych i gabarytów prototypu — finansowane są z funduszu postępu techniczno-ekonomicznego nowych uruchomień.

Czy w każdym przypadku po wykonaniu prototypu i uzyskaniu pozytywnej oceny Komisji Odbioru Maszyn (KOM), nowy wyrób może być zaliczony w poczet wykonania planu produkcji przedsiębiorstwa-producenta? Otóż do wykonania planu produkcji przedsiębiorstwo może zaliczyć tylko te prototypy przemysłowe, które odpowiadają w pełni założeniom konstrukcyjnym oraz te, na które znajdzie ono odbiorcę.

Stwierdzenie to jest równoznaczne z faktem, że w poczet wykonania planu produkcji może być zaliczony tylko udany, pełnowartościowy prototyp przemysłowy. Nawet dla laika jest oczywiste, że odnosić się to może z reguły tylko do części nowo uruchomionej produkcji. Stąd logiczny wniosek, że możliwość niepowodzenia w trakcie uruchamiania nowej produkcji jest niejako wykluczona, a skutki finansowe tego stanu rzeczy obciążają producenta, pomimo że teoretycznie dopuszcza się w tej dziedzinie ryzyko.

Sprawa zaliczania prototypów do wykonania planu produkcji pozostaje więc otwarta. Można by ją rozwiązać zaliczając prototypy bez względu na ich ostateczną przydatność, w poczet wykonania planu produkcji globalnej i towarowej pod odrębną pozycją **„Nowe uruchomienia z wynikiem dodatnim"** oraz **„Nowe uruchomienia z wynikiem ujemnym"**.

Od sposobu rozliczania nowych uruchomień zależą bodźce postępu technicznego. Rozliczanie poniesionych kosztów i osiąganych efektów z nowych uruchomień odbywało się w sposób następujący:

Pierwszy etap: według kosztów rzeczywistych z doliczeniem kosztów sprzedaży i zysku, czyli po cenie zbytu — trwał do 1964 roku.

Drugi etap: według technicznego kosztu wytworzenia, tj. koszty bezpośrednie włącznie z kosztami wydziałowymi. Do technicznego kosztu wytworzenia nie zaliczano kosztów ogólnofabrycznych i zysku. Ten sposób rozliczania wprowadzony został przez MPC pismem okólnym nr 31 z dnia 12.XI.1964 r. Od tego momentu rozliczanie odbywało się w oparciu o techniczny koszt wytwarzania.

Trzeci etap: według kosztów własnych produkcji (bez zysku). Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 28 III.1967 — z mocą od dnia 1.I.1967 r. W § 7 ust. 1 ustalono, że prace z tego zakresu „kalkulowane są według ogólnych zasad obowiązujących w danej branży, z tym jednak, że kosztami ogólnozakładowymi obciąża się jedynie prace o charakterze produkcji (robót przemysłowych)".

Bez wnikania w szczegóły można się od razu zorientować, że pismo okólne nr 31 stworzyło utrudnienia w uruchamianiu produkcji nowych wyrobów. Skoro kalkulacja nowo uruchamianych wyrobów odbywa się wedle ogólnych zasad, to trudno sobie wyobrazić, że produkcja tych wyrobów, droższych będzie cieszyć się w przedsiębiorstwie uznaniem, nawet wtedy, gdy koszty nowego uruchomienia zostały prawidłowo zaplanowane. Przedsiębiorstwo narażone jest w tym przypadku na poniesienie wielu pozaplanowych strat, których nie można przewidzieć w trakcie opracowywania planu rozwoju nowej techniki. Jeszcze gorsza jest sytuacja przedsiębiorstwa, które nie potrafiło prawidłowo obliczyć kosztów nowych uruchomień.

Toteż, idąc po najmniejszej linii oporu, sprawę rozwiązywano w ten sposób, że nie realizowano po prostu zadań w zakresie postępu technicznego. Sankcje za niewykonanie planu produkcji globalnej i towarowej oraz wskaźnika rentowności brutto są bowiem niepomiernie wyższe, niż sankcje za niewykonanie planu nowych uruchomień.

Za niewykonanie zadań planu rozwoju techniki grozi przedsiębiorstwu określone procentowo obniżenie premii kwartalnej i pewne sankcje typu administracyjnego. Ale jednocześnie umożliwia to zakładowi rozwinięcie i wykonanie, a nawet przekroczenie planu produkcji bieżącej, w wyniku tego następuje poprawa wskaźników techniczno-produkcyjnych i jak również ekonomicznych — dzięki zmniejszeniu planowych strat. A w obecnych warunkach czynniki te — pomimo stwierdzenia, iż jest to objaw krótkowzroczności kierownictwa i podcinanie gałęzi, na której się siedzi — stanowią jednak zbyt atrakcyjny moment, ażeby można było nad nim przejść do porządku dziennego.

Zarządzenie Ministra Finansów jest krokiem naprzód, jednakże przyjętą metodę rozliczeń nowych uruchomień należy zaliczyć do rozwiązań połowicznych. Obecny sposób rozliczania umożliwia zakładowi traktowanie tej, jakże trudnej produkcji, jako ubogiego krewnego, ale wytworzona tym razem sytuacja staje się dla nowych uruchomień bardziej znośna. Ten „ubogi krewny" nie przysparza obecnie strat w postaci nierozliczania kosztów ogólnofabrycznych. Nie przynosi on jednak — a właśnie powinien — odpowiednio wysokiego profitu za podjęte trudy.

Koszty nowych uruchomień... nie odzwierciedlają prawidłowo kosztów wyrobów, które produkowane są w ramach serii informacyjnej oraz uruchomionej produkcji seryjnej. Koszty prototypowych maszyn i urządzeń obciążone są kosztami prac naukowo-badawczych, prac konstruktorów i kreślarzy, kosztami budowy prototypu prób i badań prototypu, kosztami dalszych przeróbek, a w końcu — kosztami dokumentacji poprototypowej oraz uruchomienia produkcji serii informacyjnej i produkcji seryjnej.

Koszty rzeczywiste prototypu doświadczalnego lub przemysłowego są od 50—200 proc. wyższe od kosztów wyrobu uruchomionej na ich podstawie produkcji bieżącej. Z tych znacznych nakładów (robocizny bezpośredniej i twórczej myśli konstruktorów) przedsiębiorstwo ma prawo zaliczyć na poczet wykonania planu produkcji jedynie nowe uruchomienia wedle kosztu własnego i to tylko w przypadku sprzedania ich odbiorcy krajowemu lub też na rynkach zagranicznych.

Nie jest to z całą pewnością prawidłowe rozwiązanie problemu. Wiemy bowiem, że produkcja wyrobów zaliczonych do grupy „A" przynosić powinna (poprzez zróżnicowanie zysku) przedsiębiorstwu najwyższe dochody. A co powinno przynosić przedsiębiorstwu wytworzenie udanego, nowego wyrobu? Konieczne wydaje się więc opracowanie prawidłowych bodźców, które będą stymulować rozwój prac nad nowymi uruchomieniami.

Wydaje się, że metoda rozliczania prototypów według technicznego kosztu wytworzenia oraz kosztów własnych produkcji podyktowana była, i jest w dalszym ciągu, chęcią wykazania się stosunkowo dużymi wynikami i osiągnięciami, przy niewysokich nakładach poniesionych z funduszu postępu techniczno-ekonomicznego. Założenie to, o ile tkwiło ono u źródła wydania takich przepisów, trafiło w próżnię, a może i gorzej — spowodowało ze strony przemysłu reakcję odwrotną od zamierzonej. Brak zysku z nowej techniki nie toruje jej drogi w warunkach rozliczania przedsiębiorstw z wykonania tego właśnie wskaźnika. Dziecko wylane zostało wraz z kąpielą.

Metoda rozliczania nowych uruchomień... powinna opierać się na odwrotnym rozumowaniu. Zainteresowanie przedsiębiorstw realizacją planu nowych uruchomień nastąpi wówczas, i tylko wówczas, kiedy rozliczenia pomiędzy FPTE a kosztami eksploatacji przebiegać będą na zasadach przyjętych dla wszystkich pozostałych wyrobów, tj. z zaliczeniem wszystkich rodzajów kosztów oraz z góry zakreślonego odsetka zysku. Nad tym ostatnim chciałbym się dłużej zatrzymać.

W przedsiębiorstwach wytwarzających wyroby typowe (cennikowe) i nietypowe odsetek zysku jest różny. Zysk na wyrobach nietypowych, i słusznie, jest znacznie wyższy od zysku osiąganego na wyrobach typowych, cennikowych (w zasadzie, 5 proc.) i dochodzi niekiedy do 20 proc. Zysk ten jest rekompensatą za dodatkowe koszty wyrobu nietypowego ponoszone przez wszystkie służby przedsiębiorstwa (poważne perturbacje w zaopatrzeniu materiałowym z uwagi na zamawianie drobnych ilości, dokładniejsze opracowanie technologii, wysoka pracochłonność itp.).

Proponuję zatem, aby przy ustalaniu ceny na nowy wyrób brać pod uwagę rzeczywisty, całkowity koszt własny produkcji oraz zysk ustalony w planie kosztów własnych dla wyrobów nietypowych z zastrzeżeniem, że nie może on być niższy od 10 proc. W przypadku wykonania prototypu zakwalifikowanego przez KOM do grupy wyrobów „A", przedsiębiorstwo powinno być uprawnione do doliczania (w charakterze premii) dodatkowego, 5-procentowego zysku.

Ustalenie takiego odsetka zysku stawia nowo uruchomione wyroby na równi z pozostałymi produktami a nawet wyżej, daje możność premiowania za nowoczesność. Jak więc można zauważyć, nie stawiam tu wcale warunku stworzenia jakichś specjalnie cieplarnianych warunków dla rozwoju produkcji nowych wyrobów, ale proponuję wprowadzenie niezbędnej równości, prawa obywatelstwa dla nowej techniki. Bez tego nowe wyroby będą w dalszym ciągu traktowane po macoszemu, a wyniki takiej polityki nie dadzą na siebie długo czekać. Już obecnie są one widoczne nawet dla niewtajemniczonych. Toteż, im wcześniej sprawa prawidłowych rozliczeń pomiędzy przedsiębiorstwem a FPTE zostanie uregulowana, tym szybciej stworzone zostaną prawidłowe warunki rozwoju nowej produkcji.

Rozliczenia strat nowych uruchomień... stanowi dalszy problem rozliczeń pomiędzy przedsiębiorstwem a FPTE. Jak już podałem, cena zbytu oparta o rzeczywiste koszty wytworzonego prototypu zawiera w sobie koszty niezbędne do jego wytworzenia, tzw. koszty konwencjonalne oraz koszty dodatkowe opanowania produkcji nowych wyrobów. O ile odbiorca krajowy wyrazi zgodę na zakup urządzenia prototypowego (lub też prototyp wykonywany jest na jego zamówienie) nie powinien on płacić dodatkowych kosztów opanowywania produkcji, a jedynie koszty niezbędne do jego wytworzenia, czyli według kosztów konwencjonalnych. Te ostatnie koszty opracowywane są w oparciu o dokumentację prototypową oraz nową technologię, dla których sporządzona zostaje kalkulacja wstępna. Kalkulacja wstępna opracowywana dla określenia ceny zbytu zawiera w sobie zysk ustalony dla wyrobów nietypowych bez doliczania premii 5 proc.

Różnica pomiędzy ceną konwencjonalną, a ceną premiowanego bądź też niepremiowanego prototypu (zaliczonego do grupy „B") stanowi obciążenie funduszu postępu techniczno-ekonomicznego. W przypadku natomiast uzyskania przez prototyp oceny ujemnej i niedopuszczenia nowego wyrobu do produkcji, całość ryzyka według ceny konwencjonalnej obciążą FPTE. Naturalnie z zaliczeniem na poczet wykonania planu przedsiębiorstwa w sprawozdaniu P-1 pod pozycją „Nowe uruchomienia z wynikiem ujemnym" oraz odpowiednio w sprawozdaniu P-2.

Czy propozycja moja nie idzie zbyt daleko? Wydaje mi się, że raczej jest umiarkowana. Proszę wziąć pod uwagę fakt, że zarówno producent, jak i odbiorca przy forsowaniu nowej techniki narażeni są na wiele perturbacji. Trudności producenta zostały po części przedstawione, toteż słusznie należy mu się cena premiowana za wykonany i dostarczony prototyp o wysokich parametrach wydajnościowych.

Z drugiej strony przedsiębiorstwo-odbiorca może być również narażone na pewne trudności związane z wprowadzeniem prototypu do procesu technologicznego. Obciążenie odbiorcy ceną konwencjonalną wyrobu nie podwyższa nakładów na inwestycje, jak również nie obciąża produkcji bieżącej wyższymi kosztami amortyzacji, przez co koszty własne wyrobów odbiorcy są porównywalne z kosztami własnymi takich samych wyrobów produkowanych przez pokrewne przedsiębiorstwa.

Uruchomienie produkcji nowych wyrobów... na podstawie pozytywnie ocenionych prototypów stwarza dla przedsiębiorstwa określoną perspektywę rozwoju produkcji. Są to wyroby w przeważającej części zaliczone do grupy „A", a co za tym idzie, wzrost ich udziału w produkcji podnosi poziom nowoczesności wyrobów danego przedsiębiorstwa. Spotkałem się z wypowiedziami kierowników przedsiębiorstw budujących prototypy, że uruchamianie nowej produkcji tworzy nowe warunki dla przedsiębiorstw budowy maszyn i urządzeń. Ale stosowany, antybodźcowy system rozliczania prototypów stanowi warunek odstraszający. Przeprowadzane obecnie reformy w zakresie zarządzania przedsiębiorstwem przemysłowym nie mogą więc pominąć reform koniecznych dla skutecznego rozwoju nowych uruchomień.

Proponowany system rozliczania nowych uruchomień nie wprowadzi zasadniczych zmian w wielkości kwot wydatkowanych z FPTE. Wręcz odwrotnie. Metoda ta może stać się zachętą dla przedsiębiorstw-producentów do podejmowania nie tylko zadań określonych planem, ale również do przyjmowania budowy prototypów w szerszej skali, jak również zachętą do przekazania tychże prototypów odbiorcom. Nie zostaną oni bowiem narażeni na wyjątkowo wysokie ceny płacone w przypadku zakupu prototypowych maszyn i urządzeń.

Ta metoda rozliczeń jest prawidłowa zarówno w rozliczeniach z odbiorcami krajowymi, jak i z kontrahentami zagranicznymi, z tą jednak różnicą, że przy sprzedaży prototypu zamawianego przez centralę handlu zagranicznego rozliczanie odbywać się powinno według ceny zbytu uwzględniającej koszty konwencjonalne oraz koszty dodatkowe opanowania produkcji nowych wyrobów przy zaliczeniu zysku i premii (w przypadku sprzedaży wyrobu zaliczonego do grupy „A"). Sprzedaż prototypowych maszyn i urządzeń na rynkach zagranicznych nie obciążałaby zatem FPTE.

Nie tylko co, — ale i jak?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dukcji ma charakter małoseryjny lub nawet jednostkowy. Przyznać trzeba: zespół zadań i warunki realizacji wymagające niemałego napięcia sił twórczych i energii organizacyjnej. Być może, te okoliczności są także źródłem pewnych słabości, przyczyną pewnych niedomówień w programie. Przede wszystkim jednak rzucają się w oczy jego cechy pozytywne.

DYNAMIKA ILOŚCIOWA I TECHNICZNA

Program rekonstrukcji „Mery" składa się z dwóch części. Pierwsza pokrywa się z bieżącym planem 5-letnim. Druga obejmuje okres do roku 1975 „i ogólnie lata 1975—1980". Łącznie 15 lat. Jak wspomniałem, szybkie zaspokojenie potrzeb społecznych wybija się na czoło programu. Już dziś jednak wiadomo, że wyznaczone w planie 5-letnim wysokie tempo wzrostu będzie przekroczone. W roku bieżącym Zjednoczenie „Mera" z górą podwoi swą produkcję w porównaniu z rokiem wyjściowym — 1964 (z ok. 2,3 do ok. 5 mld zł). W roku 1970 osiągnie wartość o ok. 9 proc., czyli o ok. 1 mld zł, większą niż wyznaczona planem. Ostatecznie produkcja globalna Zjednoczenia zwiększy się w pięcioleciu ok. 2,5-krotnie (średnioroczne tempo wzrostu ok. 20 proc.); wskaźniki dla głównych rodzajów produkcji są następujące: automatyka przemysłowa — 400 proc., aparatura elektryczna — 238 proc., aparatura kontrolno-pomiarowa (nieelektryczna) — 366 proc., maszyny matematyczne — 430 proc., pozostała produkcja (której udział zanika) — 144 proc.

Równolegle postępuje unowocześnianie asortymentu produkcji. W pięcioleciu pojawi się 600 nowych wyrobów, co spowoduje dynamiczny wzrost udziału najnowocześniejszych wyrobów — z 12 proc. w roku 1965 do 36 proc. w bieżącym i 61 proc. w roku 1970. M. in. „Mera" rozpoczyna wytwarzanie urządzeń peryferyjnych do maszyn matematycznych, przystosowując do tego celu zakłady w Błoniu. Połowa produkcji tej grupy wyrobów to wynik zakupu licencji; w większości aparatury pomiarowej wielkości nieelektrycznych.

Pięciolatka bieżąca stanowi więc dla tej branży okres szczególnie silnego „pierwszego pchnięcia" w kierunku dynamicznego rozwoju i unowocześniania wyrobów. Tempo to utrzymuje się w zasadzie w latach następnych, dając w całym 15-leciu (1965—1980) taki obraz (wskaźniki wzrostu od poziomu roku 1965 — w zaokrągleniu):

	r. 1975	r. 1980
Wzrost prod. krajowej	462%	774%
Eksport ogółem	1 020%	2 960%
Import ogółem	242%	253%

Powyższe dane dotyczą całej produkcji krajowej branży automatyki i aparatury kontrolno-pomiarowej, obejmującej 100 zakładów, w tym ponad 50 drobnych (uspołecznionych i prywatnych). W podstawowych grupach asortymentowych „Mera", licząca 15 zakładów, jest zjednoczeniem wiodącym; udział w produkcji krajowej wynosi obecnie ok. 60 proc. i powinien w aktualnej strukturze organizacyjnej zwiększyć się w roku 1980 do ok. 75—80 proc. A oto zestawienie paru danych samego Zjednoczenia „Mera" (taki sam jak wyżej układ wskaźników):

	r. 1975	r. 1980
Wzrost produkcji	503%	890%
Eksport ogółem	961%	2 587%
w tym: do KS	672%	2 100%
do KK	3 086%	6 173%

Wszystkie powyższe dane są bardzo znamienne. Świadczą, po pierwsze, o wielkiej dynamice rozwoju, co w tej dziedzinie — wysoce uszlachetnionego przetwórstwa — jest samo przez się faktem jak najbardziej pozytywnym. Udział produkcji automatyki i aparatury pomiarowej w całej wytwórczości przemysłu maszynowego zwiększy się z 0,7 proc. w r. 1965 do ok. 2,3 proc. w r. 1980; doprowadzając zaś do porównywalności z krajami wysoko uprzemysłowionymi, otrzymamy wskaźnik ok. 3 proc., czyli mniej więcej odpowiadający aktualnej średniej światowej. W produkcji samego sprzętu inwestycyjnego w przemyśle maszynowym udział ten jest znacznie wyższy — 4,1 proc. w r. 1965, 17,1 proc. w r. 1980.

Głównym odbiorcą branży automatyki i aparatury pomiarowej jest (i będzie także w przyszłości) przemysł chemiczny, dla którego ma się przeznaczyć — jak informuje program — ok. 60 proc. tej produkcji. W ten sposób już w r. 1975 będzie możliwe pełne zautomatyzowanie całości polskiego przemysłu chemicznego. Następni w hierarchii odbiorcy tej branży to: energetyka, hutnictwo, górnictwo, przemysł maszynowy, przemysł spożywczy, lekki i inne.

Po drugie — trzeba podkreślić z naciskiem zamierzone przekształcenia w obrotach zagranicznych. Ten typ produkcji — pracochłonnej, zawierającej duży wkład wysoko kwalifikowanej pracy a stosunkowo niewielki surowców i materiałów — należy do najbardziej efektywnych również w eksporcie. W roku 1965 import w branży automatyki i aparatury pomiarowej 2 i półkrotnie przewyższał eksport. W roku 1980 planowany import stanowi tylko 1/3 założonej wielkości eksportu, który wzrośnie prawie 30-krotnie. Podczas gdy w r. 1965 potrzeby krajowe import zaspokajał w przeszło 21 proc., to po 15 latach wskaźnik ten spada do ok. 8 proc. Produkcja eksportowa zaś będzie wówczas stanowiła ok. 27—28 proc. wartości produkcji ogółem.

Gdy powyższe dane zestawimy z wytycznymi IV Zjazdu PZPR, który zaakcentował silnie potrzebę rozwoju tego rodzaju uszlachetnionej produkcji — stwierdzimy zgodność programu rekonstrukcji „Mery" z podstawowymi tendencjami polityki gospodarczej. Uznanie muszą zyskać zwłaszcza projektowana dynamika i zmiany struktury obrotów zagranicznych.

PODSTAWY PROGRAMU REKONSTRUKCJI

Jednakże przedstawienie wynikowej strony nie wyczerpuje programu rekonstrukcji. Jego integralną częścią są nakłady, nie tylko wielkość, ale i charakter zaangażowanych czynników, determinujących przecież w dużym stopniu ostateczne wyniki ilościowe i jakościowe. Z drugiej strony istotne znaczenie ma prawidłowe rozpoznanie potrzeb społecznych, reprezentowanych przez resorty i zjednoczenia, odbiorców automatyki, aparatury kontrolno-pomiarowej i maszyn matematycznych.

Z tego punktu widzenia można wyrazić pewne zastrzeżenia co do samej podstawy programu rekonstrukcji. „Wstępny zarys rozwoju społeczno-gospodarczego Polski na lata 1966—1985", metoda ankietowa (zgłoszenia potrzeb odbiorców), ilościowe wskaźniki wzorujące struktury światowe — to elementy niezbędne, ale, wydaje się, niewystarczające. Zasada odpowiedzialności zjednoczenia wiodącego za pełne zaspokojenie potrzeb społecznych (łącznie z eksportem) na wyroby swej branży przy najniższych kosztach implikuje postawę czynną. Powinno ją cechować wnikliwe i krytyczne ustosunkowanie się do zgłaszanego zapotrzebowania na tle tendencji światowych oraz szczególnych warunków kształtowanych zarówno wewnętrznymi możliwościami techniczno-finansowymi, jak i wytycznymi polityki gospodarczej.

Program „Mery" nie zawiera takiej generalnej oceny, m. in. pod kątem użyteczności automatycznego sprzętu dla — na przykład — minimalizacji zużycia importowanych surowców lub podniesienia jakości wyrobów w dziedzinach szczególnie ważnych ze względu na planowaną dynamikę eksportową. Takie cząstkowe analizy były przez poszczególne zespoły wykonywane, lecz chodziłoby tu o nieco szersze i głębsze potraktowanie programu, hierarchizującego cele i określającego zespół środków ich realizacji.

Takie podejście wymagałoby wszakże zmobilizowania odpowiedniego, wysoko kwalifikowanego zespołu ludzi. Pracownia projektowo-technologiczna „Mery" ma zbyt szczupłe siły, aby podjąć zadanie na taką skalę. Dlatego program rekonstrukcji ma charakter głównie ilościowy. Nasuwa się więc pierwsza uwaga, że poziom tych programów w skali ogólnej uzależniony jest w dużym stopniu od zorganizowania silnych biur studiów i rozwoju, które powinny oczywiście funkcjonować stale i wnosić korekty do krótko i długookresowych programów.

Skoro niedostatecznie ugruntowany jest pogląd na potrzeby, wymykają się uwadze różne drogi dojścia do celu, brakuje silnego impulsu opracowywania różnych wariantów ekonomicznych programu. Istnieje właściwie jeden jego wariant, a zmieniające się wersje wynikały wyłącznie z ograniczonego limitu środków, głównie inwestycyjnych. Brak przeto dostatecznie przekonywających dowodów, że koncepcja ta jest najwłaściwsza z możliwych.

CZY WŁAŚCIWE PROPORCJE?

Zapewne grały tu częściowo rolę przyczyny zewnętrzne. Przypomnijmy, że „Mera" grupuje zaledwie ok. 60 proc. produkcji branży. Wiele jej przedsiębiorstw jest poza zjednoczeniem, a nawet poza resortem. Koordynacja branżowa (której przecież — jak wiemy daleko do doskonałości) nie jest w stanie sprowadzić wszystkich odśrodkowych tendencji do wspólnego ekonomicznego „mianownika". Projekty „Mery" przejęcia najważniejszych przynajmniej z tej grupy przedsiębiorstw nie spotkały się niestety z poparciem. Poza tym, co nie wydaje się bez znaczenia, ustalone przez resorty wzory zestawień danych niewiele właściwie różnią się od tradycyjnych układów obowiązujących przy planach techniczno-ekonomicznych. Przeprowadzanie na ich podstawie szerszej i głębszej analizy jakościowej wydaje się niezwykle utrudnione. Te okoliczności również, obok presji „głodu towarowego" i charakteru produkcji małoseryjnej, skierowały uwagę zjednoczenia przede wszystkim na maksymalne zwiększenie zdolności produkcyjnych. To zaś działanie utożsamia się u nas niemal wyłącznie z inwestycjami oraz wzrostem zatrudnienia.

Po umiarkowanym tempie do roku 1965, w ciągu następnych lat 15-tu bardzo szybko przybywają nowe powierzchnie produkcyjne. Bieżąca pięciolatka ma dostarczyć 42 tys. m², czyli 3-krotnie więcej niż w poprzedniej, lata 1971—1980 — prawie 100 tys. m². Łącznie powierzchnia produkcyjna zjednoczenia wiodącego będzie w roku 1980 3-krotnie większa niż w wyjściowym roku 1965. Inwestycje polegają głównie na rozbudowie istniejących zakładów oraz zaplecza technicznego. Łatwo tę tendencję zrozumieć, jeśli się zważy dotychczasowy niski poziom produkcji tej branży. Lecz z kolei nasuwa się pytanie, czy ów rozmach rozbudowy jest dostatecznie uzasadniony?

Proporcje między nakładami na modernizację i rekonstrukcję powierzchni istniejących i nakładami na rozbudowę w kolejnych pięcioleciach kształtują się następująco (w mln zł):

Okres	Rekonstrukcja	Rozbudowa
1961—1965	292,5	258,7
1966—1970	238,3	971,3
1971—1975	270,0	1 570,0 *)
1976—1980	400,0	1 000,0

*) łącznie z budową 2 nowych zakładów.

Przez trzy pięciolecia nakłady modernizacyjne utrzymują się na jednakowym poziomie, jedynie w ostatnim wzrastają wydatnie, natomiast uprzywilejowanie rozbudowy jest oczywiste. Tendencja, jak już wspomniano, ogólnie słuszna, ale czy akurat w takich właśnie proporcjach i rozmiarach — oto jest pytanie. Tych wątpliwości nie są chyba w stanie rozwiać nawet rachunki ekonomiczne zawarte w odrębnie opracowanych „Generalnych Założeniach Inwestycji", skoro program nie zawiera różnych alternatyw.

Zwłaszcza, że nie zawiera analizy stanu technologii w branży i całej doniosłej i skomplikowanej zarazem problematyki jej modernizacji.

TECHNOLOGIA I WYDAJNOŚĆ

W programie rekonstrukcji „Mery" problemy technologii, oprócz wielu ogólnikowych wzmianek, praktycznie nie istnieją. Nic nie wiemy o stanie parku maszynowego, o jego zużyciu moralnym i fizycznym, o kierunkach jego modernizacji. Brakuje również w programie zagadnień współpracy międzygałęziowej, dostaw kooperacyjnych, propozycji, przynajmniej kierunkowych, ich uregulowania i usprawnienia itp. itd. Z tych braków zdaje sobie zresztą sprawę kierownictwo zjednoczenia, kładąc go na karb nacisku potrzeb ilościowych. Gdyby wszakże przyjąć to wyjaśnienie za dobrą monetę, trzeba by stwierdzić, że cały ów olbrzymi korpus programu ilościowego i konstrukcyjno-technicznego spoczywa na niesłychanie wątłych nogach. Niedopracowanie tej zasadniczej części programu rzuca bowiem niejaki cień na sferę środków.

Program formułuje dość wyraźnie cele, jakie pragnie się osiągnąć w zakresie ilości produkcji, asortymentu, poziomu technicznego wyrobów, importu i eksportu. W świetle powyższego nie możemy mieć natomiast pewności — ile to wszystko w gruncie rzeczy będzie kosztowało, czy koszty są wszechstronnie wyważone, czy wzajemne relacje zastosowanych czynników wzrostu (inwestycje i modernizacja, zatrudnienie i wydajność) są optymalne.

Pośrednio wysnuć można wniosek, że warunku tego nie spełniają całkowicie, z tego punktu programu, który mówi o zatrudnieniu i wydajności. W latach 1966—1980 zatrudnienie w produkcji ma wzrosnąć przeszło 4 i półkrotnie, w centralnym zapleczu technicznym — 6 i półkrotnie, przeciwko czemu nie można mieć zastrzeżeń, gdyż tego typu produkcja wymaga silnej kadry technicznej. Wątpliwość natomiast powstaje, gdy tempo wzrostu inwestycji i zatrudnienia zestawi się z projektowanym wzrostem wydajności pracy, której wskaźnik na 1 pracownika ogółem ma wynieść ok. 60 proc., a na pracownika bezpośrednio produkcyjnego ok. 70 proc. Jak na okres 15-letni oba wskaźniki wydają się zbyt niskie, nawet jeśli uwzględnić zadania jakościowe, wzrost zaplecza, brak tradycji i wszelkie inne możliwe czynniki „destrukcyjne". Ale i tę ostrożność można zrozumieć w sytuacji, gdy zagadnienia uzbrojenia technicznego oraz organizacji pracy i produkcji są właściwie niewiadomą.

*

Uwagi powyższe nie mogą podważyć oczywistych walorów programu rekonstrukcji tego zjednoczenia, o czym poprzednio obszernie była mowa. Warto dodać jeszcze jeden pozytywny element, polegający na traktowaniu programu branżowego jako wytycznych dla programowania konkretnych przedsięwzięć rekonstrukcyjnych poszczególnych przedsiębiorstw. Niemniej jednak trzeba się także całkowicie zgodzić z końcowymi uwagami zawartymi w programie rekonstrukcji „Mery", że „...opracowanie to jest wstępną próbą oceny możliwości rozwoju branży", i że „program ten będzie przedmiotem dalszych analiz i ulepszeń, poszukiwań rozwiązań wariantowych i wyboru rozwiązań optymalnych".

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Jaki jest tryb sprzedaży samochodów osobowych?

OD REDAKCJI:

W związku z opóźnieniem dostaw importowanych samochodów Zastawa - 750 wielu naszych Czytelników, rozgoryczonych długim oczekiwaniem na samochody po dokonaniu przedpłat na konto „Motozbytu", zwraca się do nas z prośbą o wyjaśnienie wątpliwości, jakie budzi u nich tryb sprzedaży samochodów z importu. Jeden z takich listów przesłaliśmy do Centrali Techniczno-Handlowej „Motozbyt". Poniżej publikujemy list czytelników oraz wyjaśnienie „Motozbytu".

Wątpliwości Czytelników

PISZE do Pana trzech klientów P.P. „Motozbyt" w Opolu, mocno zdziwionych stosowanymi praktykami w handlu samochodami osobowymi i pragnących tą drogą wyjaśnić sobie gnębiące ich w tym zakresie wątpliwości.

Z początkiem lutego br. w wyniku złożenia odpowiedniego podania otrzymaliśmy z Wydziału Handlu WRN w Opolu przydział samochodu osobowego marki Zastawa 750 z terminem dostawy w I-szym kwartale 1967 r. Na wyraźne żądanie wspomnianego Wydziału WRN dokonaliśmy na kilka dni przed otrzymaniem przydziału wpłaty na konto P.P. „Motozbyt" — kwoty 85 tys. zł, stanowiącej cenę samochodu Zastawa 750. Przydział, jak już określono, opiewał na pierwszy kwartał br. z zastrzeżeniem jednak, iż termin dostawy samochodów importowanych może się opóźnić do 90 dni.

Od daty dokonania wpłaty minęło już w chwili obecnej ponad trzy miesiące, samochodów jednakże nie otrzymaliśmy. Przed kilku dniami jedna z osób niżej podpisanych zwróciła się do „Motozbytu" w Opolu z prośbą o podanie bliższego terminu dostawy samochodów. Odpowiedź brzmiała następująco: dostawa samochodów Zastawa do kraju jest opóźniona w związku z czym P.P. Motozbyt nie może podać nawet orientacyjnej daty realizacji przydziałów.

Tyle jeśli chodzi o fakty!

Odnośnie naszych poglądów na temat przedstawionej sprawy chcielibyśmy poinformować, iż zdaniem naszym klienci P.P. Motozbyt — w tej liczbie i my sami — nabijani są w przysłowiową butelkę. Nie znamy bowiem drugiego podobnego przykładu w stosunkach handlowych, w którym by kupiec udzielał bezinteresownie sprzedawcy kredytu, bez oprocentowania, godząc się ponadto na dowolne opóźnienie dostawy towaru. Jak nam wiadomo, w stosunkach gospodarczych pomiędzy przedsiębiorstwami państwowymi jak i spółdzielczymi obowiązuje zakaz samokredytowania się przedsiębiorstw, zasada ta widać (?) nie dotyczy stosunków osób prywatnych z przedsiębiorstwami państwowymi.

A jeżeli doprawdy sprawa w ten sposób się przedstawia to chcielibyśmy przynajmniej wiedzieć, jakim aktem normatywnym została uregulowana.

Na wielu innych przykładach wyrobiliśmy sobie już chyba wszyscy przeświadczenie o tzw. obiektywnych trudnościach naszego handlu w ogóle, a handlu zagranicznego w szczególności. Gotowi jesteśmy cierpliwie czekać na dostawę samochodu — pomimo iż taka sytuacja uniemożliwia nam planowanie urlopu, organizowanie wypoczynku itp. Oburza nas jednakże fakt, iż P.P. „Motozbyt" — jesteśmy przekonani, że bezprawnie — gospodaruje naszymi pieniędzmi, nie będąc przy tym nawet w stanie podać terminu dostawy zakupionego towaru (samochodu).

O wielkości odsetek, jakie moglibyśmy otrzymać z tytułu np. wpłaty sumy 85 tys. zł na konto PKO nie będziemy wspominali.

Na zakończenie uprzejmie prosimy Pana Redaktora o wyjaśnienie nam, czy przedstawione w niniejszym piśmie praktyki stosowane w handlu samochodami są legalne i dopuszczalne?

Jakie kroki powinniśmy podjąć dla wyegzekwowania strat poniesionych z tytułu niedotrzymania przez P.P. „Motozbyt" w Opolu terminu dostawy samochodów?

Jakimi przepisami uregulowane zostały sprawy przedstawione w niniejszym piśmie?

Nazwiska podajemy do wiadomości redakcji.

Wyjaśnienie „Motozbytu"

W związku z przesłanym nam listem czytelników w sprawie trudności w realizacji przydziału samochodu Zastava-750 oraz trybu sprzedaży samochodów — wyjaśniamy co następuje:

I. REALIZACJA PRZYDZIAŁU SAMOCHODU ZASTAVA - 750

Dostawy samochodów tej marki są bardzo opóźnione. W chwili obecnej dostawca zagraniczny wywiązał się z dostaw przewidzianych na IV kw. 1966 r. i zaczął realizować — jednak w niewielkich ilościach — dostawy przewidziane na I kw. br. Stan ten powoduje, że określone nabywcom przez „Motozbyt" terminy odbioru samochodów Zastava-750 nie mogą być dotrzymane z przyczyn niezależnych od Motozbytu.

Należy zaznaczyć, że „Motozbyt" nie ma innych możliwości oddziaływania w kierunku przyspieszenia realizacji dostaw, jak tylko drogą interwencji i przez naliczanie kar umownych za opóźnione dostawy, bezpośredniemu kontrahentowi krajowemu, jakim jest „Motoimport". Centrala interweniowała i interweniuje u dostawcy zagranicznego w sprawie wywiązania się z przyjętych zobowiązań. Ostatnio Centrala „Motozbyt" przeprowadziła również bezpośrednie rozmowy z przedstawicielami firmy Crvena Zastava. W wyniku tych rozmów należy sądzić, że producent wyrówna zaległe dostawy samochodów Zastava-750 do końca sierpnia br.

II. TRYB SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW

Zasady sprzedaży nowych samochodów osobowych dla ludności określa Uchwała nr 276/64 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 12 września 1964 r. oraz zarządzenia nr 151 Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 5 listopada 1964 r., ogłoszone w Dzienniku Urzędowym MHW nr 41/64 pod poz. 124.

Zgodnie z cytowanym zarządzeniem Ministra Handlu Wewnętrznego, osoby, które zostały umieszczone przez właściwy do spraw handlu organ prezydium rady narodowej, na liście osób uprawnionych do zakupu samochodu, obowiązane są dokonać w ciągu 7 dni od daty otrzymania zawiadomienia przedpłaty w wysokości określonej w zawiadomieniu, a mianowicie:

- **pełnej ceny samochodu przy zakupie za gotówkę,**
- **pierwszej wpłaty wraz z kosztami manipulacyjnymi przy zakupie samochodu na raty.**

Ponadto omawiane zarządzenie przewiduje między innymi, że w przypadku rezygnacji z nabycia samochodu przez klienta, przedsiębiorstwo „Motozbyt" zwraca przedpłatę wraz z odsetkami w wysokości 3 proc.w stosunku rocznym, przypadającymi od dnia wpłaty do dnia zwrotu.

Natomiast — zgodnie z postanowieniami cytowanej Uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów — kwoty pozostające na rachunku przedpłat przedsiębiorstw „Motozbyt" podlegają oprocentowaniu w wymienionej wyżej wysokości 3 proc. w stosunku rocznym z tym, że:

- **odsetki te są odprowadzane przez przedsiębiorstwa „Motozbyt" na specjalne konto i tworzą tzw. Fundusz Rozwoju Bazy i Urządzeń Motoryzacyjnych,**
- **fundusz ten przeznaczony jest wyłącznie na inwestycje związane z obsługą ruchu motorowego (budowa moteli, pawilonów usługowo-handlowych).**

Należy podkreślić, że przedpłaty na samochody, dokonywane przez klientów wpływają na odrębne konto bankowe przedsiębiorstwa „Motozbyt", które nie dysponuje tymi wpłatami do momentu nabycia samochodu przez wpłacającego. W związku z tym twierdzenie czytelników, jakoby udzielali „Motozbytowi" bezinteresownie kredytu bez oprocentowania, wypływa z nieznajomości przepisów, regulujących tryb sprzedaży samochodów.

Niezależnie od powyższych wyjaśnień natury formalnej, Centrala pragnie zapewnić, że natychmiast po otrzymaniu dostaw z Jugosławii wydamy samochody naszym klientom, których zniecierpliwienie jest istotnie zrozumiałe. Samochody te będą poddane uprzedniemu przeglądowi przedsprzedażnemu, zapewniającemu im pełną sprawność eksploatacyjną, a ponadto na życzenie klienta będą mogły być zarejestrowane i ubezpieczone w naszym przedsiębiorstwie w dniu ich odbioru. Mamy nadzieję, że usługi te, świadczone w ramach naszych własnych możliwości nieuzależnionych od wpływów zewnętrznych, podniosą zaufanie klienta do „Motozbytu".

Centrala Techniczno - Handlowa „Motozbyt"
Dyrektor
(W. MILEWSKI)

Przemiany w radzieckich sowchozach

WŁADYSŁAW MISIUNA

REFORMA gospodarcza przeprowadzana w ZSRR stopniowo obejmuje także państwowy sektor gospodarki rolnej. W połowie kwietnia br. KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR podjęły uchwałę, która przewiduje reformę planowania i zarządzania w państwowym sektorze gospodarki rolnej [1]). Reforma ta obejmować będzie stopniowo sowchozy i inne państwowe gospodarstwa rolne przechodzące na pełny rozrachunek gospodarczy. Zmierza ona do zwiększenia samodzielności gospodarczej sowchozów i innych państwowych gospodarstw rolnych przez ograniczenie planowania centralnego i uruchomienie mechanizmu ekonomicznego, samoregulującego rozwój produkcji rolnej w tym sektorze. W 1967 r. na zasadzie eksperymentu na pełny rozrachunek gospodarczy ma przejść 390 gospodarstw.

UJEDNOLICENIE WARUNKÓW EKONOMICZNYCH ROZWOJU SOWCHOZÓW I KOŁCHOZÓW

Po marcowym Plenum KC KPZR podjęto w ZSRR szereg ważkich decyzji zwiększających bodźce materialne w rozwoju produkcji rolnej. W szczególności poczynając już od zbiorów z 1965 r. wprowadzono podwyżkę cen skupu produktów rolnych i zwierząt. Objęła ona również sowchozy. Deficyt w produkcji zwierzęcej w sowchozach przed tą podwyżką był szacowany na około 700 mln rubli. Nowe ceny doprowadziły w zasadzie do likwidacji tego deficytu.

Podwyżka ta jednakże utrzymała ceny skupu w sowchozach na niższym poziomie niż w kołchozach. Wiązało się to z faktem, że sowchozy otrzymywały dotacje państwowe. W wyniku tej reformy cen nastąpiła poprawa opłacalności produkcji rolnej sowchozów. W 1966 roku sowchozy po raz pierwszy osiągnęły zysk z produkcji zwierzęcej. Nadwyżka cen płaconych w skupie nad kosztami produkcji wyniosła 7 proc., podczas gdy w 1965 r. ceny pokrywały koszty w 95 proc. W rezultacie zmniejszył się udział sowchozów nierentownych z 50 proc. w 1965 r. do 25 proc. w 1966 roku. Oczywiście na ten fakt niemały wpływ miały bardzo pomyślne wyniki produkcji rolnej w 1966 roku. Niemniej utrzymała się, a nawet nieznacznie powiększyła liczba sowchozów, które nie były w stanie wykonać planowanych zadań w zakresie akumulacji.

Ta i szereg innych okoliczności spowodowały duży nacisk na konieczność radykalnych zmian w systemie zarządzania i planowania w państwowym sektorze rolnictwa. Znalazły one wyraz w decyzjach KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR wprowadzających z dniem 1 stycznia 1966 r. jednolite ceny zaopatrzenia w środki techniczne (traktory, maszyny rolnicze, silniki itp.) i usługi dla kołchozów i sowchozów. Dokonano tego, obniżając poziom cen detalicznych do poziomu cen hurtowych, jednolicie dla kołchozów i sowchozów. Następnym wyjątkowej wagi posunięciem było wprowadzenie gwarantowanej pieniężnej opłaty za prace w kołchozach według stawek taryfowych stosowanych w sowchozach. W ten sposób nastąpiło ujednolicenie warunków w najbardziej newralgicznym punkcie warunków ekonomicznego rozwoju kołchozów.

Te i jeszcze inne posunięcia przyniosły poważne dodatnie skutki ekonomiczne dla rozwoju sektora kołchozowego [2]). Pod ich wpływem wyjątkowo aktywna i krytyczna dyskusja, jaka miała miejsce publicznie na łamach czasopism radzieckich, wysuwała postulaty ujednolicenia także cen skupu, przez podniesienie poziomu cen płaconych w skupie sowchozom do poziomu cen płaconych kołchozom [3]). Szereg postulatów dotyczyło też zniesienia systemu dotacji i szerszego wykorzystania kredytu, szczególnie długoterminowego, w działalności gospodarczej sowchozów.

Postulaty ujednolicenia warunków rozwoju sowchozów i kołchozów znalazły też swój wyraz w decyzjach Plenum KC KPZR z maja 1966 roku dotyczących finansowania nakładów na melioracje i gospodarkę wodną. Podjęte na tym Plenum uchwały ustaliły, że inwestycje melioracyjne i całość gospodarki wodnej, a także część nakładów związanych z pomelioracyjnym zagospodarowaniem — będą finansowane przez państwo. Dotyczy to zarówno obszarów meliorowanych w kołchozach jak i w sowchozach. Do kołchozów i sowchozów należałyby zatem nakłady eksploatacyjne, z wyjątkiem wapnowania gleb, którego koszty też ponosi odtąd państwo.

Ujednolicaniu warunków ekonomicznego rozwoju sowchozów i kołchozów towarzyszyły tendencje do kształtowania wzajemnych stosunków między nimi na zasadach rozrachunku gospodarczego. Tendencje te znalazły swój wyraz w rozszerzaniu się ruchu międzykołchozowej kooperacji na sowchozy i inne gospodarstwa, i państwowe przedsiębiorstwa. Kooperacja ta obejmuje wspólną działalność gospodarczą o bardzo szerokim zakresie. Obejmuje ona budownictwo gospodarcze i inne, produkcję materiałów budowlanych, produkcję zwierzęcą, usługi dla rolnictwa, przetwórstwo rolne itd.

Do tego ruchu kooperacji poczęły ostatnio przystępować także sowchozy i inne państwowe gospodarstwa rolne i przedsiębiorstwa. Pozytywne doświadczenia tej formy współpracy gospodarczej stanowiły dodatkowy argument na rzecz powszechnego przejścia w gospodarce rolnej do kształtowania stosunków pomiędzy wszystkimi gospodarstwami oraz pomiędzy nimi i państwem na zasadach rozrachunku gospodarczego.

NA WŁASNYM ROZRACHUNKU GOSPODARCZYM

Te i inne postulaty znalazły swój wyraz w nowych decyzjach KC KPZR i Rady Ministrów z kwietnia 1967 roku, dotyczących pełnego przejścia sowchozów na rozrachunek gospodarczy. Przede wszystkim został zrealizowany postulat ujednolicenia cen skupu sowchozów i kołchozów. Sowchozy przechodzące na pełny rozrachunek gospodarczy otrzymują w skupie te same ceny (wyższe niż dotychczas) co kołchozy, wraz ze wszystkimi dopłatami do cen stosowanych w skupie od kołchozów. To posunięcie stanowi zasadniczy punkt reformy zarządzania i planowania w sowchozach, która zmierza do zwiększenia samodzielności gospodarczej sowchozów w warunkach jednolitego dla całej gospodarki rolnej mechanizmu samoregulującego rozwój zarówno sowchozów jak i kołchozów, jaki stanowią ceny, kredyt, płace, podatki i system rozdzielnictwa środków inwestycyjnych, zaopatrzenia itd.

Sowchozy i inne państwowe gospodarstwa rolne wraz z przejściem na pełny rozrachunek gospodarczy uzyskują szeroką samodzielność gospodarczą, jakiej dotychczas nie posiadały. Znajduje ona wyraz w postanowieniach uchwały ograniczających planowanie centralne i zwiększających uprawnienia sowchozów w dziedzinie planowania oraz zarządzania.

Przede wszystkim zmniejszona zostaje dla tych gospodarstw liczba wskaźników dyrektywnych ustalanych centralnie. W zakresie produkcji odtąd ustalane mają być jedynie wskaźniki dotyczące rozmiarów skupu planowanego centralnie, a w odniesieniu do gospodarstw wyspecjalizowanych także rozmiarów sprzedaży poszczególnych produktów.

Do sowchozów należy w całości planowanie produkcji i zaopatrzenia w dobra inwestycyjne, z wyjątkiem inwestycji finansowanych przez państwo, które są z nimi uzgadniane. Dotyczy to przede wszystkim melioracji i całej gospodarki wodnej. Sowchozy planują całość swojego zaopatrzenia, które w formie postulatów są zgłaszane i następnie w trybie uzgodnień wchodzą do planu centralnego.

Utrzymane zostały w istocie rzeczy dwa podstawowe ograniczenia: 1) wynikające z konieczności scentralizowanego skupu, 2) wynikające z konieczności centralnego rozdzielnictwa. Pod tym względem sowchozy są traktowane podobnie jak kołchozy.

Ograniczenia w planowaniu centralnym płac sprowadzono do jednego wskaźnika: ogólnego funduszu płac. W ten sposób sowchozy mogą samodzielnie planować zatrudnienie i prowadzić odpowiednią politykę płac. W planowaniu centralnym wprawdzie utrzymuje się wskaźnik ogólnej sumy zysku, dotacji budżetowych i amortyzacji, ale planowanie w tym zakresie należy przede wszystkim do sowchozów. Ich plany w tym zakresie są następnie zatwierdzane przez jednostki nadrzędne i w tym trybie wchodzą do planu centralnego.

Zwiększenie samodzielności gospodarczej sowchozów znajduje więc wyraz przede wszystkim w tym, że: 1) mogą obecnie w całości planować rozwój produkcji w oparciu o odgórne ustalenia planowego skupu niektórych produktów, umowy dobrowolne z organizacjami zbytu obejmujące ponadplanową sprzedaż i oceny możliwości sprzedaży niektórych nadwyżek w innym trybie, a także w oparciu o umowy z organizacjami zaopatrującymi je w środki produkcji, placówkami handlowymi itp.; 2) do nich należy planowanie wydajności pracy, kosztów produkcji, zatrudnienia i racjonalnej struktury zarządzania przedsiębiorstwem; 3) uzyskały one uprawnienia do wykorzystania funduszu płac, gospodarowania tym funduszem w ciągu roku w granicach jego globalnej rocznej kwoty; 4) one określają potrzeby w zakresie kadr inżynieryjno-technicznych itd.

Całej administracji rolnej uchwała zabrania ingerencji w wewnętrzne sprawy gospodarcze sowchozów i zobowiązuje je do przestrzegania zasad rozrachunku gospodarczego w stosunkach pomiędzy poszczególnymi sowchozami oraz pomiędzy nimi i innymi organizacjami czy przedsiębiorstwami państwowymi, spółdzielczymi czy kołchozami.

NOWE ZASADY PODZIAŁU ZYSKU

Dotychczas obowiązujący podział zysku w sowchozach był tego rodzaju, że nie stwarzał materialnego zainteresowania wynikami finansowymi. Wiązało się to po części z trybem planowania zysku, a po części z zasadami jego podziału. Rozmiary planowego zysku były ustalane z opóźnieniem, nierzadko po wyjaśnieniu wyników finansowych. Przy tym trybie miała miejsce praktyka, która sprowadzała cały zysk do planowanego, z którego tylko minimalny odsetek pozostawał w sowchozach. Ponadplanowy zysk, w którego osiągnięciu sowchozy były najbardziej zainteresowane praktycznie pozostawał kategorią fikcyjną.

W tym warunkach w lepszej sytuacji były gospodarstwa nierentowne, finansowane z budżetu państwowego. Otrzymywały one bowiem od państwa wszystkie środki, bez odpowiednich zobowiązań wzajemnych. Ich działalność niejednokrotnie była finansowana dzięki wypracowanemu zyskowi przez gospodarstwa rentowne. Reforma dokonała zmian trybu planowania zysku, planują go bezpośrednio gospodarstwa, a także wprowadza nowe zasady jego podziału, które przede wszystkim zapewniają załodze udział w zyskach. Na te cele każdy sowchoz może przeznaczyć 15 proc. ogólnej sumy planowanego zysku, jaka pozostaje po odliczeniu odpisów amortyzacyjnych, a ponadto część ponadplanowego zysku. Jedyne ograniczenie stanowi tu zasada, że ogólny wzrost płac na tej drodze nie może przewyższać 12 proc. rocznego funduszu płac. Stąd też rozmiary tej części ponadplanowego zysku, która ma być przeznaczona na zwiększenie płac, muszą sowchozy uzgadniać ze swoimi jednostkami nadrzędnymi. Oczywiście bodźce te mają charakter dodatkowy, obok funduszu premiowego, przewidzianego przez system płac.

Nowy podział zysku zapewnia również finansowanie z tego źródła potrzeb socjalno-bytowych i budownictwa mieszkaniowego. Na te cele przewiduje się wydzielenie 10 proc. faktycznego zysku. Ta część zysku faktycznie także pozostaje w sowchozach.

Zabezpiecza się również potrzeby w zakresie ubezpieczeń, na które może być wydzielone 20 proc. zysku oraz potrzeby rozwojowe gospodarstwa w wysokości 10 proc. zysku. Pozostała, dosyć poważna część zysku przeznaczona jest na takie cele jak wypłata premii w systemie wszechzwiązkowego socjalistycznego współzawodnictwa pracy, na przyrost środków obrotowych i powiększanie stada podstawowego, na spłatę kredytów państwowych, finansowanie inwestycji, odnawianie substancji mieszkaniowej i urządzeń komunalnych itp. A zatem i ta część zysku w istocie rzeczy służy zarówno załodze jak i bezpośrednio przedsiębiorstwu.

Niewykorzystanych przez sowchozy środków m. in. z odpisów amortyzacyjnych, a także innych funduszy, powstających z zysku, państwo nie przejmuje, co daje gospodarstwom możliwość ich wykorzystania w roku następnym. W ten sposób zysk staje się w sowchozach realną kategorią ekonomiczną i służy dla zwiększenia bodźców materialnego zainteresowania załogi i przedsiębiorstwa w wynikach jego finansowej działalności. Pod tym względem następuje przybliżenie warunków ekonomicznych sowchozów do przedsiębiorstw państwowych będących na rozrachunku gospodarczym, poza rolnictwem.

NOWE ZASADY FINANSOWANIA ZWIĘKSZENIE ROLI KREDYTU

W istotny sposób zostają zmienione zasady finansowania działalności gospodarczej sowchozów i innych państwowych gospodarstw rolnych, przechodzących na pełny rozrachunek gospodarczy. Zmiany te dotyczą finansowania inwestycji produkcyjnych i nieprodukcyjnych oraz bieżącej działalności gospodarczej. Przewidują one poważne rozszerzenie kredytu na finansowanie działalności gospodarczej sowchozów oraz utrzymanie finansowania z budżetu niektórych inwestycji. Ich ogólny kierunek zmierza do stworzenia warunków umożliwiających zwiększenia nakładów na inwestycje produkcyjne.

Planowane przez sowchozy bezpośrednio te inwestycje, które wchodzą do planu centralnego, jak mechanizacja, budownictwo inwentarskie i inne inwestycje produkcyjne — mają być według nowych zasad finansowane ze środków własnych sowchozów, przy pomocy kredytu państwowego udzielanego sowchozom na tych samych warunkach co kołchozom. W wypadku niezależnych od gospodarstwa trudności inwestycyjnych mogą sowchozy ubiegać się o długoterminowy kredyt inwestycyjny.

Ze środków własnych sowchozy mają finansować nakłady na przyrost stada, na środki obrotowe, a po części także nakłady związane z budową nowych przedsiębiorstw produkcyjnych jak np. zakładów drobiarskich, kombinatów ogrodniczych, kompleksów produkcyjnych hodowli i produkcji zwierzęcej o charakterze przemysłowym. Tego rodzaju działalność inwestycyjna sowchozów może też być częściowo finansowana ze środków budżetowych państwa, a także w drodze przesuwania zysków z innych przedsiębiorstw, zainteresowanych w tej działalności inwestycyjnej. W pewnych przypadkach dotyczących inwestycji produkcyjnych przewiduje się również obok kredytu także inne formy pomocy państwowej. W tych wypadkach gdy państwo jest bezpośrednio zainteresowane w takiej czy innej specjalizacji gospodarstwa bądź w organizacji nowych gospodarstw bierze wówczas na siebie bądź całkowicie bądź częściowo ciężar nowych inwestycji produkcyjnych.

Poza tym nowe zasady finansowania zachowują finansowanie ze środków budżetowych państwa: budownictwa mieszkaniowego, szkół, przedszkoli i żłobków, ośrodków zdrowia, klubów i łaźni oraz innych obiektów socjalno-bytowych. Zgodnie z decyzjami wcześniejszymi ze środków państwa finansuje się melioracje i irygacje, urządzenia sieci energetycznej itp. o przeznaczeniu produkcyjnym.

Nowe zasady finansowania sowchozów przewidują poważne zwiększenie roli kredytu w ich działalności gospodarczej. Kredyt długoterminowy w sowchozach przechodzących na rozrachunek gospodarczy obejmuje te dziedziny, które były dotąd objęte dotacjami państwowymi. A zatem zastępuje on system dotacji. Szczególnie dogodne warunki kredytowania przewiduje się dla wprowadzenia nowej techniki i technologii produkcji oraz całego kompleksu przedsięwzięć zmierzających do intensyfikacji produkcji na drodze postępu technicznego. W takich wypadkach przewiduje się okres spłat 6 lat, licząc od terminu wypłaty pierwszej pożyczki, ale z uwzględnieniem okresu zwrotu inwestycji. Szerokie zastosowanie ma mieć kredyt krótkoterminowy. Może on być udzielany na finansowanie bieżących nakładów, przewidzianych w planach, z uwzględnieniem dochodów i rozchodów na odpowiedni kwartał.

*

Podjęte w ZSRR reformy w państwowym sektorze gospodarki rolnej stanowią interesującą próbę dalszego doskonalenia całego systemu ekonomicznego socjalistycznego rolnictwa. Nie jest ona jednorazowym aktem, który rozwiązuje wszystkie problemy, ale jednym z posunięć w procesie doskonalenia tego systemu.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że decyzje te ujednolicają szereg warunków ekonomicznego rozwoju sowchozów i kołchozów, utrzymują szereg odrębności w systemie planowania i zarządzania gospodarką pomiędzy sektorem państwowym i kołchozowym, wynikających z odrębności tych dwóch sektorów. Ujednolicenie warunków dotyczy natomiast całego mechanizmu instrumentów polityki ekonomicznej.

---

[1]) O pierewodzie sowchozow i drugich gosudarstwiennych sielskochozjajstwiennych predprijatij na połnoj chozjajstwiennyj rasczot, Prawda z dnia 15 kwietnia 1967 r.

[2]) Zob. W. Misiuna — Zmiany w gospodarce rolnej ZSRR, Życie Gospodarcze 1966 Nr 45, 46, 48.

[3]) W 1965 r. w ZSRR było 3355 międzykołchozowych zjednoczeń, przedsiębiorstw i organizacji prowadzących różnorodną działalność gospodarczą na zasadach rozrachunku gospodarczego. Ich udziałowcami było ponad 47 tys. kołchozów. Większa ich liczba, niż istniejących kołchozów tłumaczy się tym, iż niektóre z nich mają swój udział w więcej niż jednym wspólnym przedsiębiorstwie.

REFLEKSJE Z HANOWERU

JAN GRZĘDZIELEWSKI

NIEMIECKIE Targi Przemysłowe w Hanowerze (29.IV—7.V.1967) nasuwają wiele uwag związanych nie tylko z tą ekspozycją, choć jest ona niezmiernie interesującym przykładem ewolucji form wystawiennictwa i akwizycji w handlu międzynarodowym.

W obrazie targów nic się nie zmieniło. Może tylko to, że wszystkie koncerny i firmy zachodnioniemieckie posłużyły się zeszłoroczną obudową stoisk i pawilonów, było symptomem powszechnej tendencji redukowania wydatków w warunkach recesji. Od strony technicznej Targi w Hanowerze były i tym razem wystawą niezwykle interesującą, choć z mniejszą niż w ubiegłych latach ilością nowości.

Ocenę handlowych efektów targów trudno przeprowadzić. Sprawozdania poszczególnych branż przedstawione na końcowej konferencji prasowej nacechowane były umiarkowanym pesymizmem. W okrągłych sformułowaniach o cennych nowych kontaktach, o zainteresowaniu zagranicy mogło się mieścić właściwie wszystko — lub nic... Zresztą jaki cel miałoby przyznawanie się firm do porażek w takiej sytuacji.

Cały przebieg Targów Hanowerskich potwierdził jedynie, że tendencja powstrzymywania się z zakupem dóbr inwestycyjnych obejmuje coraz to nowe branże w NRF, że obroty na rynku krajowym maleją, że wreszcie w branżach lżejszych (szkło, ceramika, biżuteria, galanteria metalowa, radioodbiorniki i telewizory — które również co roku reprezentowane są na Targach w Hanowerze) domy towarowe, hurt i detal również zmniejszają zamówienia.

Najbardziej krytyczne były te Targi dla branży maszyn budowlanych, ziemnych, drogowych i dla przemysłu stalowego. Najmniejsze uszczerbki poniosły elektronika, elektrotechnika, chemia z tworzywami sztucznymi na czele.

*

Targi Hanowerskie są już za dużą imprezą. Wystarczy powiedzieć, że ich powierzchnia wystawowa jest przeszło czterokrotnie większa od MTP. Układ ekspozycji jest branżowy. Jest to właściwie suma prawie 30 zachodnioniemieckich wystaw branżowych. Na ponad 5 200 wystawców przeszło 1 000 stanowiły firmy zagraniczne, w tym bardzo poważna reprezentacja głównych producentów Francji, Anglii, Włoch, Szwecji, Belgii i innych krajów zachodniej Europy. Kilkadziesiąt firm amerykańskich zorganizowało kolektywną wystawę urządzeń transportu wewnątrzfabrycznego, było też kilkanaście firm japońskich. Jednak cały ton tej imprezie nadają wystawcy z NRF — stanowiący 4/5 całej ich liczby.

Można ich podzielić na 3 grupy. Najwięcej oczywiście jest producentów specjalistycznych, małych i średnich firm, które oczywiście wystawiają w Hanowerze po to żeby sprzedawać bezpośrednio na Targach. Inaczej traktują udział w tych Targach wielkie koncerny stalowe i firmy przemysłu maszynowego. U nich przeważa reprezentacja, kontakty, spotkania z oficjalnymi i handlowymi delegatami. To samo co w Lipsku lub w Poznaniu, tyle że na większą skalę.

Myślę, że w bardziej interesujący sposób eksploatują te Targi koncerny chemiczne prowadząc ożywioną działalność w specyficznej ogranizacji sprzedaży, w technice zastosowań (Anwendungstechnik). Prowadzą ją podwójni specjaliści — znający się na nowych tworzywach chemicznych i na dziedzinach ich zastosowania w najrozmaitszych branżach. Rzadko kiedy reklamują produkty swego koncernu, przeważnie agitują na rzecz produktów czy półproduktów, dla których ich koncern dostarcza surowce. Ta służba w koncernach chemicznych organizuje popyt, doradzając wielotysięcznym rzeszom inżynierów różnych specjalności stosowanie nowych wyrobów, tworzyw itd. Jest to najnowocześniejsza forma akwizycji prowadzonej szerokim frontem na Targach i oczywiście stoiska firm chemicznych do tej koncepcji wykorzystania Targów są odpowiednio przygotowane.

*

Jak wykorzystują Targi w Hanowerze goście targowi — inżynierowie, konstruktorzy, naukowcy? Różnie. Np. Japończyków widziałem na każdym kroku. Wyjątkowo liczna była tym razem grupa inżynierów z NRD. Nietrudno było wyczuć, że zwiedzali te Targi według jakiegoś programu, konsekwentnie, traktując je jako międzynarodowe studium techniczne. Mnóstwo przyjechało Szwedów, Holendrów, a w sumie przedstawiciele ponad 130 krajów.

A my? — liczbę w ogóle trudno podać, ale jeśli stwierdzę, że polskich inżynierów było w Hanowerze 35, i to tylko przez parę dni, to raczej trochę przesadzę.

Niestety ciągle nie doceniamy możliwości, jakie stwarzają takie wielkie międzynarodowe imprezy targowe, nie umiemy ich eksploatować — ta uwaga dotyczy nie tylko przemysłu.

*

Polska miała dobrą, nawet bardzo dobrą prasę na Targach w Hanowerze (niewątpliwa zasługa inteligentnej ekipy PIHZ). Jednak gros pochlebnych opinii dotyczyło architektury pawilonu, grafiki. W pełni doceniam znaczenie „public relations" uważam, że osiągnięcia naszych architektów i grafików na polu wystawiennictwa są najwyższej klasy. Ale dla rozwoju eksportu maszyn i urządzeń na tym właśnie trudnym rynku — na tych Targach dających okazję tak szerokich kontaktów — to nie wystarcza. Zwłaszcza w aktualnej sytuacji, gdy w ogóle chętnych w NRF do kupowania maszyn i urządzeń jest mało.

*

Gdy czyta się program naszej ekspozycji w Hanowerze, wszystko jest jak najbardziej słuszne. Podkreślono w nim, że chodzi nie tylko o handlowe wystąpienia, ale o przedstawienie naszego potencjału, możliwości i gotowości współpracy kooperacyjnej. Dyskutować można z wytypowanymi i wyeksponowanymi problemami — energetyka, urządzenia dla przemysłu chemicznego, lokomotywa elektryczna, maszyny torowe. Widocznie poszczególne zjednoczenia i centrale handlu zagranicznego zgłaszały eksponaty według uświęconej zasady... pod jakieś przygotowane, umówione rozmowy.

Niechże i tak będzie.

Rewelacyjnych transakcji w Hanowerze nie zrobiliśmy. Ale w sytuacji, którą przedstawiłem, trudno było ich oczekiwać. Parę rzeczy sprzedano dobrze, np. pompy z Leszna, maszynę torową. Programy handlowe poszczególnych central handlu zagranicznego były niewielkie, nawet minimalistyczne — co chyba wynikało z oceny rynkowej sytuacji.

I w tym temacie nie zgłaszam uwag krytycznych.

Ale co załatwialiśmy na tych targach na przyszłość — czy pokazaliśmy coś nowego, o czym przemysł w NRF dotychczas nie wiedział? Przecież Targi Hanowerskie są targami nowej techniki.

Czy wytypowane zostały tematy ofertowe dla nowych potencjalnych partnerów? Czy z poprzednich Targów w Hanowerze wyciągnięto jakieś doświadczenia, jakieś wnioski — jak uelastycznić akwizycję w nowej trudnej sytuacji? Czy w ogóle w technice pracy przedstawicieli naszych central na Targach coś się zmieniło w porównaniu do ubiegłego roku i innych lat, i innych targów?... Niestety... NIE!

*

Przemysł zachodnioniemiecki przeżywa dziś wielki katzenjammer związany z niedawnym „odkryciem", że właściwie przez 15 lat głównie powielał technologie amerykańskie i teraz, w 2—3 latach grozi niemieckim wyrobom utrata konkurencyjnej zdolności na rynkach światowych. Samokrytyka techniczna tego przemysłu jest bardzo głęboka.

Firmy zachodnioniemieckie szukają wszędzie nowych technologii. Powstała okazja, przy której możemy coś niecoś oferować. Zatrzymam się przy tych tematach, które w naszej ekspozycji uwzględniono.

Energetyka — mam wątpliwości czy przekrój korpusu turbiny, czy też wirnik małej turbinki, albo zespół rur wielkiego kotła — to najbardziej idealne eksponaty na Hanower. Ale posiadamy np. system regulacji mocy ciągłej (ARC) w naszym systemie energetycznym, z tego można zrobić targową bombę... Energetyce NRF-owskiej też zależy teraz na oszczędnościach i kto wie czy by się naszym. oyrginalnym systemem nie zainteresowała. A podobno coś takiego jak my, mają tylko Amerykanie.

Węgiel — źle jest z kopalniami węgla w NRF, zamyka się jedną po drugiej. Tak, ale prace nad chemiczną przeróbką węgla zakrojone są na ogromną skalę. Czy z tej dziedziny mamy coś do pokazania? Owszem! Oryginalną technologię uzyskiwania z węgla brunatnego (mają tego w NRF mnóstwo) najlepszych gatunków węgli aktywnych.

Przemysł ciężki — sprzedaliśmy Anglikom metodę kucia wałów korbowych opracowaną przez poznańskiego inżyniera Tadeusza Ruta. Oferujemy ją paru koncernom w NRF. Czyż nie zasługiwał ten temat, aby zrobić z niego prawdziwy szum w jakiejś ekspozycji na Targach w Hanowerze? W czasopismach technicznych w USA wprowadzono inż. Ruta do 10-ki najwybitniejszych techników świata roku 1966. Obcy lepiej chwalą naszą technikę, niż my sami.

A oczyszczarkę blach ze zgorzelin — licencja sprzedana do USA — czy tej też nie mogliśmy pokazać?

Prasy HYDOMAT — kapitalny temat z Lipska — zupełnie nowoczesne technologie produkcji małych, skomplikowanych elementów dla elektrotechniki. To prawda, że w Hanowerze obrabiarek się nie wystawia. Ale narzędzia wielostemplowe wystawia się, i któż bronił „Metalexportowi" pokazać nowe technologie na przykładzie narzędzi wielozabiegowych. Prasy natomiast, można było przedstawić przy pomocy fotosów. Powiedziano — nie wystawia się obrabiarek to się i nie akwiruje. Błąd i zmarnowana okazja!

Na usprawiedliwienie — Metalexportu można dodać, że za wystawianie narzędzi odpowiedzialny jest VARIMEX, a co Varimex może wiedzieć o narzędziach i prasach inż. Nowaka? — I co CEKOP może wiedzieć o nowej metodzie produkcji węgli aktywnych z węgla brunatnego doktorostwa Giecewiczów (produkt bardzo poszukiwany na rynkach światowych) — a tym bardziej o systemie regulacji mocy czynnej... Tych tematów nie ma na liście ofertowej. Nikt nie nakazał tym się zająć... Ale próbujmy dalej...

Na wiosennej wystawie aparatury laboratoryjnej w Londynie Polska przedstawiła 6 eksponatów, których nie ma nikt inny na świecie. Mikroskop stereoskopowy mgr Pluty, mikroskop z kontrastem amplitudowy, infrastereoskop i jeszcze inne przyrządy.

Ani Zeiss tego nie ma, ani Leitz, ani Reichert... Jakiż wspaniały temat można było z tego zrobić, na całą ścianę w polskim pawilonie. Można było chociażby z Wystawą Osiągnięć Polskiej Myśli Badawczej (styczeń — luty 1967) wziąć 5—10 czy 15 interesujących tematów, będących na najwyższym poziomie i jeśli nawet nic by się z tego nie sprzedało, to przynajmniej pokazałoby się kawałek polskiej nowoczesnej techniki.

Ale od licencji jest „Polservice", a ta centrala miała w Hanowerze tylko pokój biurowy i nieliczne prospekty. I właśnie „Polservice" szukał nowych tematów na wspomnianej warszawskiej Wystawie Myśli Badawczej. Inne centrale w ogóle się nią nie interesowały choćby pod kątem tego, jak towary z listy ofertowej skojarzyć w ekspozycjach targowych z tym co oryginalne i nowoczesne i dać okazję do nowych kontaktów, rozmów, do głębszej technicznej współpracy.

*

Właśnie na Targach widać to jak na dłoni, że każda centrala jest jakby udzielnym księstwem, które nie dba specjalnie o losy sąsiadów. Gdy mowa np. o wzajemnych dostawach, z reguły centrala X przedstawia jedynie własną ofertę i często kończy się na tym, że klient nic z niej nie wybiera. Bo jeśli ktoś nam oferuje silniki elektryczne, to rzadkim będzie raczej przypadek, że da się namówić na kupno silników, ale może kupi prasy, mikroskopy albo licencję na kucie wałów korbowych dla swojej huty. Ale od tego są inne centrale. Właśnie w Hanowerze na Targach była okazja sporządzić międzycentralowe listy ofertowe i występować z czymś nowym wobec partnerów szukających tematów do wzajemnych dostaw.

Można było akwirować na rzecz obrabiarek i pras, chociażby po to, aby zaprosić nowych gości na targi do Poznania.

Można było w Hanowerze oferować nowe technologie, można było szukać tematów. W tym celu potrzebne były małe 2—3-osobowe ekipy z różnych branż przemysłu, które na podstawie ekspozycji i potencjalnych potrzeb różnych firm mogły kojarzyć tematy przyszłych naszych ofert. Ale skromna grupka polskich inżynierów, która przyjechała do Hanoweru tym się nie zajmowała, gdyż na to nie była nastawiona, oglądała jedynie stoiska, szukała nowości. Przedstawicielami przemysłu dla przygotowania przyszłego eksportu się nie czuli, nikt ich do tego nie zobowiązywał. A przedstawiciele CHZ-ów też się tym nie zajmowali, bo przecież pilnowali swoich eksponatów na własnych stoiskach.

Niestety tkwimy w starym schemacie ogranizowania udziału w targach. Nie umiemy ich wykorzystywać w sposób wszechstronny. Są przecież dwa podstawowe sposoby rozpoczynania nowych transakcji. Albo trzeba odbyć kosztowną wędrówkę nieraz po kilku krajach, odwiedzić kilkanaście firm, żeby opracować problem i to kosztuje mnóstwo pieniędzy. Albo też posyła się specjalistów na takie Targi jak Hanowerskie, gdzie z wszystkimi poważnymi potencjalnymi partnerami można się spotkać. I ta druga metoda jest wielokrotnie tańsza od pierwszej.

I skoro koszty udziału w targach są tak duże, dlaczego 75 proc. wysiłków przeznacza się na mówienie o wszystkim, do wszystkich, a tak mało (zwłaszcza nowych rzeczy) do konkretnych branż, do potencjalnych odbiorców? Dlaczego skoro tak dużo pieniędzy wydaje się na targi i organizowanie polskich ekspozycji za granicą, przed ekipami handlowymi stawia się tak niewielkie, jednostronne zadania?

A przecież istnieje co najmniej 6 instytucji, które zajmują się organizowaniem, programowaniem i urządzaniem targów takich jak w Lipsku, w Brnie, w Hanowerze itd. (Targami zajmują się — na przykład w dziedzinie ciężkiego przemysłu — Polska Izba Handlu Zagranicznego, Biuro Pełnomocnika Ministra Przemysłu Ciężkiego do spraw MTP, poszczególne centrale, Departament Maszyn i Urządzeń MHZ, Departament Eksportu MPC, zjednoczenia przemysłu).

Jednak żadna z instytucji bezpośrednio organizujących targi (w przypadku maszyn i urządzeń) nie zajmuje się dotychczas na tyle kompleksowo propagandą przemysłu ciężkiego i jego wystawiennictwem, aby tworzyć całoroczne programy działania na rynkach zagranicznych, obejmujące nasz udział we wszystkich najważniejszych targach międzynarodowych — programy stanowiące instrument polityki rozwoju eksportu przemysłu obowiązujące dla grup zjednoczeń przemysłowych i odpowiednich central handlu zagranicznego.

Mimo iż kierownictwo resortu przemysłu ciężkiego postanowiło tak działać już w ubiegłym roku, to jednak realizacja tych postanowień nie jest konsekwentna, czego przykładem chociażby nasza ekspozycja w Hanowerze.

CENA ZŁOTA

KAZIMIERZ GŁAŻEWSKI

OSTATNIE oświadczenie amerykańskiego Sekretarza Skarbu Fowlera, który dał do zrozumienia, że o ile inne państwa w dalszym ciągu będą wymieniały swoje zasoby dolarowe na złoto, to rząd amerykański musiałby rozważyć bądź częściowe zawieszenie takiej wymienialności, bądź stosowanie bardziej elastycznej ceny — było przysłowiowym kijem w mrowisko.

Ostra reakcja kół bankowych, której odzwierciedleniem był biuletyn First National City Bank, nastąpiła natychmiast. Według tej opinii bankowej w przypadku dalszego utrzymywania się nacisku na amerykańskie złoto należy przede wszystkim zmniejszyć ustawowe pokrycie złotem dolara, co pozwoliłoby rządowi na uzyskanie kwoty przeszło 3 mld dolarów złota przeznaczonego na wymianę nadwyżek dolarowych prezentowanych przez inne państwa.

Zainteresowanie opinii publicznej już nie pierwszy raz zostało zwrócone na sytuację, która przedstawiona w poniższej tabeli, jest istotnym powodem utraty zaufania do przyszłości dolara:

	Rok 1957	Rok 1966
Zasoby złota USA	24 mld dol.	15 mld dol.
Zobowiązania USA	15 mld dol.	28 mld dol.

W zobowiązaniach 28 mld dol. tkwi kwota przeszło 13,5 mld dol. wierzytelności innych banków centralnych, które są uprawnione w każdej chwili do ich wymiany na złoto amerykańskie.

Drugim czynnikiem powstałego niepokoju jest prawie zupełny brak —który wystąpił po raz pierwszy w 1966 r. — dopływu złota pochodzącego z produkcji do banków centralnych. Podział nowej produkcji w skali światowej oraz sprzedaży dokonywanej przez Związek Radziecki — według źródeł zachodnich — przedstawia się za okres ostatnich lat następująco:

dane w mln dol.

	1961 r.	1963 r.	1965 r.	1966 r.
Sprzedaż złota z produkcji	1 215	1 355	1 430	1 445
Sprzedaż dokonywana przez Związek Radziecki	300	550	550	—
Sprzedaż ogółem	1 515	1 905	1 980	1 445
Sprzedaż osobom prywat.	915	1 065	1.580	1 420
Sprzedaż bankom centralnym	600	840	400	25

Wstrzymanie sprzedaży złota radzieckiego (w wyniku pomyślnych zbiorów w 1966 r.) zahamowało prawie całkowicie dopływ złota do zachodnich banków centralnych (zasoby te w skali światowej wynoszą jak wiadomo przeszło 41 mld dol.).

Cena złota pozostaje niezmieniona od 1933 r., kiedy to cena za uncję (28,3 g) została podwyższona z 20,6 do 35 dol.

Obecnie obok trudności amerykańskiego bilansu płatniczego wystąpił problem tzw. „dodatkowej płynności" w skali międzynarodowej, która według licznych opinii nie może sprostać rosnącym obrotom handlu zagranicznego.

Zwolennicy podwyżki ceny złota, zaliczyć do nich trzeba nie tylko ekonomistów jak Harroda, Reuffa czy Rista, lecz również potężne grupy nacisku zainteresowanych akcjonariuszy kopalń złota w Południowej Afryce, które działają w krajach Europy zachodniej, wychodzą z założenia, że niezbędna podwyżka powinna wynosić 100 proc. dotychczasowej ceny, tj. cena za uncję złota powinna się kształtować na poziomie ok. 70 dol. Dokonana w tej wysokości podwyżka spowodowałaby sprzedaż części złota znajdującego się w rękach prywatnych, co stanowiłoby dodatkowy czynnik zwiększenia jego międzynarodowej płynności.

Jeżeli propozycja wspomnianych ekonomistów nie zostanie zrealizowana, to ich zdaniem rosnące rezerwy w dolarach i funtach bez pokrycia złotem mogą doprowadzić w niedługim czasie do kryzysu światowego, podczas gdy podwyższenie ceny złota zapewni równowagę między popytem a podażą, zwłaszcza, że ceny innych towarów wzrosły przeciętnie od 1933 r. o przeszło 50 proc. Proponowana podwyżka ceny złota oznaczałaby dla USA wzrost rezerw złota z 13 do 26 mld dol., co po spłacie zobowiązań banków centralnych pozostawiłoby w dyspozycji Rezerwy Federalnej jeszcze 13 mld dol. złota. Ponadto wg opinii niektórych zwolenników tej akcji czynność ta mogłaby oznaczać powrót do systemu waluty złotej, zamiast obecnie funkcjonującego systemu dewizowo-złotowego. Na uwagę zasługuje również propozycja technicznego przeprowadzenia podwyżki zawarta w pracy Rudolfa Freia „The price of gold" (Keyhles Verlag Basel 1966), który proponuje podwyższenie ceny o 2 proc. rocznie, co osłabiłoby spekulację.

Podwyższenie ceny złota, jeżeliby było dokonywane jednostronnie przez USA, co w praktyce byłoby równoznaczne z dewaluacją dolara, wymagałoby akceptacji Kongresu, a jeżeliby było dokonywane w porozumieniu z innymi rządami wymagałoby długotrwałych konsultacji. W obydwu przypadkach trudno byłoby akcję przygotowawczą utrzymać w tajemnicy, a to byłoby równoznaczne z runem na złoto na rynku międzynarodowym.

Przeciwnicy twierdzą (ostatnio wypowiedź Emmingera), że po wyższenie ceny złota byłoby aktem identycznej samowoli jak w roku 1933. Dokonana wówczas przez Roosevelta podwyżka była zdaniem wielu obserwatorów aż do czasu wybuchu II wojny światowej zawyżona. Cena złota nie może być uzależniona od ruchu cen towarowych, gdyż byłaby tylko wyrazem skłonności do polityki inflacyjnej, a złoto pozbawiłaby całkowicie funkcji miernika wartości jak również funkcji środka tezauryzacji.

Ich zdaniem środkiem zwiększenia płynności międzynarodowej jest kredyt, a nie rezerwy złota, podstawą jego rozszerzenia mogą być tylko wzajemne świadczenia. Podwyższenie ceny złota oznaczałoby znaczne zwiększenie niebezpieczeństwa inflacji w niektórych państwach, zasoby złota wzrosłyby bowiem w USA i NRF do 5 proc. wartości produktu globalnego brutto, ale już np. w Szwajcarii do 20 proc. Podział rezerw na świecie byłby w dalszym ciągu nierównomierny.

Wreszcie przeciwnicy zmiany ceny wskazują na niewątpliwe korzyści gospodarcze, jakie odniosłyby takie państwa jak Związek Radziecki, Południowa Afryka, czy nawet Francja.

Wyjściem z sytuacji jest dla tej grupy ekonomistów powrót do polityki równowagi bilansu płatniczego, przede wszystkim jeżeli chodzi o USA, bowiem pole manewru USA jest już bardzo małe, więc wysiłek zmierzający do przywrócenia równowagi bilansu płatniczego ma tym większy walor. Nikt natomiast nie może zagwarantować czy i w jakim terminie podwyższenie ceny złota nie będzie bodźcem do nowej polityki wysokich deficytów.

Reasumpcja obecnej sytuacji wskazuje, że proponowane na wrześniowej sesji Międzynarodowego Funduszu Monetarnego wnioski, zgodnie z sprzeciwem USA, nie będą obejmowały sprawy podwyższenia ceny złota — poszukiwać się będzie raczej sposobów rozwiązania w różnych wariantach zwiększenia międzynarodowych możliwości kredytowych.

Natomiast ostatnie oświadczenie Fowlera — jak się wydaje — miało na celu raczej ostudzenie nadmiernych zapałów ze strony banków centralnych niektórych państw, w tym przede wszystkim Francji, do wymiany ich awarów dolarowych na złoto. Ale jeżeli wziąć pod uwagę takie czynniki jak: zamierzona likwidacja dalszych kopalń złota w Południowej Afryce z powodu ich deficytowości, utrzymujące się trudności w zakresie bilansu płatniczego USA spowodowane przedłużającą się wojną w Wietnamie, to można obecnie powiedzieć, że przyszłość dolara jest bardzo niepewna i że sprzeczności wokół niego rosną.

ze świata

WSPÓŁPRACA ZSRR Z KRAJAMI ROZWIJAJĄCYMI SIĘ

Jak informuje tygodnik „Ekonomiczeskaja Gazieta" obecnie Związek Radziecki utrzymuje stosunki handlowe z 61 krajami rozwijającymi się. Wartość radzieckiego eksportu do tych krajów wynosiła w roku ub. ponad 1 mld rbl. W porównaniu do r. 1950 wartość eksportu radzieckiego zwiększyła się 8-krotnie.

W ciągu ostatnich 16 lat zwiększyła się również skala kredytów udzielanych przez Związek Radziecki krajom rozwijającym się Azji, Afryki i ostatnio Ameryki Łacińskiej. Globalna wartość tych kredytów wyniosła od roku 1956 — 3,5 mld rbl. Z kwoty tej kraje Azji otrzymały 2,1 mld rbl., zaś kraje Afryki — 1,4 mld rbl.

Największe kredyty otrzymała w tym czasie India — ponad 1 mld rbl., na drugim miejscu znajduje się Zjednoczona Republika Arabska — ponad 740 mln rbl., Algieria — ponad 200 mln rbl., Irak — 164 mln rbl. Znaczne kwoty otrzymały także Iran, Etiopia, Jemen, Gwinea, Mali, Somali.

Stopa dyskontowa kredytów radzieckich wynosi z reguły 2,5 proc. rocznie, zaś termin spłaty ustala się na 12—15 lat. Spłata kredytów rozpoczyna się zgodnie z większością umów kredytowych — w ciągu 2—3 lat od chwili zakończenia dostaw urządzeń i materiałów, na zakup których zostały udzielone kredyty. Spłata kredytów realizuje się na ogół eksportem towarów stanowiących przedmiot tradycyjnego wywozu kraju-kredytobiorcy.

Istotne znaczenie dla ekonomik krajów rozwijających się posiada również radziecka pomoc naukowo-techniczna, która realizuje się na mocy specjalnych umów międzypaństwowych. Tak np. Związek Radziecki udziela pomocy technicznej Indii, ZRA, Algierii, Indonezji, Iranowi i wielu innym krajom. Specjaliści radzieccy biorą udział w rozwoju takich gałęzi, jak hutnictwo, górnictwo, budowa elektrowni oraz innych obiektów przemysłowych.

(ww)

EKSPORT GAZU ZIEMNEGO Z ZSRR

W związku z radzieckimi projektami eksportu gazu ziemnego do Europy zachodniej odbyła się w Wiedniu w pierwszej połowie maja konferencja zainteresowanych krajów z udziałem przedstawicieli Związku Radzieckiego. Następna konferencja i prawdopodobnie decydująca ma się odbyć w najbliższej przyszłości w Moskwie. Negocjacje są w toku i jeżeli rychło zostaną zakończone, to w 1970 roku gaz ziemny ze Związku Radzieckiego zacznie płynąć do Austrii i Włoch, a w dalszej przyszłości — do Francji i Niemiec.

Cena gazu radzieckiego będzie nieco wyższa od ceny gazu z dna Morza Północnego w Anglii, ale znacznie niższa od ceny eksportowej gazu holenderskiego, wynoszącej 3,6 pensa od dużej kalorii. Cena gazu radzieckiego zostanie ustalona przypuszczalnie w granicach od 2,8 do 3,2 pensa za dużą kalorię.

Definitywne ustalenie cen gazu radzieckiego zależeć będzie od dwóch okoliczności: wysokości oprocentowania kredytów włosko-austriackich na budowę rurociągu i ceny stali.

Według wstępnych obliczeń potrzeba będzie co najmniej 800 tys. ton rur stalowych, a niezbędne kredyty, które byłyby spłacane dostawami gazu, szacuje się na sumę od 200 do 300 mln funtów.

Ilość radzieckiego gazu ziemnego wchodzącego w danym przypadku w rachubę oblicza się na 12—15 mld m sześc. rocznie. Produkcja holenderska na eksport w końcu lat 70-tych ma osiągnąć 20 mld m sześc. Tyle „Financial Times" o możliwościach eksportu na Zachód radzieckiego gazu ziemnego.

(MP)

PRZYSZŁOŚĆ WĘGLA W ANGLII

Sprawa przyszłości kopalnictwa węglowego stała się ostatnio jednym z głównych zagadnień polityki ekonomicznej rządu labourzystowskiego. Spadek konsumpcji i w konsekwencji wydobycia węgla jest dość gwałtowny. Przewiduje się, że produkcja węgla z obecnych 170 mln ton spadnie do 140 mln ton w 1970 roku i możliwe do 80 mln ton w 1980 roku.

Zużycie ropy naftowej w Anglii w 1980 roku osiągnie pod względem kalorycznym równowartość 160 mln ton węgla, elektrownie atomowe wytwarzają energii coraz więcej i gaz ziemny (od czasu, kiedy 20—30 proc. produkcji spod Morza Północnego może być przepompowywane do siłowni angielskich) zaczyna również konkurować z węglem.

W tych warunkach National Coal Board (NCB — Państwowa Rada Węglowa) zmuszona została do dalszego zamykania szybów węglowych, przeciętnie — jednego szybu na tydzień. Oblicza się, iż do 1971 roku liczba zamkniętych szybów dojdzie do 310, mogących produkować 170—180 mln ton węgla rocznie. Należy nie zapominać, że w swoim czasie wydobycie węgla w Anglii dochodziło do 300 mln ton rocznie.

Pomimo że import ropy, będącej głównym konkurentem węgla, poważnie obciąża bilans płatniczy Anglii, wysiłki Rady Węglowej utrzymania dotychczasowej pozycji węgla w życiu gospodarczym Anglii nie dają wyniku.

(MP)

PRASA

o problemach gospodarczych

Problem narodowego charakteru Polaków wywołał już niejedną gorącą polemikę prasową. Obecnie **Jerzy Urban** podjął w **„POLITYCE"** znów ten temat. W artykule pt. **„Mit polskiego warcholstwa"** próbuje udowodnić, posługując się zarówno spostrzeżeniami typu socjologicznego, jak i bogatą statystyką, że Polacy są narodem zdyscyplinowanym, że niedługo już nadejdzie czas, kiedy problemem będzie nie społeczne niezdyscyplinowanie, a konformizm, lenistwo myślenia i bezwolne poddawanie się nakazom i przepisom. Nie chcemy tu dłużej zastanawiać się nad ciekawymi spostrzeżeniami autora, popartymi dość bogatą ilością danych statystycznych, a dotyczącymi przestrzegania norm moralnych. Wydaje się jednak, że problem dyscypliny — nazwijmy to — ekonomicznej społeczeństwa został przez autora potraktowany zbyt marginesowo, a wart jest bliższego zbadania.

W tej sferze jednym z najważniejszych wskaźników jest przestrzeganie dyscypliny pracy. Nie chodzi nam tu jednak o stronę formalną, to znaczy o procent spóźniających się czy opuszczających pracę bez usprawiedliwienia. W pojęciu tym mieści się i problem znacznie szerszy, polegający, najogólniej mówiąc, na rzetelnym wypełnianiu swych obowiązków, na przestrzeganiu norm jakościowych i ilościowych itp. Autor twierdzi, że negatywne zjawiska w tej dziedzinie, dość licznie jeszcze obserwowane, wynikają nie z braku zdyscyplinowania, lecz z nieumiejętności, z niskich kwalifikacji. Wydaje się, że takie stwierdzenie jest uproszczeniem zbyt daleko idącym. Tak na przykład wycinkowe badania porównawcze wykazały, że wydajność robotnika polskiego, pracującego na podobnej maszynie jak robotnik włoski, jest w ciągu godziny pracy prawie identyczna. W ciągu dnia pracy jest już jednak znacznie niższa, a jeżeli weźmiemy okres dłuższy, np. roczny, to okazuje się, że robotnik włoski produkuje niekiedy dwukrotnie więcej niż robotnik polski. Głównym źródłem tego zjawiska jest fakt bardzo różnego wykorzystywania czasu pracy w obu porównywanych przypadkach. Można się zastanawiać w jakiej mierze nieracjonalne wykorzystanie czasu pracy robotnika polskiego wynika z jego cech osobistych, z owych przerw na papieroska, pogaduszek w pracy itp., a w jakiej z przyczyn od niego niezależnych, takich jak przestoje z braku narzędzi, materiałów, nieotrzymania w porę zadań od majstra itp. Jednak i ten drugi czynnik, czyli organizacja pracy, też w poważnej mierze zależny jest od zdyscyplinowania i rzetelnego wykonywania obowiązków przez nadzór techniczny i administrację przemysłową. Najogólniej można chyba powiedzieć, że praca naszego przemysłu, obserwowana w dłuższym okresie, świadczyć może jedynie o procesie zwiększania się społecznej dyscypliny pracy, lecz nie o tym, że stan w tej dziedzinie jest już obecnie dobry czy nawet dostateczny.

Podobne przykłady znaleźć można i w innych dziedzinach np. w szkolnictwie. Na pewno optymistyczny jest przytoczony przez autora wskaźnik bardzo niewielkiej ilości uczniów kierowanych do szkół specjalnych dla młodzieży sprawiającej szczególne trudności wychowawcze. Jednak już mniej optymistyczny jest inny, bardziej ogólny wskaźnik, jakim jest sprawność naszego szkolnictwa wyższego, znacznie niższa niż w niektórych innych krajach. Oczywiście można się zastanawiać jaki wpływ na ten wskaźnik ma organizacja szkolnictwa, stan jego wyposażenia w pomoce naukowe i poziom kadry pedagogicznej, ale na pewno i fakt niezbyt wysokiej dyscypliny studentów odgrywa tu swoją rolę.

Wreszcie w tej samej **„POLITYCE"** znaleźć można wiele pozycji świadczących, że z przestrzeganiem norm prawnych nie jest w naszym kraju aż tak dobrze jak pisze autor. Niedawno publikowano artykuł o pracy Biura Listów Polskiego Radia, a obecnie na ten sam temat pisze **Jan Brodzki**, autor Korespondencyjnych Rozmów z „Trybuny Ludu". Jak się okazuje jeszcze wiele tysięcy ludzi w Polsce musi co roku odwoływać się do interwencji prasowych, znajdować nieformalne drogi dochodzenia swych racji, jakże często potwierdzonych najrozmaitszymi przepisami i zarządzeniami, tylko, że jakoś nie wszyscy chcą te przepisy i zarządzenia respektować.

Powyższe zastrzeżenia nie mają na celu podważenia tezy autora, że zaczynamy przekształcać się w społeczeństwo nowoczesne, a więc w coraz silniejszej mierze uznające i respektujące istniejący ład prawny i społeczny. Chodzi nam tylko o wskazanie, że jest to proces, który rozpoczął się niedawno, który trwa i daleki jest jeszcze od osiągnięcia stanu, ze społecznego punktu widzenia, w pełni zadowalającego.

Z pozostałych ciekawszych pozycji w ubiegłym tygodniu chcemy zasygnalizować ze **„WSPÓŁCZESNOŚCI"** wywiad z prof. dr. **Stefanem Żółkiewskim** na temat planowania kultury. Rozmówca „Współczesności" nawiązał do konferencji w Tardzie, zorganizowanej na ten temat niedawno przez PAN. Podkreślił on, że planowanie perspektywiczne dotyczy u nas przede wszystkim produkcji, a tylko w niewielkiej mierze spożycia, a przecież to ostatnie (w szerokim oczywiście sensie słowa — spożycie) jest głównym celem gospodarki socjalistycznej. Skonstruowanie przyszłościowego modelu kultury może mieć dla określenia przyszłego spożycia w społeczeństwie socjalistycznym ogromne znaczenie.

S. C.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Twarda guma

Prof. dr Tadeusz Pompowski wraz z dr Edwardem Wiewiórkowskim pracował nad procesami hydrotermalnego przerobu surowców mineralnych. W procesach tych, jako produkt odpadowy, wydziela się w znacznych ilościach tzw. szkło wodne. „Balast" okazał się znakomitym środkiem do utwardzania kauczuku. Wynalazek (w pewnym stopniu przypadkowy) trójki gdańskich uczonych (trzecim jest dr Aleksy Potocki) od dotychczasowych metod różni się korzystnie pod kilkoma względami. Produkcja jest tańsza, albowiem miejsce krzemionki zajmuje „darmowe" szkło wodne. Składniki ulegają zmieszaniu w stanie płynnym, co m. in. pozwala na stosowanie dowolnej receptury z gwarancją pełnej dokładności. Wulkanizacja nie powoduje już żadnych niespodzianek. I wreszcie sprawa twardości. Wszystkie dotychczas przeprowadzone doświadczenia w skali laboratoryjnej i ćwierćtechnicznej, potwierdzone ekspertyzami Instytutu Gumowego, wykazują przewagę i to dość znaczną gumy utwardzanej szklaną wodą.

(BN-T PAP)

Komputery przeciw epilepsji

W USA wypróbowuje się obecnie nowy typ elektronicznej maszyny cyfrowej rejestrującej sygnały przekazywane za pośrednictwem elektrody umieszczonej w mózgu pacjenta chorego na epilepsję. To nowe urządzenie ma na celu niesienie pomocy osobom tak ciężko chorym na epilepsję, że lekarstwa już im nie pomagają. Elektrody dokładnie wyznaczają zaatakowane miejsce w mózgu chorego i rejestrują tę informację w komputerze. Chirurdzy mogą wówczas przeciąć drogę „elektrycznej burzy" komórek i, przerywając układ, nie dopuścić do epileptycznego ataku. Badania w tym zakresie prowadzone są w California Medical School w San Francisco.

(Horyzonty Nauki nr 10)

Na eksport

Polski przemysł motoryzacyjny dostarczy w br. 1500 samochodów Warszawa 203 (wersja taksówkowa) do Kolumbii. Istnieje możliwość rozszerzenia kontraktu do 3000 sztuk.

(Motor nr 18/67)

Drożdże z ksylitów

Mgr inż. Edmund Bruder z Głównego Instytutu Górnictwa opracował sposób otrzymywania wodnych roztworów cukru z ksylitów, zawartych w węglu brunatnym. Cukry te nadają się do produkcji drożdży. Dotychczas stosowane metody miały niską wydajność, w związku z czym ich stosowanie na skalę przemysłową było nieopłacalne. Wynalazek inż. Brudera umożliwia prowadzenie przeróbki ksylitów z dużą wydajnością. Dodatkową zaletą nowej metody jest możliwość stosowania tworzyw zamiast kosztownej stali kwasoodpornej, używanej do budowy urządzeń technologicznych.

(BN-T PAP)

Tworzywa sztuczne w rolnictwie

Tworzywa sztuczne stały się poważnym środkiem zwiększającym urodzajność gleby, zwłaszcza gleby piaszczystej lub zbyt wilgotnej. Tak na przykład pianka polistyrolowa od kilku już lat służy z powodzeniem do spulchniania gruntów ciężkich i mokrych, a pianka z żywicy mocznikowo-formaldehydowej (pobierającej wodę do 60 proc. swojej objętości) do utrzymania wilgoci w suchych gruntach piaszczystych. Między innymi uzyskano już bardzo zachęcające wyniki z piankami mocznikowymi z dodatkiem soli kuchennej w zastosowaniu do użyźniania piasków pustynnych. (PT nr 17/67)

Silnik Wankla

W zakładach NSU (NRF) trwają prace nad zastosowaniem silnika Wankla w samochodzie średniej klasy. Ma to być czterodrzwiowa limuzyna z napędem na przód wyposażona w silnik o mocy 110 KM i rozwijająca szybkość w granicach 180 km/godz. (Motor nr 22/67)

Centralny Ośrodek Chłodnictwa w Krakowie zajmuje się opracowywaniem konstrukcji, modeli i prototypów urządzeń chłodniczych, jak również prowadzeniem prac badawczych nad zastosowaniem tych urządzeń dla celów przemysłowych. Dużą pomocą w tej działalności jest zastosowanie nowoczesnej aparatury. Przykładem może tu być zestaw do pomiarów dynamicznych, będący jednym z najnowszych osiągnięć techniki światowej w tej dziedzinie. Urządzenie to zostało sprowadzone specjalnie dla potrzeb ośrodka z Danii, znajdując wszechstronne zastosowanie przy badaniach prototypów maszyn chłodniczych, nad którymi ostatnio pracuje Centralny Ośrodek w Krakowie.
Na zdjęciu: przeprowadzanie pomiarów dynamicznych przy pomocy importowanej z Danii aparatury.

CAF — PIOTROWSKI

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Jeśli chodzi o ludność miejską, to tutaj obserwujemy zróżnicowaną sytuację. Kredyty obrotowe dla rzemiosła wzrosły o 23, proc., a na indywidualne budownictwo mieszkaniowe — o 35 proc. Spadły natomiast kredyty na sprzedaż ratalną o ok. 14 proc. Wiąże to się z omówionymi już przez nas ograniczeniami w sprzedaży ratalnej samochodów, lodówek i niektórych innych artykułów trwałego użytku. W rezultacie suma spłat kredytu ratalnego zaciągniętego w latach ubiegłych przekracza sumę wypłat. Innymi słowy, następuje oddłużenie ludności z tytułu tego kredytu. Jest jednak rzeczą ciekawą, że trudności w zakresie sprzedaży ratalnej odbiły się na dynamice kredytów Kas Zapomogowo-Pożyczkowych. Wypłaty z rachunków Kas Zapomogowo-Pożyczkowych zwiększyły się w okresie minionych 5 miesięcy br. o ok. 13 proc.

Warto jeszcze wspomnieć, że dużą dynamiką charakteryzują się również kredyty na spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe. Według danych za I kwartał br. ich przyrost netto wyniósł 1,1 mld zł, a łączny stan kredytów powiększył się o 6 proc.

(m.w.)

PRODUKCJA I DOSTAWY NAWOZÓW SZTUCZNYCH

Jak wiadomo, jedną z istotnych cech obecnego planu pięcioletniego jest wydatne zwiększenie produkcji nawozów sztucznych i ich stosowania w rolnictwie. Przypomnijmy że plan pięcioletni zakłada wzrost produkcji nawozów azotowych do poziomu 1 180 tys. ton w 1970 r. tj. 3 razy większego niż w 1965 r. a ich zużycie w rolnictwie ma osiągnąć w 1970 r. 1000 tys. ton, tj. 2,5 raza więcej niż w 1965 r., licząc w czystym składniku. Jak ten program jest realizowany?

Trzeba stwierdzić, że bieżący rok, przynajmniej w zakresie nawo ów azotowych wykazuje wysoką dynamikę produkcji. W okresie pierwszych pięciu miesięcy br. produkcja nawozów azotowych zwiększyła się o ok. 33 proc., w tym w maju br. o 38 proc. W związku z tym wydatnie zwiększają się dostawy nawozów azotowych na wieś. W omawianym okresie sprzedaż nawozów azotowych przez CRS „Samopomoc Chłopska" wzrosła o ok. 23 proc.

Jeśli chodzi o produkcję nawozów fosforowych, to dynamika jej jest mniejsza, gdyż w okresie pierwszych pięciu miesięcy br. wynosi 5,5 proc. w porównaniu z poziomem produkcji analogicznego okresu ub r. Jednakże sprzedaż nawozów fosforowych zwiększyła się o 27,5 proc. a więc bardzo wysoko. Jeszcze więcej wzrosła sprzedaż nawozów potasowych, bo o 43 proc. (m-a)

AKUMULACJA FINANSOWA W I KWARTALE BR.

Wypracowana przez przedsiębiorstwa krajowe akumulacja finansowa wyniosła w I kwartale br. 44,1 mld zł, tj. o 1 mld zł więcej niż w ub. roku. Ogólnie biorąc stopień realizacji planu akumulacji finansowej jest lepszy niż przed rokiem, bo wyniósł 24,4 proc. planu rocznego, podczas gdy w ub. roku wykonano w tym czasie 24,1 proc. planu. Najsłabiej przebiega realizacja planu akumulacji finansowej w przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego (22,1 proc. planu rocznego) oraz Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (20,1 proc.).

Zwraca też uwagę fakt, że w wielu resortach tempo realizacji planu akumulacji jest wolniejsze od stopnia wykonania rocznego planu przemysłowej produkcji towarowej, co świadczyłoby o niedostatecznym postępie w obniżaniu poziomu kosztów produkcji. Dotyczy w szczególności przedsiębiorstw Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, Ministerstwa Przemysłu Lekkiego i Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. (m. w.)

TRANSPORT W OKRESIE STYCZEŃ – KWIECIEŃ 1967 R.

Ocenia się, że zadania w transporcie kolejowym w okresie pierwszych 4 miesięcy br. były realizowane pomyślnie. W stosunku do ważniejszych grup towarów przewozowych zadania zostały przekroczone. Pewne trudności przy transporcie rud, cementu i zboża sprawiał brak pełnej ilości krytych wagonów. W omawianym okresie na kolejach normalnotorowych przewieziono o 4 proc. ładunków więcej niż przed rokiem.

Natomiast, chociaż przewozy w Państwowej Komunikacji Samochodowej wzrosły o 6,3 proc., to nie osiągnęły one dynamiki planowej, wynoszącej 15,8 proc. Przyczyną były opóźnienia dostaw samochodów ciężarowych m. in. wskutek przeznaczenia tych dostaw w części dla budownictwa zamiast dla PKS. (m. w.)

PRODUKCJA PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

Przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego osiągnęły w okresie styczeń — kwiecień br. wzrost produkcji o 3,5 proc., wobec założonego w NPG — 4,7 proc. Jeśli dynamika produkcji płyt wiórowych zwiększyła się wydatnie, bo o ponad 20 proc., mebli o 14 proc., celulozy o 6 proc. i papieru o 3,4 proc., to spadła produkcja tarcicy o 1,3 proc., która wpłynęła na niepełną realizację planu przez cały przemysł omawianego resortu. O obniżeniu produkcji tarcicy zadecydowały głównie niekorzystne warunki atmosferyczne dla wywozu drzewa z lasów, jakie panowały w górach w okresie luty—kwiecień br. (m. w.)

● Turyzm — jak wiadomo — jest dyscypliną nauki bardzo młodą. Dopiero w latach trzydziestych Włochy i Szwajcaria, kraje o najbardziej rozwiniętej turystyce rozpoczęły pierwsze badania w tej dziedzinie. Następnie poważną rolę w rozwoju tej dyscypliny zaczęła odgrywać Austria, gdzie zaraz po wojnie utworzony został ośrodek badań turystycznych w Wyższej Szkole Handlu Światowego. Z bardziej znanych wymienić należy Instytut Turyzmu w Saint Galle oraz Międzynarodową Akademię Turyzmu w Monte Carlo. W Polsce w 1937 r. w Instytucie Geograficznym powstało roczne podyplomowe Studium Turyzmu. Następnie dopiero w 1962 r. utworzona została Sekcja Geografii Turyzmu i Transportu.

● Co przyciąga do nas turystów zagranicznych, a co ich odpycha? Przyciąga ich pięknie nieucywilizowanej jeszcze w wielu regionach przyrody, nieźle drogi o słabym ruchu samochodowym oraz tereny wypoczynku niepozagradzane, jak to ma miejsce na Zachodzie, gdzie znajduje się mnóstwo prywatnych posiadłości, a nawet prywatnych dróg. Odstrasza natomiast niski poziom kultury obsługi. Razi zaniedbanie inwestycyjne niektórych ośrodków np. Krynicy. A przecież warto dodać, że np. Kraków, a przede wszystkim Wawel zwiedza więcej ludzi, niż wieżę Eiffla w Paryżu. Równocześnie pod względem liczby miejsc hotelowych miasto to stoi na szarym końcu. Belgrad, o wiele mniej atrakcyjny, ma 5 razy więcej miejsc hotelowych.

● Dotychczas Szczecin utrzymywał komunikację lotnicza jedynie z Poznaniem. Obecnie miasto to otrzymało duże lotnisko umożliwiające zainaugurowanie bezpośrednich połączeń z Warszawą, a stąd z Krakowem, Katowicami i Rzeszowem. Usprawnienie komunikacji lotniczej między Szczecinem a Stolicą i południowymi województwami jest innowacją interesującą również turystów zagranicznych, zwłaszcza pasażerów promu Ystad—Świnoujście.

● Wprowadzona została bezpośrednia komunikacja lotnicza między Katowicami a Gdańskiem. Natomiast w końcu czerwca IŁ-14 zaczęły kursować także na trasach Kraków — Poznań i Rzeszów — Gdańsk. Dzięki nowym liniom omijającym Warszawę zmniejszyły się odległości i czas podróży.

● Na uniwersytecie w Waszyngtonie obliczono, że ludzkość posługuje się ponad 30 tys. dialektów i gwar. Najpowszechniejszym jest język mandarynów w Chinach. Przypuszczalnie włada nim 542 mln ludzi. Obok mandaryńskiego istnieje język kantoński, hakka, kuo-yu. Chińczycy i Japończycy pragnąc porozumieć się, często uciekają się do pisma. Znak pisarski znaczy to samo dla kulisa z Kantonu, co i dla wieśniaka z Mandżurii, jakkolwiek wymowa jest inna. W Indii używa się 14 języków przewidzianych konstytucją. W Afryce język znajduje się jeszcze na poziomie szczepowym. Swahili mówi 14 mln, zulu — 4 mln, amarico — 8 mln, hausa — 14 mln ludzi. 305 mln osób posługuje się językiem angielskim. Rosyjskim włada 179 mln ludzi, hiszpańskim — 170 mln, niemieckim — 120 mln, włoskim — 58 mln, japońskim — 101 mln, francuskim — 73 mln, portugalskim — 90 mln.

● Amerykańskie towarzystwo lotnicze „Eastern Air Lines" wprowadziło nową formę obsługi, mianowicie w czasie lotu przed każdym lądowaniem podawane są do wiadomości najnowsze notowania giełdowe.

● W Jugosławii wprowadzono w życie ograniczenia szybkości jazdy dla samochodów, mianowicie 120 km na otwartej przestrzeni i 60 km na godzinę w miejscach zamieszkałych.

● Każdy kilometr autostrady w NRF przejeżdża rocznie 408 tys. samochodów osobowych, we Włoszech — 299 tys., w Anglii — 270 tys., w Szwecji — 243 tys., w Holandii — 211 tys. i we Francji — 90 tys.

● Nowy szwedzki prom „Shone" rozpoczął rejsy na trasie Trellebeerg-Sassnitz. Prom ma dwa pokłady specjalne, jeden na wagony kolejowe, drugi na autokary i wozy ciężarowe. Pokład kolejowy ma szyny długości 465 m, tworząc rodzaj dworca kolejowego. Prom zabiera 1850 pasażerów. Wyposażony został w komfortowe salony, telewizję i obszerny bar.

● Od maja przestało działać amsterdamskie lotnisko Schiphel. Funkcje jego objęło nowo zbudowane Nieu Schiphel — jedno z najnowocześniejszych i najlepiej wyposażonych w Europie Zachodniej. W 1966 r. linie lotnicze na lotnisku Schiphel obsłużyły 2,9 mln osób. Nowe urządzenia pozwolą na obsługę 8 mln osób. Samoloty KLM i 34 zagranicznych linii łączą Holandię ze 110 miastami w 70 krajach. Co 2 minuty na lotnisku Nieu Schiphel ląduje lub odlatuje samolot. Innym „cudem" techniki jest kryty most dla pasażerów, który odjeżdża z punktu odprawy i w ciągu kilku sekund pądłaczony zostaje do samolotu. 20 tego rodzaju mostów funkcjonuje na lotnisku Nieu Schiphel. Wśród dalszych nowości technicznych, po raz pierwszy zastosowano w budynkach odpraw ruchome chodniki. Pasażerowie przenoszeni są przez długie korytarze odpraw wprost do samolotów, przy czym bagaż dostarczany jest na żądane miejsce. Pasażerowie „toczącymi się" chodnikami dostają się na 3 jak gdyby groble, gdzie czeka 13 samolotów, dalsze 6 po zewnętrznej stronie oraz 3 w podziemiach. Nowe urządzenia techniczne skróciły odprawę pasażerów podróżujących w obrębie Europy do 80 sekund, a poza Europą — do 145 sekund. W niedługim czasie zamiast obecnych 25 samolotów można będzie obsłużyć naraz 40, a nawet 45

● Rząd rumuński przeznaczył poważne środki na zwiększenie pojemności hoteli na wybrzeżu Morza Czarnego o nowych 32 500 łóżek i w okręgach górskich uzdrowisk o 3 500 łóżek.

● W towarzystwie lotniczym „Deutsche Lufthansa" wprowadzone zostały do użytku aparaty umożliwiające rezerwację miejsc w samolotach w ciągu paru sekund. Aparaty te składają się z dwóch połączonych elektronicznych układów przetwarzających dane, które za pomocą dalekopisów połączone są z 200 biurami rezerwacji miejsc na terenie NRF. Aparat w ciągu kilku sekund stwierdza, czy miejsce w określonym samolocie jest wolne, rezerwuje je i daje pokwitowanie. Gdy miejsca nie ma, wówczas aparat podaje wolne miejsce w innym samolocie lub w innej klasie.

● Czechosłowacki plan rozwoju turystyki przewiduje do 1970 roku przybycie 3 600 tys. turystów z krajów socjalistycznych i 1 400 tys. z innych krajów, łącznie około 5 mln osób.

REDAGUJĄ ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-83-92 sekretarz redakcji 28-03-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat: redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel 21-48-92, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 865. T-47